

Kennzeichen der Schutzhaftlinge in den Konzentrationslagern Form und Bedeutung der Kennzeichen

IV/5

Politisch Berufungsverweigerer Emigranten Konfessionslos Homosexuelle Arbeitslosigkeitslos Arbeitsfähig

Grundfarben:



Abzeichen für Nicht-Juden:



Abzeichen der Strafkompanie:



Abzeichen für Juden:



Różowe trójkąty

Zbrodnie nazistów na osobach homoseksualnych w kontekście edukacji antydyskryminacyjnej

Andere Abzeichen



Hilflicher Kollaborant Kollaborant Mordverdächtiger Hafttagsnummer 1a Häftling



Beispiel:

Politischer Jude, christlich, Angehöriger der Strafkompanie



Deutscher Arbeiter



kampania przeciw homofobii

STIFTUNG **evz**
ERBENHILFE VERMÄCHTNISSCHAFT

Różowy trójkąt,
którym w nazistowskich obozach „oznakowani” byli
homoseksualni więźniowie, stał się międzynarodowym symbolem zbrodni
popętnionych na nich podczas II wojny światowej,
a zarazem współczesnym, międzynarodowym emblematem walki
o równouprawnienie lesbijek i gejów, osób biseksualnych
i transpłciowych.

Różowe trójkąty

Zbrodnie nazistów na osobach homoseksualnych w kontekście edukacji antydyskryminacyjnej
pod redakcją Katarzyny Remin

Warszawa 2012



Oznakowanie więźniów w obozach koncentracyjnych

Kształt i barwa oznakowania

	Polityczni	Zawodowi przestępcy	Emigranci	Badacze Pisma Świętego (Świadkowie Jehowy)	Homoseksualni	Uchylający się od pracy /Rzesza/	Uchylający się od pracy /gminy/
Barwy podstawowe							
Oznakowanie recydywistów							
Więźniowie karnej kompanii							
Oznakowanie Żydów							

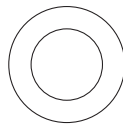
Oznaki dodatkowe



Żydowski
hańbiciel rasy



Żydowska
hańbicielka rasy



Podjejrzanym
o zamiar ucieczki



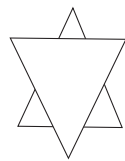
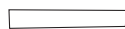
Numer więźnia



Opaska więźnia
uprzywilejowanego

Przykład:

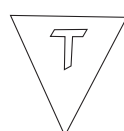
Żyd, więzień polityczny, recydywista, w karnej kompanii



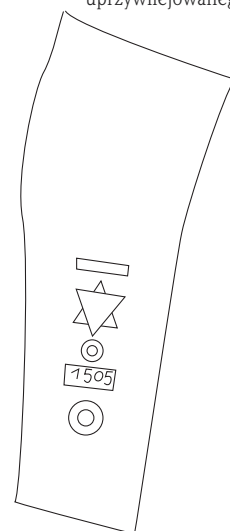
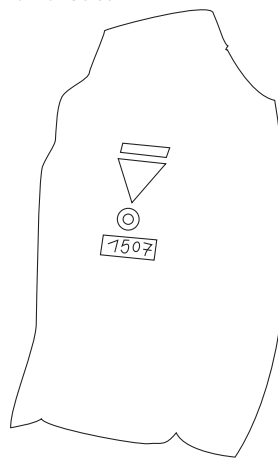
Polak



Akcja specjalna Wehrmacht



Czech



Kennzeichen für Schutzhäftlinge in den Konz.-Lagern

form und farbe der kennzeichen

IV/5

	Politisch	Berufsverdränger	Emigrant	Widerständler	Homosexuell	Arbeitslos / Reich	Arbeitslos / Gemeinden
Grundfarben :							
Abzeichen für Rückfällige :							
Häftlinge der Strafkompanie :							
Abzeichen für Juden :							

Besondere Abzeichen



Jüdischer
Kasselhänder

Kasselhänderin

Fluchtverdächtiger

Häftlingsnummer

1a Häftling

Beispiel :

Politischer Jude,
rückfällig,
Angehöriger der
Strafkompanie



Sonder-Fraktion
Wehrmacht



Pole



Tscheche



Wszelkie prawa zastrzeżone
© Kampania Przeciw Homofobii, 2012

Wydawca

Kampania Przeciw Homofobii
ul. Solec 30 A
00-403 Warszawa
tel. 22- 423 64 38
www.kph.org.pl
info@kph.org.pl

Redakcja

Katarzyna Remin

Korekta

Marcin Teodorczyk

Projekt graficzny

Maciej Sawicki

W projekcie okładki wykorzystano:

Tablica z oznaczeniami więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych 1936/1944
Bundesarchiv Bild 146-1993-051-07

Publikacja dofinansowana przez Fundację „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”
w ramach projektu Berlin-Yogyakarta. Publikacja nie jest wyrazem stanowiska Fundacji.
Za zawarte w niej treści odpowiadają autorki i autorzy.



ISBN: 978-83-933619-1-5

Wydanie I

Warszawa, 2012

Spis treści

- 8 Słowo wstępne DR MARTIN SALM
- 10 Wprowadzenie KATARZYNA REMIN

Część 1. Nazistowskie prześladowania osób homoseksualnych

- 14 Nazistowskie prześladowania osób homoseksualnych ROBERT BIEDROŃ
- 54 Nigdy tego nie zapomnę. Stefan Kosiński wspomina lata młodości spędzone w hitlerowskich więzieniach

Część 2. Przykłady historyczne w edukacji antydyskryminacyjnej

- 82 Przykłady historyczne w edukacji antydyskryminacyjnej MONIQUE ECKMANN
- 95 Dobre praktyki z Polski. Edukacja antydyskryminacyjna realizowana w oparciu o treści historyczne MARTA ABRAMOWICZ
- 111 NATA – Spektakl Teatru Forum Kampanii Przeciw Homofobii. Projekt edukacji antydyskryminacyjnej bez kontekstu historycznego KATARZYNA REMIN

Projekt widziany z perspektywy uczestniczek/ów MAGDALENA ANTOSIAK, PRZEMYSŁAW „NATTAN” JÓŻWIK, MAŁGORZATA PYRCZAK, AGNIESZKA STREŁA
- 132 Źródła ikonograficzne
- 136 Podziękowania
- 137 Aneks: Reprodukcyjne tablic wystawy Berlin-Yogyakarta prezentujących Zasady Yogyakarty



Słowo wstępne

Droga czytelniczko, drogi czytelniku!

„Libertas Poloniae“ wyprzedziła inne państwa także w kwestii homoseksualności, którą w Polsce depenalizowano już w 1932 r. Jednakże aż do roku 1991 była ona uważana za chorobę. Skutki owego rozdźwięku pomiędzy legalnością a dyshonorem odczuwalne są do dzisiaj: podczas gdy coraz więcej Polaków przejawia wobec homoseksualności akceptację, część polityków wciąż jeszcze gra na strunach homofobii, zdarzają się wypadki dyskryminowania osób homoseksualnych, a nawet ataków z użyciem przemocy. O tym, na ile trudna jest ich sytuacja, świadczy między innymi fakt, że ogromna większość poszkodowanych nie zgłasza tych incydentów, w obawie przed dalszym poniżaniem przez policjantów.

Dlatego tak ważna jest działalność Kampanii Przeciw Homofobii, która angażuje się na rzecz zmiany społecznego klimatu w Polsce poprzez szkolenia i wystąpienia medialne, debaty i akcje społeczne. Przesądom przeciwstawiając edukację, poczucie obcości – możliwość wzajemnego poznawania się, zjadłości – radość. Kto bowiem więcej wie o homoseksualności, nie da zwieść się oszczerstwami populistów; kto pozna gejów i lesbijki osobiście, zaakceptuje ich prędkiej, niż ktoś, dla kogo homoseksualność jest abstrakcyjnym

pojęciem nijak niezwiązanym z jego własnym światem. A kogo łączą z osobami homoseksualnymi wspólne przedsięwzięcia, będzie czuł się raczej obdarowanym niż zagrożonym.

Ta książka służy edukacji w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Jej perłą jest wywiad ze Stefanem Kosińskim. Nie sposób pozostać obojętnym wobec człowieczeństwa i delikatności bijących z jego opowieści – chyba że jest się z kamienia. Tylko ten jeden tekst należałoby rozdawać w tysiącach egzemplarzy, po to, by ludzie zrozumie-li, że każda miłość jest godna szacunku i jak nieludzki jest każdy rodzaj poniżania.

O prześladowaniu homoseksualnych Polaków i Polek przez narodowych socjalistów wiadomo niewiele. Potwierdza to także artykuł Roberta Biedronia, którego tematem jest homofobiczna polityka narodowych socjalistów w ujęciu systemowym. Jego tekst dowodzi, że edukacja historyczna jest w stanie uzmysłwić, czym dyskryminacja jest i do czego może prowadzić – do wykluczenia, prześladowania i zabijania.

Edukacja antydyskryminacyjna jest edukacją na rzecz praw człowieka. Jak widzimy z artykułów Monique Eckmann, Marty Abramowicz oraz Katarzyny Remin, można prowadzić ją w oparciu o odniesienia historyczne albo bez nich – obie ścieżki metodyczne zostały przez autorki przybliżone.

„Zasady Yogakarty” – również w tej książce przedstawione – są ważne dlatego, że odno-szą prawa człowieka *expressis verbis* do osób homoseksualnych, biseksualnych oraz trans, oferując tym samym inicjatywom społecznym i urzędom istotne narzędzie do realizacji praw osób LGBT.

Fundacja „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” wspiera wydanie tej książki dlatego, że jest świadoma odpowiedzialności, jaką ponoszą Niemcy za homoseksualne ofiary narodowego socjalizmu, w tym również w Polsce. Czyni to jako organizacja niemiecka, w której kuratorium działa także przedstawiciel Polski. Mam nadzieję, że wspólnie posuniemy się o krok dalej na drodze ku tolerancyjnej i przyjaznej ludziom Europy.

Dr Martin Salm

Przewodniczący Zarządu

Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”



Wprowadzenie

Książka ta przeznaczona jest dla osób zainteresowanych edukacją antydyskryminacyjną oraz działaniami wspierającymi emancypację osób homoseksualnych. Publikacja została skonstruowana w taki sposób, aby również osoby mało z tematyką obeznane, mogły znaleźć w niej inspirację i zasoby, które można wykorzystać, planując program na użytek własnej placówki edukacyjnej.

Książka jest efektem działań edukacyjnych podjętych przez Kampanię Przeciw Homofobii w latach 2009–2012 w ramach projektu „Berlin-Yogyakarta”, wspieranego przez niemiecką Fundację „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”. Kluczowym elementem projektu jest edukacyjna wystawa, która odwiedziła już 23 miasta w Polsce i za granicą oraz przetłumaczona została na trzy języki. Wystawa przypomina o prześladowaniach lesbijek, gejów, osób biseksualnych i transpłciowych (LGBT) w czasach nazistowskiej dyktatury oraz prezentuje Zasady Yogyakarta, zbiór międzynarodowych standardów prawnoczłowieczych, odnoszący prawa człowieka do orientacji seksualnej i tożsamości płciowej.

Pozycja, którą trzymacie Państwo w rękach pogłębia, rozwija i przedstawia w kontekście współczesnych metod edukacji antydyskryminacyjnej treści historyczne, które w wystawie prezentowane były w niezbędnym skrócie. W aneksie, w formie reprodukcji ośmiu plasz wystawy prezentujemy treści dotyczące Zasad Yogyakarta. Pełny tekst Zasad, opublikowany

przez nas w polskim przekładzie w ramach tego samego projektu, jest ogólnie dostępny w druku lub w formie elektronicznej poprzez stronę internetową Kampanii Przeciw Homofobii.

Otwierający książkę artykuł Roberta Biedronia kreśli historię systemowego łamania praw człowieka osób LGBT przez nazistowski aparat władzy państwowej, cytuje także opublikowane przez świadków opisy tortur i eksperymentów medycznych. Naoczni świadkowie są również autorami litografii przedstawiających obozowe cierpienia: Polak Stefan Horski, więzień polityczny obozu Sachsenhausen oraz Niemcy Richard Grune i Walter Timm, homoseksualni więźniowie obozów Sachsenhausen i Flossenbürg.

Artykuł przypomina o istnieniu różowego trójkąta, oznakowania homoseksualnych więźniów obozów koncentracyjnych, tak jak trójkąty żółty czy czerwony wyznaczały „kategorie” więźniów żydowskich i politycznych. Polacy na ogół doskonale znają znaczenie tych dwóch ostatnich, dlaczego więc trójkąt różowy był do tej pory wypierany z polskiej, a może ogólnie wschodnio-europejskiej świadomości historycznej? Próba odpowiedzi na to pytanie wykroczyłaby zdecydowanie poza ramy słowa wstępnego, może bardziej istotne jest też stwierdzenie, że ten stan rzeczy ulega zmianie. Wystawa Berlin-Yogyakarta była przez dwa miesiące prezentowana na terenie byłego obozu koncentracyjnego Teresienstadt w czeskim Terezynie, a w 2012 r. zawita do Oświęcimia i Dachau. Można pokusić się o stwierdzenie, że wiedza o nazistowskich zbrodniach na osobach LGBT, również w naszym regionie Europy, powoli staje się częścią głównego nurtu pamięci o ofiarach drugiej wojny światowej.

Do wspomnień Stefana Kosińskiego dotarliśmy dopiero w 2011 r. Był Polakiem, mieszkał po wojnie w Warszawie, ale na jego historię natrafiliśmy w publikacji berlińskiego Anne-Frank-Zentrum, które z kolei korzystało z wielogodzinnego wywiadu, nagranego w USA przez *Survivors of the Shoah Visual History Foundation*, oraz z książki dla młodzieży napisanej przez holenderskiego autora Lutza van Dijk. Śladów publicznych wypowiedzi Kosińskiego w Polsce na temat swych przeżyć jako homoseksualna ofiara hitlerowskiej przemocy niestety nie znaleźliśmy. Stefan Kosiński zmarł w 2003 r.

W reakcji na wystawę spotykaliśmy się między innymi z opinią, jakoby zbrodnie na homoseksualnych więźniach, którzy w znakomitej większości byli Niemcami, Polaków mało dotyczyły. Naszym zdaniem dotyczą i to nie tylko dlatego, że – jak dowodzi historia Stefana Kosińskiego – katowani byli także Polacy, ani że więźniowie z różowymi trójkątami przetrzymywani byli również w obozach koncentracyjnych na terenie dzisiejszej Polski. Chodzi przed wszystkim o to, że tak, jak uniwersalne i niezbywalne są prawa człowieka, uniwersalny powinien być – naszym zdaniem – odruch sprzeciwu wobec ich łamania.

Drugą część książki poświęconej współczesnym metodom edukacji antydyskryminacyjnej otwiera tekst Monique Eckmann, w którym autorka zastanawia się nad rolą przykładów historycznych w projektach przeciw dyskryminacji. Przytaczamy te rozważania, ponieważ



w obu nurtach edukowaliśmy w ramach projektu Berlin-Yogyakarta. Uznaliśmy, że w Polsce, gdzie bardzo żywy jest temat ofiar i sprawców Holocaustu, warto je edukatorom przybliżyć i poddać pod dyskusję.

Marta Abramowicz zebrała przykłady dobrych praktyk w Polsce – najbardziej godnych uwagi projektów edukacji na rzecz praw człowieka, realizowanych w oparciu o treści historyczne. Jako przykład edukacji bez kontekstu historycznego, zamieściliśmy szczegółową relację trenerki oraz osób uczestniczących w grupie Teatru Forum KPH. Opisali oni swą pracę nad spektaklem NATA, opowiadającym o zmaganiach nastoletniej lesbijki, z którym odwiedzają szkoły i dyskutują z młodzieżą o homofobii.

Pragniemy wyrazić podziękowania Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” (Stiftung „Erinnerung, Verantwortung und Zukunft” / EVZ), która na przestrzeni 3 lat wspierała nasze wysiłki – nie tylko finansowo, lecz także poprzez cenne wskazówki merytoryczne – przystając na kolejne etapy, w których projekt Berlin–Yogyakarta rozrastał się i ewoluował.

Niech wolno mi będzie wyrazić nadzieję, że książka ta stanie się źródłem wiedzy, impulsem oraz przewodnikiem przy podejmowaniu działań edukacji antydyskryminacyjnej dla osób, które dopiero na tę ścieżkę wkraczają, a także przedmiotem dyskusji dla specjalistów, którzy się nią zajmują na co dzień.

Katarzyna Remin
redaktorka książki i autorka wystawy Berlin-Yogyakarta

Część 1

Nazistowskie prześladowania osób homoseksualnych

ROBERT BIEDROŃ

Nazistowskie prześladowania osób homoseksualnych

Taniec na wulkanie

Wiek XIX to okres, gdy po raz pierwszy, na szerszą skalę, dają się zauważyć głosy otwarcie broniące homoseksualistów, nie uznając ich zachowania za godne potępienia czy też kary. Liberalny Kodeks Napoleona z roku 1804 był przykładem tego postępu. Pod wpływem Rewolucji Francuskiej, wzorem innych krajów europejskich, Bawaria w 1813 roku usunęła prawo penalizujące związki homoseksualne; podobnie wkrótce postąpił rząd Hanoweru. Po wojnie francusko-pruskiej w roku 1871 proklamowano Cesarstwo Niemieckie z Bismarckiem stojącym na czele rządu. Pomimo wielu prób zamachu politycznego, strajków, nasilających się walk ulicznych między zwolennikami lewicy i prawicy, inflacji i masowego bezrobocia, w ciągu dekady po upadku cesarskiego imperium, w największych miastach Niemiec kwitło życie kulturalne. „Taniec na wulkanie” – tak ówczesną atmosferę panującą w Berlinie określali tacy pisarze, jak Christopher Isherwood czy Klaus i Erika Mannowie. Lata 20-te były dekadą fryzur „na chłopczycę”, charlestona, teatru Maxa Reinhardta, filmów Friedricha Wilhelma Murnaua czy występów nagiej aktorki Anity Berbers, o której Rosa von Praunheim nakręcił swój głośny film „Anita”.

Lata dwudzieste były czasem społecznego przełomu. Podczas gdy architekci w swoich wizjach odślaniali ludziom niebo i zapewniali dostęp do światła, powietrza i słońca, a „nowa kobieta” z papierosem w ustach i w odważnych sukienkach przed kolana siała postrach wśród tradycyjnych mieszczan, lata 1919–1933 przyniosły rozkwit pierwszego ruchu emancyperyjnego homoseksualistów. W 1919 roku zaczęło wychodzić pierwsze na świecie czasopismo dla osób homoseksualnych, dostępne w kioskach z codzienną prasą – „Die Freundschaft”. Kilka lat później ukazał się periodyk „Blätter für Menschenrecht”, berlińskiego wydawcy Friedricha Radszuweita. Bardzo szybko stał się on biuletynem Stowarzyszenia Prawa Człowieka (Bund für Menschenrecht, BfM), organizacji, która do 1933 roku zrzeszała w Niemczech kilka tysięcy członków. Szczególnym powodzeniem cieszyły się jej oddziały w mniejszych miastach. Dzięki popularności obu pism oraz ich działalności poza wydawniczej, we wszystkich większych miastach Rzeszy powstawały tak zwane „grupy przyjaciół” (Freundschaftsgruppen), dzięki którym osoby homoseksualne mogły prowadzić życie towarzyskie oraz formułować swój program polityczny.

Zmiany społeczne w tym zakresie były pochodną wielu czynników, w tym industrializacji pozwalającej na większą anonimowość oraz powolnego odtabuizowywania sfery ludzkiej seksualności. Rozwój mediów przyczyniał się do nagłaśniania skandali obyczajowych, również takich związanych z homoseksualnością. Pojawiały się pierwsze kluby dla homoseksualnej klienteli, przeznaczone były jednak dla wybranych. Korzystała z nich klasa zamożnych mieszczan, arystokracja, artyści.

W grudniu 1898 roku do Reichstagu, parlamentu Niemiec, wpłynęła petycja skierowana przez berlińskiego seksuologa (pioniera w tej dziedzinie), badacza, biegłego sądowego i publicystę Magnusa Hirschfelda. Domagał się on skreślenia z pruskiego Kodeksu karnego paragrafu 175. Paragraf zakazywał m.in. stosunków homoseksualnych: „Przeciwny naturze nierząd, do którego dochodzi pomiędzy osobami płci męskiej albo między człowiekiem i zwierzęciem, jest karany więzieniem, z możliwością utraty praw obywatelskich”.

Petycja została jednak oddalona, pomimo iż widniały pod nią podpisy blisko 4 000 osobistości życia publicznego Niemiec.

Magnus Hirschfeld (1868-1935) spędził dużą część swojego życia, walcząc z niesprawiedliwym paragrafem 175 poprzez swoje prace i dwie stworzone przez siebie instytucje. Pierwszą z nich był Komitet Naukowo-Humanitarny (das Wissenschaftlich-Hhumanitäre Komitee, WhK), założony w prywatnym mieszkaniu w Berlinie w 1897 roku. Była to pierwsza na świecie organizacja zajmująca się homoseksualnością, która osiem lat później liczyła już 5 000 członków i członkiń. Skupiała wielu znanych naukowców niemieckich oraz silny ruch kobiet. Komitet, pomimo wielu trudności natury prawnej, pomagał w tworzeniu miejsc



MAGNUS HIRSCHFELD I LI SHIU TONG,
JEGO OSTATNI PARTNER ŻYCIOWY,
NICEA 1934

LOTTE HAHM
NA OGŁOSZENIU O BALU MASKOWYM
KLUBU DAMENKLUB VIOLETTA,
9 LISTOPADA 1931



spotkań dla gejów i lesbijek. Mottem Hirschfelda, które towarzyszyło mu przez całe życie, było *per scientiam ad justitiam* (poprzez naukę do sprawiedliwości). Gdy w 1912 roku usiłowano rozszerzyć pruski Kodeks karny o zakaz stosunków seksualnych między kobietami, Komitet Naukowo-Humanitarny zablokował tę propozycję.

Po zakończeniu I wojny światowej Berlin, obok Londynu i Paryża, stał się globalną stolicą gejowsko-lesbijskiej subkultury, magnetycznie działającym ośrodkiem sztuki i nowoczesności. W tym okresie Niemki otrzymały prawo głosu, powstawały szkoły koedukacyjne, a konstytucja Republiki Weimarskiej gwarantowała prawa obywatelskie wszystkim klasom społecznym. W Berlinie materializował się *Zeitgeist* – „duch czasu”, który pozwalał zapomnieć o wojnie i pruskim militarystyce, żądał swobody, emancypacji i nowych wzorców. Kwitły kult ciała, zdrowia i natury, ruch nudystów i amatorów pieszych wędrówek. Metropolia tętniła nocnym życiem i przyciągała emigrantów i artystów z całej Europy.

Gęsta sieć homoseksualnych instytucji stała się w tych sprzyjających warunkach integralną częścią krajobrazu miasta, jego społecznej i kulturalnej różnorodności. Ponad setka lokali – tanich i ekskluzywnych, dziennych i nocnych – przyciągała klientelę homo- i heteroseksualną. Bywanie w tych klubach było *en vogue*, wielu heteroseksualnych artystów czerpało tam inspirację. Lesbijski klub Damenklub Violetta liczył ponad 400 członkiń, największa organizacja gejowsko-lesbijska Bund für Menschenrecht (Liga Prawa Człowieka) chwaliła się wieloma tysiącami osób zrzeszonych na terenie całego kraju. W kioskach i specjalistycznych księgarniach można było nabyć kilkanaście różnych periodyków, w których zakłady fryzjerskie, szewskie, hotele i pensjonaty umieszczały ogłoszenia, zabiegając o homoseksualną klientelę.

W najśłynniejszym klubie El Dorado bywali Marlene Dietrich, Otto Dix i Klaus Mann. Magnus Hirschfeld znany był tu jako „Ciocia Magnolia”. Do stałych bywalców należeli również Ernst Röhm, szef sztabu SA, i jego świta. Ich obecność dawała pozostałym gościom złudne poczucie bezpieczeństwa. Wszystko działo się pod okiem policji, która nie interweniowała bezpośrednio, lecz inwigilowała, skrzętnie zbierała dane i sporządzała tzw. „różowe listy”. Dla przykładu, na początku lat 20. anonimowy korespondent jednej z gazet skarżył się, że policja wrocławska urządza „polowanie na odmieńców” („Jagd auf Invertierte”), a „cała armia urzędników” obserwuje podejrzane lokale.

W świecie równoległym nadal obowiązywał paragraf 175, a od 1929 roku, kiedy rozpoczął się wielki kryzys gospodarczy, Hitler stał się ważnym graczem na scenie politycznej.



OKŁADKA MAGAZYNU
„DIE TANTE” („CIOTKA”)



MARLENA DIETRICH WRACA DO EUROPY,
MAJ 1930



GIMNASTYKA NA ODKRYTYM BASENIE,
BERLIN OK. 1925



„PREZ Z PARAGRAFEM 175!”.
KARYKATURA UKAZAŁA SIĘ W „LUSTIGE BLÄTTER”,
26 LISTOPADA 1907

WILLI PAPE,
PSEUDONIM ARTYSTYCZNY VOO-DOO,
OK. 1920



W 1919 roku Hirschfeld utworzył w Berlinie, obok Komitetu Naukowo-Humanitarnego, pierwszy na świecie Instytut Seksuologii (Institut für Sexualwissenschaft), placówkę naukową cieszącą się światową renomą, która prowadziła obszerne archiwum i bibliotekę. Hirschfeld był też organizatorem pierwszego kongresu Światowej Ligi na rzecz Reformy Seksualnej zorganizowanego w roku 1928 w Kopenhadze, dając jednocześnie podwaliny współczesnej seksuologii. Jako Żyd, socjalista i homoseksualny mężczyzna, Hirschfeld szybko stał się także obiektem nienawiści nazistów.

Era Hitlera

W połowie lat 20. wraz z rosnącą inflacją i światową recesją gospodarczą na sile przybrał inspirowany postacią Hitlera nazizm – skrajna ideologia powstała jako wynik rozwoju społeczeństwa masowego, oparta o pierwiastki szowinistyczne i rasistowskie. Gwałtowna przemiana świata, industrializacja, urbanizacja i upadek dotychczasowych wartości w drugiej poł. XIX w. skłaniały do poszukiwania nowych idei, dających zagubionym masom ludzi poczucie sensu egzystencji. Głosząca indywidualizm ideologia liberalna nie miała w tej kwestii wiele do zaproponowania, gdyż była ufundowana na negacji wszelkich dotychczasowych pewników i kształtowała się w opozycji do tradycyjnych pojęć i wartości, również religijnych. Społeczeństwo niemieckie, wyrwane ze starych struktur i pozbawione dotychczasowych wartości w wyniku uprzemysłowienia, szukało nowych systemów normatywnych w nacjonalizmie, szczególnie popularnym po zjednoczeniu Niemiec (1870). Nacjonalizm ten połączył się z silną, jeszcze wiejską mentalnością większości Niemców, tworząc ideologię tzw. *volkizmu*. Nacjonalistyczna prawica kładła nacisk na *das Volk* (naród) – czystość rasy i krwi, rolę i świętość życia rodzinnego. Republika Weimarska była coraz częściej atakowana za przyzwolenie na nadmierną rozwiązłość seksualną. Żydów zaś oskarżano o obniżanie morale Niemców, a przede wszystkim o sterowanie akcją mającą na celu zniszczenie rasy aryjskiej i spadek jej populacji. Hitler oskarżał młodą demokrację o to, że jest wylęgarnią „mnożących się pokus i podniet”.

Dla Hirschfelda nadchodziły ciężkie czasy. W latach 1920-21 został kilkakrotnie napadnięty przez antysemitów, prawdopodobnie na fali antysemitycznych wystąpień hitlerowskich przywódców. Podczas jego odczytu w Wiedniu w roku 1923 młody człowiek otworzył ogień do słuchaczy, raniąc kilku z nich. Albert Moll, który obok Hirschfelda uznawany jest za twórcę współczesnej seksuologii, w roku 1926 zorganizował w Berlinie pierwszy Kongres nt. Badań Seksuologicznych. Niestety Hirschfeld, uznany autorytet w tej dziedzinie, nie został nań zaproszony. Moll bronił się w taki oto sposób:

„Ludzie narzekają, że ważni naukowcy nie zostali zaproszeni na Kongres (...) na przykład Magnus Hirschfeld (...). Dlatego krótka uwaga: nie został zaproszony, bo należało liczyć się z tym, że nie przybyłyby na kongres pewne ważne osobistości, gdyby zaproszony



VOO-DOO W KRĘGU PRZYJACIÓŁ



AKWARELA AUTORSTWA VOO-DOO

był również Hirschfeld. Powodem jest fakt, że wielu poważnych badaczy nie uznaje go za obiektywnego poszukiwacza prawdy, ponieważ myli on prawdę z propagandą. Ponadto dodatkowym powodem niezaprośzenia Magnusa Hirschfelda była jego problematyczna natura, na dowód czego posiadam pewną ilość materiałów, których nie zamierzam obecnie bez powodu publikować”.

Przez pewien okres Hirschfeld i jego współpracownicy szukali oparcia dla swojej postępowej działalności wśród komunistycznych działaczy ze Związku Radzieckiego, jednak sympatia dla tego kraju opadła, gdy Stalin swoim rozporządzeniem zaczął umieszczać coraz większą liczbę radzieckich osób homoseksualnych w szpitalach dla psychicznie chorych.

W roku 1929, pomimo coraz mocniejszych wpływów ideologii nazistowskiej, rosnący w siłę ruch gejów i lesbijek niemieckich miał szansę usunąć z kodeksu paragraf 175. Komisja parlamentarna, której zadaniem było znowelizowanie kodeksu karnego, wniosowała o usunięcie paragrafu 175. Popierana przez komunistów i socjaldemokratów walka o jego skreślenie była bliska zwycięstwa. Sytuacja w Reichstagu dawała idealną okazję do poddania tej sprawy pod obrady. Po wspaniałej obronie petycji ze strony socjaldemokraty, współtwórcy SPD, posła Augusta Bebela, która była prawdopodobnie pierwszą w historii obroną praw osób homoseksualnych przed ciałem legislacyjnym, Komisja Karnoprawna Reichstagu zaleciła zniesienie paragrafu 175, co zostało jednak później odrzucone w ogólnym głosowaniu.

Rok 1929 zaskoczył cały świat krachem giełdowym i idącą za tym recesją. Problemy ekonomiczne były na tyle ważne, że poprawki już nigdy później nie dyskutowano na forum Reichstagu. Jednak następnego roku, petycję o jej wprowadzenie podpisało ponad dwa tysiące osób, wśród których było wielu intelektualistów takich jak Tomasz i Henryk Mann, Rainer Maria Rilke, czy Gerhart Hauptmann wyrażających w ten sposób swoje poparcie dla działań lewicowych polityków i Hirschfelda.

Dziennik „Völkischer Beobachter” („Narodowy Obserwator”) był tubą propagandową coraz silniej rozpychającej się nazistowskiej partii NSDAP. Po obradach Komisji Karnoprawnej Reichstagu, która między innymi na skutek starań Komitetu Naukowo-Humanitarnego zaleciła zniesienie paragrafu 175, dziennik opublikował w sierpniu 1930 roku komentarz zatytułowany „Koalicja ku ochronie pederastii. Od Kahla do Hirschfelda, Landsberga i Rosenfelda”. Autor zręcznie manipuluje pojęciami, łącząc antysemicką nienawiść z fantazjami seksualnymi związanymi z łamaniem różnych tabu oraz przypisując odpowiednie praktyki osobom homoseksualnym.

„Gratulujemy tego sukcesu, Panie Kahl i Panie Hirschfeld! Ale proszę się nie łudzić, że my, Niemcy – po tym, kiedy dojdziemy do władzy – będziemy choćby przez jeden dzień tolerować tego rodzaju ustawy. (...) Niedługo już wszelkie złośliwe zapędy żydowskiej duszy, krzyżowania boskiej myśli stworzenia poprzez cielesne kontakty ze zwierzętami, rodzeństwem i własną płcią, zostaną przez nas zakwalifikowane prawnie jako to, czym

naprawdę są, a mianowicie obrzydliwe zbroczenia Syryjczyków, najcięższe przestępstwa sąsługujące na karę szubienicy lub przepędzenia” – pisano 2 sierpnia 1930 roku w dzienniku.

30 stycznia 1933 roku Hitler przejął władzę i bezzwłocznie przystąpił do rozbijania struktur grup społecznych, które nie pasowały do obrazu nazistowskiego państwa: komunistów, socjaldemokratów, związkowców, duchownych, Żydów i środowisk homoseksualnych. Zakazano działalności innych partii niż NSDAP, likwidowano wydawnictwa, zamykano miejsca spotkań – system totalitarny uderzał w ogniska ludzkiej solidarności, a zarazem potencjalnego oporu.

„VÖLKISCHER BEOBACHTER”, 2 SIERPNI 1930

München Samstag, 2. August 1930



Die Deutsche Staatspartei eine Finanzschiebung des Chemierustes und des jüdischen Bankhauses Warburg und des jüdischen Lager

Die Geschichte der Partei Meyer, Melchior, Ullstein & Co.

I. G. Farben und Bankhaus Warburg hinter der Staatspartei - Der Chemikertust kauft die Frankfurter Zeitung - Mahraun als geschickter Reklameführer

Wie aus dem Bericht über die Geschichte der Staatspartei... Die Staatspartei... Chemikertust... Bankhaus Warburg... Reklameführer... Mahraun als geschickter Reklameführer... Die Staatspartei... Chemikertust... Bankhaus Warburg... Reklameführer... Mahraun als geschickter Reklameführer...

Mahraun als politischer Commis der Hoffmann - Das Chaos im bürgerlichen Lager

Der Herr Mahraun... Hoffmann... bürgerlichen Lager... Das Chaos im bürgerlichen Lager... Mahraun als politischer Commis der Hoffmann... Das Chaos im bürgerlichen Lager...

Die Koalition zum Schutz der Paderastie Von Kahl bis Hirsfeld, Landsberg und Rosenciel

Koalition zum Schutz der Paderastie... Von Kahl bis Hirsfeld, Landsberg und Rosenciel... Die Koalition zum Schutz der Paderastie... Von Kahl bis Hirsfeld, Landsberg und Rosenciel...

Hof-Sittler

Hof-Sittler... Adressen... Hof-Sittler... Adressen... Hof-Sittler... Adressen...

Die Beschließung der pfälzischen Grenze durch die schwere Artillerie der Franzosen

Die Beschließung der pfälzischen Grenze durch die schwere Artillerie der Franzosen... Was besetzt die deutsche Regierung gegen die französischen Grenzverletzungen... Die Beschließung der pfälzischen Grenze durch die schwere Artillerie der Franzosen... Was besetzt die deutsche Regierung gegen die französischen Grenzverletzungen...

Mahrauns feierliches Bekenntnis zu Schwarz-Rot-Gelb

Mahrauns feierliches Bekenntnis zu Schwarz-Rot-Gelb... Unterwerfung des Jungs unter Reichswehrführung... Mahrauns feierliches Bekenntnis zu Schwarz-Rot-Gelb... Unterwerfung des Jungs unter Reichswehrführung...

Was besetzt die deutsche Regierung gegen die französischen Grenzverletzungen zu tun?

Was besetzt die deutsche Regierung gegen die französischen Grenzverletzungen zu tun?... Die deutsche Regierung... Grenzverletzungen... Was besetzt die deutsche Regierung gegen die französischen Grenzverletzungen zu tun?...

POPIERSIE MAGNUSA HIRSCHFELDA
PODZAS PALENIA KSIĄŻEK,
10 MAJA 1933PALENIE KSIĄŻEK, BERLIN 10 MAJA 1933
„DEUTSCHE ILLUSTRIRTE”, 16 MAJA 1933

W marcu 1933 roku policja zamknęła klub El Dorado i inne podobne lokale. 6 maja 1933 roku, trzy miesiące po tym jak Hitler został kanclerzem Niemiec, kilka ciężarówek podjechało przed Instytut Seksuologii Magnusa Hirschfelda w Berlinie. Około stu członków bojówkarskiego Zrzeszenia Niemieckich Studentów wtargnęło do budynku, rozrzucając dokumenty, wylewając atrament na dywany i materiały badawcze oraz wynosząc książki z biblioteki instytutu. Po południu, inne ciężarówki, tym razem hitlerowskich szturmówek SA, podjechały, by dokończyć dewastację. Kilka dni później 120 000 książek i dokumentów oraz popiersie Hirschfelda spłonęły na Placu Opery w Berlinie, w trakcie starannie przez nazistów zainscenizowanego, publicznego palenia książek. W tym czasie sam Hirschfeld przebywał zagranicą (zresztą nigdy do Niemiec już nie powrócił) i oglądał niszczenie Instytutu w Kronice Filmowej w jednym z paryskich kin. Wkrótce potem hitlerowski rząd pozbawił go niemieckiego obywatelstwa. Zmarł w wieku 67 lat, w dniu swoich urodzin – 15 maja 1935 roku w Nicei, gdzie do ostatnich swoich dni pracował nad utworzeniem placówki podobnej do berlińskiego Instytutu. Komitet Naukowo-Humanitarny został rozwiązany w czerwcu 1933 roku. W 2008 roku, w 75. rocznicę dewastacji Instytutu przez nazistów, w obecności niemieckiej minister sprawiedliwości, nadano imię Magnusa Hirschfelda promenadzie biegnącej naprzeciw nowej siedziby Urzędu Kanclerza Federalnego.

W marcu 1933 roku policja zamknęła klub El Dorado i inne podobne lokale. 6 maja 1933 roku, trzy miesiące po tym jak Hitler został kanclerzem Niemiec, kilka ciężarówek podjechało przed Instytut Seksuologii Magnusa Hirschfelda w Berlinie. Około stu członków bojówkarskiego Zrzeszenia Niemieckich Studentów wtargnęło do budynku, rozrzucając dokumenty, wylewając atrament na dywany i materiały badawcze oraz wynosząc książki z biblioteki instytutu. Po południu, inne ciężarówki, tym razem hitlerowskich szturmówek SA, podjechały, by dokończyć dewastację. Kilka dni później 120 000 książek i dokumentów oraz popiersie Hirschfelda spłonęły na Placu Opery w Berlinie, w trakcie starannie przez nazistów zainscenizowanego, publicznego palenia książek. W tym czasie sam Hirschfeld przebywał zagranicą (zresztą nigdy do Niemiec już nie powrócił) i oglądał niszczenie Instytutu w Kronice Filmowej w jednym z paryskich kin. Wkrótce potem hitlerowski rząd pozbawił go niemieckiego obywatelstwa. Zmarł w wieku 67 lat, w dniu swoich urodzin – 15 maja 1935 roku w Nicei, gdzie do ostatnich swoich dni pracował nad utworzeniem placówki podobnej do berlińskiego Instytutu. Komitet Naukowo-Humanitarny został rozwiązany w czerwcu 1933 roku. W 2008 roku, w 75. rocznicę dewastacji Instytutu przez nazistów, w obecności niemieckiej minister sprawiedliwości, nadano imię Magnusa Hirschfelda promenadzie biegnącej naprzeciw nowej siedziby Urzędu Kanclerza Federalnego.

Co stało za tak brutalnym potraktowaniem dorobku Hirschfelda? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć w swej książce przyjaciel Hirschfelda i współpracownik – Max Hodann:

„Zatrzasnęły się przed Hirschfeldem bramy akademickie i nawet po upadku imperium Hohenzollerów w roku 1918 nie było dla wytrwałego badacza miejsca w Republice Weimarskiej. Praca Hirschfelda spotykała się w Europie Centralnej z jeszcze większą niechęcią niż idee Zygmunta Freuda. Nazywany był *propagandzistą homoseksualizmu*, a antysemityzm, tak silnie rozpowszechniony w Niemczech jeszcze przed pojawieniem się Hitlera, był dodatkowym powodem odrzucania jego działalności. Ponadto – mimo iż sam nie angażował się politycznie – sympatie polityczne Hirschfelda zawsze były zdecydowanie lewicowe, liberalne i postępowe”.

Ludwig L. Lenz, ginekolog, który pracował w Instytucie Seksuologii Hirschfelda i któremu udało się uciec wraz z żoną, kilka lat później w taki oto sposób zastanawiał się w swych „Wspomnieniach” nad motywami ataku nazistów na Hirschfelda: „Nasz Instytut był

TABLICA Z NAZWĄ PROMENADY
MAGNUS-HIRSCHFELD-UFER
W BERLINIE



KLUB „EL DORADO” W BERLINIE, 1932



KLUB „EL DORADO” PO ZAMKNIĘCIU, 5 MARCA 1933



„TO SĄ WROGOWIE PUBLICZNI”.
„DAS SCHWARZE KORPS”, ORGAN PRASOWY SS,
4 MARCA 1937



odwiedzany przez wszystkie klasy społeczne i członków wszystkich partii politycznych (...). Mieliśmy wielu nazistów leczących się w naszym instytucie. Była na przykład pani z Poczdamu, która zwracała się do Hirschfelda «dr Kirschfeld». Gdy zwróciłem jej uwagę na ten błąd, odpowiedziała, chwytając za swastykę, którą miała przywieszoną na piersi: „Och, doktorze, jeśli pan nie ma nic przeciwko temu, wołałabym do pana zwracać się «dr Kirschfeld», to brzmi bardziej aryjsko”.

Atak na Instytut Hirschfelda – będący po części atakiem antysemitycznym – był pierwszym tak drastycznym krokiem nazistów wobec osób homoseksualnych. Zniszczenie Instytutu poprzedzone było oświadczeniami, że jest on *międzynarodowym centrum sprzedaży białych niewolników i niekontrolowanym podłożem hodowli brudu i nieczystości*. W roku 1930, Wilhelm Frick, nazistowski członek Reichstagu, a później minister spraw wewnętrznych w rządzie Hitlera, przedstawił projekt domagający się kastracji mężczyzn homoseksualnych – „tej żydowskiej zarazy”. Gazety nazistowskie domagały się kary śmierci za stosunki homoseksualne.

Wielu niemieckich gejów, podobnie jak Żydów, sądziło jednak, że polityka nazistów ulegnie zmianie, gdy tylko przejmą władzę. Wielu było też zaślepionych kultem męskości propagowanym przez hitlerowców, który bliski był promowanej w prasie homoseksualnej ideologii, podkreślającej kult ciała. Niektórzy sądzili, że partia nazistowska *trzymać* z homoseksualistami – jak pisał w 1931 roku znany gejowski aktywista Adolf Brand. Sympatycy nazistów nie zdawali sobie jednak sprawy z tego, dodawał Brand, że tamci mieli już w kieszeniach przygotowany stryżek.

Nienawiść do homoseksualności była zarówno wypadkową ideologii partii, jak i osobistych obsesji jej przywódców, a szczególnie Heinricha Himmlera (1900-1945), głównego twórcy planu zagłady osób homoseksualnych. Dla Himmlera i innych ideologów nazistowskich, osoby homoseksualne, podobnie jak Żydzi, byli uosobieniem degeneracji. Byli postrzegani jako wyrzutki społeczeństwa, gorsi, stanowiący zagrożenie dla czystości *das Volk*. Jak zauważa George Mosse w swojej książce „Nationalism and Sexuality”, nacjonalistyczni i nazistowscy typologowie przedstawiali Żydów i osoby homoseksualne w bardzo podobny sposób: mieli ono być agresywni, niewyżyci seksualnie, a przez to niepotrafiący kontrolować swojego pożądania, egoistyczni i beзуżyteczni. Żydzi i osoby homoseksualne byli oskarżani o używanie swojej „odmienności” jako broni przeciw społeczeństwu. Żydzi mieli jakoby szaleć za chrześcijańskimi kobietami, a mężczyźni homoseksualni za młodymi Aryjczykami. Naziści wierzyli w międzynarodową konspirację żydowską i o to samo oskarżali osoby homoseksualne. „Zarówno Żydzi jak i homoseksualiści byli postrzegani przez swych wrogów jako *państwo w państwie*” – notuje Mosse. Chłonąca tego typu tezy większość Niemców nie była zdziwiona faktem, że instytut Magnusa Hirschfelda znalazł się na czołowym miejscu niszycielskiej listy nazistów.

Homoseksualność przeciwnika jako narzędzie walki o władzę

Żył w Niemczech jednak człowiek, szef sztabu SA (Sturmabteilungen, Oddziały Szturmowe NSDAP), który był gejem i to na tyle nieznosnym gejem, że tego faktu nie ukrywał. Był nim Ernst Röhm (1887-1934), najbardziej zaufany współpracownik Hitlera. Jego upadek, w roku 1934 zwiastował przyszły los wielu osób homoseksualnych pod władzą Adolfa Hitlera. Przeciwstawiający się stereotypom propagowanym przez jego partię, Röhm był „nadętym chciwcem, surowym tatuśkiem dla swoich wojsk, prostakiem pozbawionym poczucia taktu” – jak określił go Richard Plant w swojej książce „The Pink Triangle”. Röhm, syn bawarskich urzędników, ranny podczas I wojny światowej, dostał się w nurt nacjonalistycznej polityki w atmosferze upokorzenia po przegranej Niemiec. Szybko został jednym z najbliższych i najbardziej zaufanych przyjaciół Hitlera – jedynym, do którego Hitler zwracał się po imieniu. Będąc szefem bojówek SA, złożonych głównie z byłych żołnierzy i rozmyślnie wyselekcjonowanych przestępców, odpowiadał za ich akcje polegające przede wszystkim na pogromach Żydów oraz terroryzowaniu i prześladowaniu oponentów Hitlera za pomocą brutalnej przemocy, dzięki której Röhm utarował Hitlerowi drogę do władzy. Hitler ignorował homoseksualność Röhma ze względu na jego organizacyjne sukcesy w budowaniu SA. Opowiadano nawet powszechnie dowcip: „Hitler był zszokowany, kiedy dowiedział się o homoseksualności Röhma. Co będzie, kiedy Führer dowie się, że Göring jest tłusty, a Goebbels kulawy?”.

ERNST RÖHM,
SZEFSZTABU SA
W SWOIM GABINECIE,
OK. 1933/34





ADOLF HITLER I ERNST RÖHM NA ZJEŹDZIE NSDAP, NORYMBERGA 1933

Ale w roku 1925 pokłócili się i Hitler wysłał go do Boliwii, gdzie pracował, szkoląc armię boliwijską. Gdy w 1929 roku bunt wstrząsnął SA, Hitler natychmiast nakazał Röhmowi powrót do Niemiec. Stosunki między nimi widocznie się polepszyły, bo później, gdy do Hitlera dotarły skargi na „niemoralne” zachowanie Röhma – ten bronił go. „SA (...) nie jest instytucją edukacji moralnej dla delikatnych panienek, ale formacją zaprawionych bojowników” – twierdził Hitler. „Jego (Röhma – przyp. autora) życie prywatne nie może być obiektem krytyki dopóty, dopóki nie popada w konflikt z głównymi zasadami ideologii narodowo-socjalistycznej” – dodawał Hitler. Bronił go także przed atakami lewicowych gazet, w tym „Münchner Post”, która wiosną 1931 roku posłużyła się homoseksualnością Röhma w celu na NSDAP. Doprowadziło to do postawienia go przed sądem, ale i tym razem, dzięki interwencji Hitlera, Röhm wyszedł z procesu obronną ręką.

W roku 1932, na rok przed przejściem przez nazistów władzy, przedostało się do prasy kilka kompromitujących Röhma listów, dostarczających wrogom dowodów na jego homoseksualność. Gdy Hitler został kanclerzem, nie potrzebował już Röhma tak pilnie, a co za tym idzie miał mniej powodów, by tolerować jego seksualne poczynania. Poza tym Röhm był radykalnym nazistą, który chciał zastąpić regularną niemiecką armię wojskiem SA, podczas gdy Hitler starał się o poparcie arystokracji i przemysłowców zainteresowanych rentowym inwestowaniem w armię. Röhm, podobnie jak wielu jego kolegów, stał się dla Hitlera kulą u nogi i należało się z nim uporać.

28 czerwca 1934 roku, w tzw. Noc Długich Noży, rywalka SA, himmlerowska SS, zaatakowała pensjonat Hanselbauer nad jeziorem Wiessee, niedaleko Monachium, gdzie na rozkaz Hitlera zgromadzili się liderzy brązowych koszul z Röhmem na czele. Była to część ogólnokrajowej akcji, w której zamordowano około 300 osób. Röhm był jednym z około 200 aresztowanych członków Oddziałów Szturmowych. Jeszcze tego samego wieczora zostało w Stadelheim rozstrzelanych sześciu dowódców SA. Trzy dni później oficer SS, SS-Brigadeführer Theodor Eicke wszedł do celi więziennej Röhma, podając mu rewolwer i mówiąc: „Wróć za 15 minut”. Röhm miał odpowiedzieć: „Niech Adolf sam się tym zajmie, nie zamierzam wykonywać jego roboty”. Później, tego samego dnia, Röhm został stracony. W świat wypuszczono wiadomość, jakoby potajemnie przygotowywał pucz.

W oświadczeniach wydanych 30 czerwca nie było jednak mowy o puczu czy nawet próbie puczu Röhma, a jedynie „najcięższych zaniebaniach, konfliktach, chorobliwych skłonnościach”, a jeżeli nawet pojawia się słowo „spisek”, przeważa wrażenie, że motywy interwencji Hitlera były natury czysto moralnej. Jak to ujął Hitler w jednej ze swych metafor: „Führer wydał rozkaz bezlitosnego usunięcia tego wrzodu; w przyszłości nie dopuści, by pojedyncze osoby o chorobliwych skłonnościach obciążały i kompromitowały miliony przyzwoitych ludzi”.

Plant, w swojej książce „The Pink Triangle”, sugeruje, że homoseksualność Röhma była tylko „cieniem” całej sprawy, a głównym powodem śmierci był jego radykalizm oraz nalegania na zastąpienie armii (Wehrmachtu) żołnierzami SA. Powstaje zatem pytanie, czy gdyby Röhm nie zginął, los osób homoseksualnych w Niemczech byłby inny? Można na ten temat jedynie spekulować, jednak znacząca wydaje się decyzja Hitlera w sprawie zaostreżenia stosowania paragrafu 175, która przypadła na równo rok po straceniu Röhma. Jak zauważa Plant „Röhm, podobnie jak Magnus Hirschfeld stanowił łatwy cel dla swych przeciwników. Nie okazywał swym przełożonym szacunku i nie starał się ukrywać swego zainteresowania muskularnymi mężczyznami. Był najbardziej znanym homoseksualnym mężczyzną w niemieckiej polityce, został więc stracony”. Po śmierci Röhma w sierpniu 1934 roku, aż do końca Trzeciej Rzeszy, w żadnej oficjalnej publikacji nie pojawiło się jego nazwisko. Wszelkie niemieckie wydawnictwa, filmy, zdjęcia z wizerunkiem Röhma zostały zniszczone.

Sprawa wydarzeń czerwca 1934 roku miała interesujący aspekt. Hitler i Goebbels wielokrotnie protestowali przeciw publikacjom prasy zagranicznej, która opisywała *zmyślane historie* o skandalach w środowiskach nazistowskich. Gazety niemieckie pisały z emfazą o czystości moralnej nazistowskich przywódców i oburzały się na tych, którzy poddawali ją w wątpliwość. Tymczasem sam Goebbels w wywiadzie prasowym z dnia 1 lipca 1934 roku stwierdził, że pewnej nocy widziano Edmunda Heinesa, SA-Obergruppenführera na Śląsku, „leżącego z homoseksualną ulicznicą”.

Homoseksualność Röhma była też skrzętnie wykorzystywana przez propagandę komunistyczną, jako przykład *prawdziwej natury* Trzeciej Rzeszy. W latach 30-tych i 40-tych, zarówno rząd nazistowski jak i stalinowski wykorzystywały homoseksualność jako obraz zwyrodnienia i zboczenia drugiej strony. Obraz taki kreśliły przede wszystkim produkowane w celach propagandowych filmy.

Zagłada Röhma i jego SA pozwoliła Heinrichowi Himmlerowi, przywódcy SS, zostać drugim po Hitlerze najważniejszym człowiekiem w Niemczech. Podobnie jak inni nacjonałiści w tym czasie, Himmler miał obsesję na punkcie *das Volk*. W przemowie do lejtnantów SS z roku 1937, ostrzegwał, że rozwój homoseksualności jest zagrożeniem dla reprodukcji narodu. Dodawał, że kluby dla osób homoseksualnych mają dwa miliony zarejestrowanych członków. Szacowano, że w kraju jest od dwóch do czterech milionów osób homoseksualnych. Do tego należało ponoć dodać jeszcze dwa miliony niemieckich mężczyzn, którzy zostali zamordowani podczas pierwszej wojny światowej, co naruszało równowagę płci. „Nasz *Volk* jest niszczone przez tę epidemię” – twierdził Himmler. „Naród, który ma wiele dzieci ma kwalifikacje, by być światowym mocarstwem i panem świata. Rasowo czysty *Volk*, który ma mało dzieci ma pewną drogę do zagłady”. Kontynu-



HEINRICH HIMMLER, ERNST RÖHM,
SIERPIEŃ 1933

ował: „Musimy przemyśleć, czy nadal chcemy nosić to brzemię (homoseksualności – przyp. autora) w Niemczech, bez możliwości zwalczania go. Grozić to może końcem Niemiec, końcem germańskiego świata. Niestety, nie jest to tak proste, jak było dla naszych przodków. Dla nich indywidua te były po prostu czymś niemoralnym. Mężczyźni homoseksualni, nazywani urningami, byli topieni w bagnach. Panowie profesorowie, którzy odnajdują w bagnach zwłoki nie zdają sobie z pewnością sprawy, że w dziewięćdziesięciu na sto przypadków mają przed sobą homoseksualnych mężczyzn, których topiono w ubraniach i z ekwi- punkiem. To nie była kara – to było po prostu pozbywanie się czegoś nienormalnego.”

Krwawą walkę o władzę we własnym obozie relacjonowano jako „mężny akt oczyszczenia państwa z homoseksualnej dewiacji”. Konkurent Röhma i szef SS Himmler przystąpił do systematycznej eksterminacji mężczyzn, określanych w nazistowskiej terminologii mianem „pasożytów narodu”.

„Z ich winy zaczęto podejrzewać całe przywództwo partii o haniebną, wzbudzającą odrazę dewiację seksualną. (...) Ogniska dżumy i korupcji, chorobliwe symptomy moralnego zdziczenia, przejawiające się w życiu publicznym, zostaną wypalone do żywego mięsa”. – mówił Joseph Goebbels w dzień po zamordowaniu Röhma.

W Niemczech dwudziestego wieku nie wykonywano wyroku poprzez topienie ludzi na bagnach. SS stworzyła dla osób homoseksualnych system o wiele bardziej wyrafinowany: „Ci ludzie będą z pewnością publicznie pozbawiani stanowisk, zwalniani i stawiani przed sądem. Po wyroku sądowym będą zabierani do obozów koncentracyjnych, a tam, w razie próby ucieczki – rozstrzeliwani” – pisano w prasie nazistowskiej.

Himmler chciał stworzyć tzw. *Männerstaat* – państwo, którego celem byłaby, jak pisał George Mosse, „wspólnotę mężczyzn tworzącą rządzącą elitę”. W społeczeństwie opartym na sile i wytrzymałości nie było miejsca dla osób homoseksualnych, często wówczas określanych przez świat nauki mianem trzeciej płci.

Nie jest w pełni jasne, co na temat homoseksualności myślał sam Hitler. Jeśli miał obawy, to były one głównie natury politycznej: bał się, że mogliby oni infiltrować elitę polityczną Niemiec i stworzyć państwo w państwie. Rudolf Diels, szef gestapo, przypomina rozmowę, w której Hitler wyraził obawę, jakoby mężczyźni homoseksualni sprawujący wysokie urzędy mogli wykazywać niesubordynację tylko ze względu na to, że są takiej orientacji seksualnej. Według Dielsa, Hitler przedstawił mu pewnego dnia taką oto analogię: „Widzisz, gdybym miał wybór między ładną, ale nieudolną sekretarką, i taką, która jest sumienna ale brzydka, nietrudno sobie wyobrazić, że zdecydowałbym się na ładną i nieudolną”. Tak więc jeżeli mężczyźni homoseksualni przejęliby władzę i wpływy, nazistowskie Niemcy znalazłyby się w rękach tych „kreatur i ich kochanków”.



JOSEPH GOEBBELS, MINISTER EDUKACJI NARODU I PROPAGANDY III RZESZY

Pokarm obozów koncentracyjnych

W niecały miesiąc po przejęciu władzy przez Hitlera, podjęto uchwałę o delegalizacji wszystkich działających organizacji gejowskich. Kurt Hiller, którego Hirschfeld mianował szefem swojego Komitetu, został zesłany do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu; z nieznanymi dotąd powodów został dziewięć miesięcy później zwolniony. Do lata 1933 roku brązowe koszule Röhma atakowały bary gejowskie na terenie całego kraju; wiele z nich zamknięto, a te, które zostały musiały działać nielegalnie. Na przykład na spotkaniu przedstawicieli administracji miasta Hamburga 13 listopada 1933 roku, naczelnikowi policji nakazano zwrócić szczególną uwagę na „transwestytów i przekazywać ich do obozów koncentracyjnych”. W październiku 1934 roku, gestapo wysłało do każdego posterunku policji w kraju pisemny nakaz zbierania list wszystkich „w jakikolwiek sposób aktywnych homoseksualnie osób”. Berlińskiej policji udało się sporządzić listę około trzydziestu tysięcy osób. Od 1 grudnia 1934 roku policja przeprowadzała obławy, podczas których w ciągu kilku tygodni aresztowano setki niewinnych ludzi. Trafili oni bez procesu do pierwszych obozów koncentracyjnych Columbiahaus i Lichtenburg. W Lichtenburgu nosili na nogawce spodni pasiaków literę „A” (od słowa *Arschficker* – dupojebca). W maju 1935 roku, organ prasowy SS „Das Schwarze Korps” domagał się kary śmierci dla homoseksualnych mężczyzn. Od 1 stycznia 1937 roku każda komenda policji miała obowiązek systematycznego przekazywania co trzy miesiące do Berlina liczby wykrytych homoseksualnych mężczyzn. W ten sposób liczba notowanych wzrasta z niespełna 4 000 w roku 1937 do 42 000 w roku 1940.

W międzyczasie legalna podstawa do oskarżenia o homoseksualność zaczęła się poszerzać o nowe przesłanki. 28 czerwca 1935 roku paragraf 175 został rozszerzony (wszedł w życie 1 września 1935 roku) o jakikolwiek kontakt między dwoma mężczyznami. Do więzienia można było trafić z powodu listu, pocałunku a nawet dwuznacznego spojrzenia. Miało to związek z wprowadzeniem praw norymberskich, które określiły różnice pomiędzy *rasą aryjską i niearyjską*. W kilka miesięcy później okazało się, że za rasę *niearyjską* naziści zaczęli uważać przede wszystkim Żydów i Romów. W rezultacie tych zabiegów – według oficjalnych statystyk gestapo – oskarżenia o pogwałcenie paragrafu 175 wzrosły dramatycznie z 853 przypadków w 1933 roku do 2 106 w 1935, by w 1938 osiągnąć liczbę 8 562 oskarżeń. W roku 1936 przy kwaterze głównej gestapo w Berlinie utworzono Centralny Urząd Rzeszy do Zwalczenia Homoseksualizmu i Aborcji (Reichszentrale zur Bekämpfung der Homosexualität und Abtreibung), którego szefem został Joseph Meisinger. Nowe dyrektywy otwierały drogę do umieszczania coraz to większej liczby mężczyzn homoseksualnych w obozach koncentracyjnych. Wiosną 1937 roku, podczas konferencji naczelników Policji Kryminalnej i Gestapo, minister spraw wewnętrznych Rzeszy Heinrich Himmler zażądał traktowania osób homoseksualnych jak „wrogów publicznych”. Sprawilo to, iż większość



HEINRICH HIMMLER, REICHSFÜHRER SS PODCZAS WIZYTACJI KZ DACHAU, 8 MAJA 1936

aresztowanych gejów po odbyciu kary więzienia nie wychodziła na wolność. Zwolnionych przewożono prosto do obozów koncentracyjnych. Niektórzy trafiali tam bez aktu oskarżenia i procesu. W 1938 roku zdecydowano, że mężczyzna oskarżony o stosunek z innym mężczyzną może być bezzwłocznie przetransportowany do obozu koncentracyjnego. W 1940 roku rozporządzenie to rozszerzono, stanowiąc, że aresztowany mężczyzna homoseksualny, który miał więcej niż jednego partnera po odbyciu wyroku musi być natychmiast przekazany do obozu koncentracyjnego. Według pracy Wolfganga Harthausera „Die Verfolgung der Homosexuellen im Dritten Reich”, w latach 1931-34 w Trzeciej Rzeszy prowadzono 3 261 spraw dotyczących oskarżeń o homoseksualność. Liczba ta w latach 1936-39 drastycznie wzrosła do 29 771. „Homoseksualistom przeznaczony jest stać się *pokarmem* obozów koncentracyjnych” – głosił w 1935 roku wyrok jednego z sądów, orzekający winę człowieka, który podglądał w parku spółkującą parę, a w śledztwie wyznał, że jedynie obserwował mężczyznę.

W miarę łatwe pokonanie Röhma ośmieliło nazistów do ataku na groźniejszego wroga – Kościół katolicki. Propaganda hitlerowska oskarżyła księży i mnichów o homoseksualność. Oskarżenia te osiągnęły swoje apogeum w roku 1937, gdy Joseph Goebbels, minister propagandy Rzeszy, ogłosił w radiu, że „zakrystia stała się burdelem, a klasztory męskie są miejscami rozwoju podłej homoseksualności”. W latach 1934-37 miały miejsce głośne procesy księży oskarżonych o stosunki homoseksualne, w których z reguły nie zapadały wyroki skazujące.

O homoseksualność oskarżano również – podobnie jak w przypadku Röhma – wysokich rangą funkcjonariuszy reżimu Trzeciej Rzeszy. W roku 1938 dowódca Sił Zbrojnych, generał Werner von Fritsch został oskarżony o sodomie i zdegradowany ze swojego stanowiska. Mówiło się, że von Fritsch był krytyczny wobec planów Hitlera odnośnie wojny w Europie. Twierdził, że Niemcy są zbyt słabe militarnie, by tę wojnę wygrać. Oskarżając go o homoseksualność, Hitler chciał ośmieszyć przywódców wojskowych i pozbyć się z armii niezależnych od siebie dowodzących. Aby pozbyć się rywala, Himmler i Göring, działając podobnie jak w przypadku eliminacji Röhma, wspólnie przedstawili policyjne dossier oraz świadka, mającego potwierdzić, że von Fritsch dopuszczał się praktyk homoseksualnych. W mieszkaniu Hitlera doszło do konfrontacji generała z mężczyzną, który go oskarżał. Zanim zwolennicy generała zdążyli udowodnić, że osoba, której dotyczyło dossier nie była von Fritschem, ale emerytowanym oficerem kawalerii Frischem (fakt, doskonale gestapo od początku znany), pomówienie owo spełniło swoje zadanie. Von Fritsch musiał złożyć dymisję, a generalicji definitywnie przetrącono kręgosłup. Hitler rozbudował kontrolę nad siłami zbrojnymi, obsadzając kluczowe politycznie pozycje zaufanymi ludźmi. Istnieje też wersja, jakoby von Fritsch był konkurentem Göringa o fotel ministra wojny. Nie zmienia to jednak faktu, że rzeczywista lub rzekoma homoseksualność wysokiej rangi urzędników wykorzystywana była do rozgrywek politycznych.

Także kobietom groziły prześladowania, szczególnie tym, które opierały się próbom zbliżenia ze strony wysokich rangą funkcjonariuszy partii czy żołnierzy. Znany jest przypadek Helene G., pracującej od 1943 roku w Oslo jako pomocnica Luftwaffe. Ponieważ odrzucała natarczywe zaloty pewnego porucznika wojsk łączności, a dzieliła pokój z koleżanką, została zadenuncjonowana jako lesbijka i wraz z przyjaciółką wywieziona do obozu jeńców wojennych w Bützow w Meklemburgii. „Trafiła tam wraz z sześcioma lesbijkami do specjalnego bloku. (...) Lesbijki umieszczono w zupełnie pustym baraku, gdzie pilnowali ich kapo. Kiedy je przywieziono, strażnicy z SS powiedzieli jeńcom wojennym: „Te tutaj to ostatnie ścierwo. Nie rznąlibyśmy ich nawet nogą od sofy. Jeśli je porządnie wyrzypiecie, każdy z was dostanie butelkę wódki”. (...) Esesmani napuścili na uwięzione lesbijki rosyjskich i francuskich jeńców, żeby je „przerznąli jak trzeba” - pisze Ina Kuckuck w swej książce „Der Kampf gegen Unterdrückung”.

Pomimo skomasowanej akcji na rzecz zwalczania homoseksualności w roku 1936 miały miejsce pewne odstępstwa od realizowanej doktryny. Tego roku odbywała się w Berlinie Olimpiada. Przywrócona została działalność niektórych lokali dla homoseksualnej klienteli, a policji nakazano nie nagabywać zagranicznych turystów odwiedzających tego typu miejsca. Większa swoboda wyrażania swoich uczuć przysługiwała też niektórym artystom. Aktor Gustaf Gründgens, który został dyrektorem Teatru Narodowego musiał za tę „wolność” słono zapłacić – przymusowym małżeństwem z aktorką Marianne Hoppe. Berlińczycy opowiadali,

że nad ich łóżem małżeńskim wisiało epitafium Spartan z Termopil: „Leżymy tu posłuszni ich prawom” (Gründgens był protoplastą bohatera satyrycznej powieści Klaus Manna „Mephisto”). Niewiele odnotowano innych przypadków, w których naziści ingerowaliby w życie prywatne znanych osób. Tak było, na przykład, ze znanym działaczem ruchu i wydawcą pierwszego na świecie, systematycznie ukazującego się czasopisma dla osób homoseksualnych „Der Eigene” (1896–1932), Adolfem Brandem, którego nigdy nie prześladowano (Brand, który był żonaty, zmarł podczas nalotów aliantów pod koniec wojny).

Paragraf 175 obejmował tylko seksualne zachowania mężczyzn i mimo że naziści rozważali rozszerzenie go na kobiety, nigdy do tego nie doszło. Jak pisze Katarzyna Remin w tekście towarzyszącym wystawie „Berlin–Yogyakarta”:

„Ponieważ system nie penalizował stosunków seksualnych między kobietami (z wyjątkiem Austrii), nie istnieją więc akta dotyczące aresztowań kobiet na podstawie ich orientacji psychoseksualnej. Lesbijki aresztowane pod innymi pretekstami nie zaistniały jako oddzielna kategoria, dlatego też ich losy są znacznie trudniejsze do odtworzenia.

RENEE SINTENIS (OD LEWEJ),
RZEŹBIARKA Z PRZYJACIÓŁKĄ
NA JEDNEJ Z GŁÓWNYCH
ULIC BERLINA
– KURFÜRSTENDAMM, 1931





LILLY WUST

FELICE RACHEL
SCHRAGENHEIMLILLY WUST I FELICE SCHRAGENHEIM (OD LEWEJ),
21 SIERPNIĄ 1944

W ideologii narodowosocjalistycznego państwa mężczyźni kobiecie nie przysługiwała żadna rola w życiu publicznym, jedynym jej zadaniem było rodzenie potomstwa. Ściganie kobiecej homoseksualności podnosiłoby więc rangę kobiety poprzez samo uznanie faktu istnienia jej seksualności. Ponadto lesbijek nie uważano za zagrożenie dla nazistowskiej polityki demograficznej, gdyż mimo ich orientacji, można było wykorzystać je do celów rozrodczych. Także Himmler nie widział żadnego zagrożenia za strony kobiet w jego Männerstaat. Ponadto od momentu, gdy kobiety zostały wykluczone z zajmowania wysokich stanowisk w partii, nie było realnego zagrożenia „lesbijską konspiracją” – takie obawy podnoszono jedynie wobec homoseksualnych mężczyzn.

Znane są jednak również historie homoseksualnych kobiet prześladowanych przez nazistów. Lotte Hahm, prezeska Damenklub Violetta, trafiła do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Moringen około 1935

roku. Nie zachowały się jej akta, dlatego nieznana jest data jej zwolnienia. Wiadomo jedynie, że miało to miejsce przed marcem 1938 roku. Hahm opowiadała współwięźniarkom o zasadzce, jaką na nią zastawiono: nieznajomy poprosił ją na Alexanderplatz o popilnowanie bagażu. Po chwili została zrewidowana przez gestapo – w walizce znajdowała się nielegalna komunistyczna bibuła, za posiadanie której trafiła do więzienia. Opowieść ta nie została potwierdzona przez żadne akta. Istnieje też inna wersja wydarzeń – podobno ojciec przyjaciółki Lotte Hahm oskarżył ją o uwiedzenie małoletniej córki. Możliwe, że oba te wydarzenia miały miejsce niezależnie od siebie.

Elsę Conrad, pół-Żydówkę, właścicielkę klubu dla kobiet Monbijou i czynną działaczkę berlińskiego środowiska lesbijskiego, aresztowano jesienią 1935 roku i skazano na 15 miesięcy więzienia. Zarzucono jej „obrazę rządu Rzeszy”, oskarżając między innymi o twierdzenie, jakoby Hitler miał romans z Rudolfem Hessem. Na początku 1937 roku, pod zarzutem publicznego podawania się za Aryjkę i obrażania Führera, została przewieziona do obozu Moringen. W jej aktach widnieje adnotacja: „lesbijka“.

Osoby transpłciowe, w tym transwestyci, traktowane były podobnie jak homoseksualne. Mężczyzn transpłciowych skazywano z tego samego paragrafu, co homoseksualnych, nie dokonując specjalnych różnic. Znana jest historia berlińskiego transwestyty, który prawdopodobnie utrzymywał się z prostytutki. Fritz Kitzing, z zawodu księgarz, urodził się w 1905 roku. Po raz pierwszy został aresztowany w 1933 roku pod zarzutem „demonstracyjnego namawiania – w kobiecym ubraniu – do nierządu”. Sąd skazał go na 4 tygodnie więzienia i 6 miesięcy robót w podlegającym policji „ośrodku pracy”, skąd udało mu się zbiec w marcu 1934 roku. Kitzing opuścił wówczas Trzecią Rzeszę i udał się do Londynu. 8 miesięcy później wpadł w ręce tamtejszej policji w związku z wykroczeniami obyczajowymi i został deportowany do Niemiec. W lutym 1936 roku gestapo otrzymało donos, jakoby w pobliżu miejsca zamieszkania Kitzinga widywano transwestytę. Podejrzenia padły na Kitzinga. W podnajmowanym przez niego pokoju gestapo znalazło dwie walizki z kobiecą garderobą, którą funkcjonariusze przewieźli na posterunek, następnie zmusili Kitzinga do jej założenia i tak go sfotografowali. Kitzing przyznał się, że jest homoseksualistą, twierdził jednak, że z nikim nie współżył, a ponieważ jedynie się masturbuje, nie

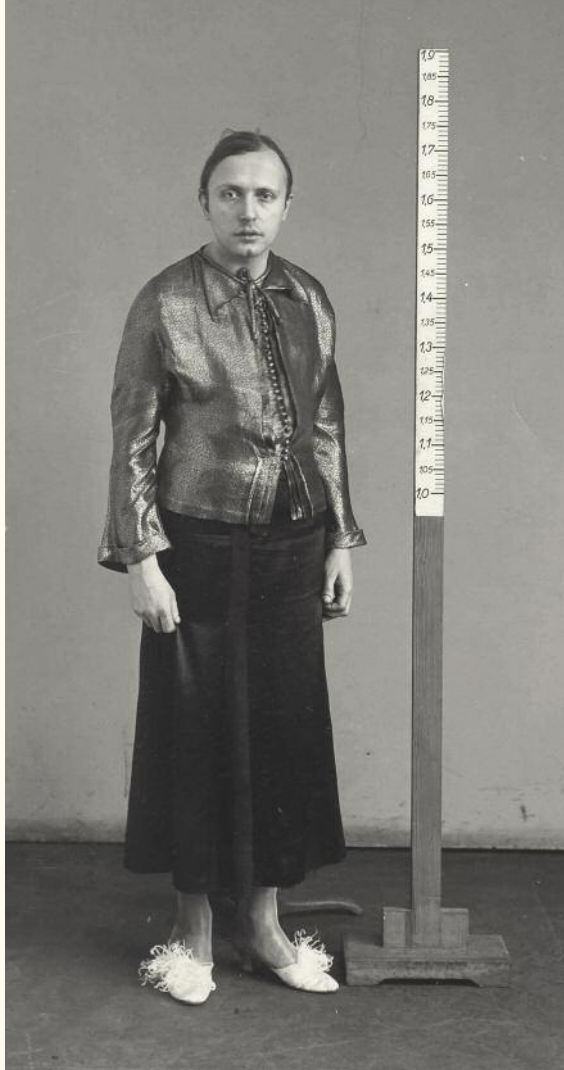
FRITZ KITZING,
ZDJĘCIA POLICYJNE, 1936

może podlegać karze na mocy paragrafu 175 (odnoszącego się do „nierządu, do którego dochodzi pomiędzy osobami płci męskiej”). W jego aktach widnieje adnotacja z 4 marca 1936 roku: „O ile nie uda się udowodnić Kitzingowi czynu karalnego z paragrafu 175a Kodeksu karnego, należy rozważyć umieszczenie go w obozie koncentracyjnym”. W marcu 1936 roku Kitzing trafił do obozu w Lichtenburgu, jednego z pierwszych obozów pod Berlinem, do którego kierowano homoseksualnych mężczyzn ze stolicy. Później przeniesiono go do nowo wybudowanego obozu w Sachsenhausen, skąd wyszedł w kwietniu 1937 roku, po roku „aresztu prewencyjnego” bez uprzedniego procesu.

Rok później Kitzing został ponownie aresztowany. Człowiek, który znał go z obozu w Sachsenhausen, szantażował homoseksualnych mężczyzn, podszywając się pod jego nazwisko. Prawdziwy szantażysta szybko wpadł w ręce gestapo, ale podczas rewizji w pokoju Kitzinga znaleziono listy, z których wynikało, że informował przyjaciół w Anglii o stosunkach panujących w Niemczech i o tym, co przeszedł w obozie koncentracyjnym – wbrew wyraźnemu nakazowi milczenia ze strony oprawców. Postawiono mu zarzut „szerzenia za granicą w celach propagandowych nieprawdziwych informacji o okrucieństwach”. 1 kwietnia 1938 roku Fritz Kitzing został przekazany w ręce gestapo. Tę datę nosi ostatni wpis do jego akt. Dalsze jego losy są nieznane”.

Podczas gdy w nazistowskich Niemczech dokładano starań, by problem homoseksualności zniknął, sytuacja w okupowanych przez Niemcy krajach podczas II wojny światowej nie była tak jednoznaczna. Himmler wierzył, że homoseksualność osłabia wigor podbitych narodów, tak więc w niektórych krajach związki homoseksualne nie były prawnie zakazywane. Jednak według planów Hitlera, Holandia miała stać się częścią Wielkiej Rzeszy, co wymagało ujednolicenia przepisów prawnych obu krajów. Rozszerzono więc obszar obowiązywania paragrafu 175 o Holandię, pomimo iż przepis taki nie istniał w tym kraju od 1811 roku. Tamtejsza gejowska subkultura przeniosła się do podziemia, utrudniając tym samym inwigilację. W dodatku policja holenderska niechętnie odwiedzała miejsca, w których spotykali się geje, listy z nazwiskami holenderskich mężczyzn homoseksualnych wprawdzie sporządzano, ale nigdy ich Niemcom nie doręczono.

Polska, która miała pozostać poza granicami Rzeszy, była w innej sytuacji niż Holandia. Jej mieszkańcy byli postrzegani jako genetycznie gorsi Niemcom. Jednak naziści obawiali się, że ze względu na bliskie sąsiedztwo, Polacy mogliby siać „degenerację” i dlatego polscy mężczyźni homoseksualni byli także prześladowani, wbrew obowiązującemu w Polsce od 1932 roku prawu, które nie penalizowało stosunków homoseksualnych.



FRITZ KITZING,
ZDJĘCIA POLICYJNE, 1936

Stapo, Insp. VII.

Berlin, den 4. März 1936

Stapto

Schutzhaftantrag.

1.) Mitte Februar 1936 wurde hier vertraulich mitgeteilt, dass in der Luther- und deren Querstrasse zur Nachtzeit ein männlicher Transvestit sein Unwesen treibe.

Am 4.3.1936 wurde der Buchhändler Fritz Kitzing, 28.12.05 Neuruppin geb., Wilmersdorf, Nirtherstr. 12 b/ Kaplan wohnhaft, der zur Sache in Frage kommt, für Stapo Insp. VII eingeliefert.

Bei Kitzing handelt es sich um einen Transvestiten schlimmster Art, der nur von der männlichen Prostitution leben dürfte. Er ist zu wiederholten Malen auf Strichgängen angetroffen und eingeliefert.

Es dürfte, falls eine strafbare Handlung aus § 175a RStGB. nicht nachgewiesen werden kann, seine Unterbringung in einem Konzentrationslager in Erwägung zu ziehen sein.

Ein diesbezügl. Antrag wird von Stapo, Insp. VII. gestellt.

2.) Stapo 7.

WNIOSEK STAPO (POLICJA PAŃSTWOWA)
O OBJĘCIE FRITZA KITZINGA ARESZTEM
„PREWENCYJNYM” Z 4 MARCA 1936

We Włoszech, gdzie poglądy Mussoliniego na sprawy seksualne nie były takie surowe, mężczyźni homoseksualni nigdy nie byli tak bardzo prześladowani jak w Niemczech i innych okupowanych krajach. Nawet podczas rządów faszystowskich akty homoseksualne nie były we Włoszech karane.

Po zawieszeniu broni w 1940 roku pronazistowski rząd Vichy oskarżył przedwojenne społeczeństwo francuskie o dekadencję. Jednym z oskarżonych o propagowanie degeneracji był znany pisarz i reżyser filmowy Jean Cocteau. „Być może nie uwierzysz, ale ci, którzy tworzą teraz wartości, zdecydowali, że Gide i ja jesteśmy wszystkiemu winni” – pisał artysta do przyjaciela. Podczas przedstawienia jednej ze sztuk Cocteau w okupowanym Paryżu, nieznany sprawca podłożył w teatrze dwie bomby z gazem, a kilku chuliganów wdarło się na scenę, obrażając Cocteau i jego partnera, aktora Jeana Marais. Cocteau nigdy nie wypowiadał się publicznie na temat swojej homoseksualności, czemu zawdzięcza prawdopodobnie fakt pozostawienia go przez faszystów w spokoju.

Obozowe piekło

Osoby homoseksualne, które dostały się do hitlerowskich obozów koncentracyjnych, pomimo, że ich liczba była znacznie mniejsza niż innych grup, przeżywały szczególne piekło. Pierwszy odnotowany przez nazistów transport z mężczyznami homoseksualnymi przybył do obozu koncentracyjnego w Fuhlsbüttel jesienią 1933 roku. Była to nowa kategoria więźniów. Pierwszych więźniów oznaczano literą „A” (od niemieckiego *Arschficker* – dupiejca), który to znak zmieniono w 1938 roku na różowy trójkąt („Rosa Winkel”), dla odróżnienia od innych więźniów. W przeciwieństwie do Żydów, zamiarem nazistów nie była eksterminacja osób homoseksualnych, lecz ich „reedukacja”. Pomimo tego, śmiertelność wśród nich była wysoka, szczególnie porównując z innymi grupami, które były więzione z takim zamiarem. 55% więźniów homoseksualnych zmarło podczas pobytu w obozie, w przeciwieństwie do 40% więźniów politycznych i 34,7% Świadków Jehowy. Richard Plant ocenia, że od 5 do 15 tysięcy gejów zmarło w obozach zagłady, jednak liczba ta może być znacznie wyższa. Osoby homoseksualne, w przeciwieństwie do Żydów czy Romów, których rozpoznawano często po kolorze skóry czy cechach anatomicznych, miały możliwość ukrywania swojej tożsamości.

Mężczyźni i kobiety homoseksualne byli traktowani jak najniższa obozowa grupa społeczna. Z reguły otrzymywali najgorsze prace, przy których także współwięźniowie odnosili się do nich pogardliwie jak do zbrojców. Obozowi kapo, którzy nadzorowali brygady robotników, odmawiali im pomocy. Mieli ograniczony kontakt ze światem zewnętrznym: rzadko zdarzało się, by rodziny utrzymywały kontakt z więźniami noszącymi różowe trójkąty, a przyjaciele pozostający na wolności woleli nie mieć nic wspólnego z tymi, którzy znaleźli się już w obozie. Sporadycznie zdarzały się odruchy solidarności między samymi

V.



WYMARSZ NA „KLINKIERNIĘ” KOMENDANT OBOZU BAWI SIĘ

„WYMARSZ NA «KLINKIERNIĘ». KOMENDANT OBOZU BAWI SIĘ”,
STEFAN HORSKI, RYSUNEK Z CYKLU „KZ-SACHSENHAUSEN”, 1941

VI.



Przy pracy
1941 H. H. H.

„KLINKIERNIA” PRZY PRACY

„«KLINKIERNIA» PRZY PRACY”, STEFAN HORSKI,
RYSUNEK Z CYKLU „KZ-SACHSENHAUSEN”, 1941

homoseksualnymi więźniami. Jak pisze Reimund Schnabel w swym studium o Dachau: „Pomiędzy homoseksualistami niewielu było takich, których zachowanie można by nazwać dewiacyjnym; byli tam jednak zarówno lizusi jak oszuści. Więźniowie noszący różowe trójkąty nigdy nie żyli długo. Byli mordowani przez SS szybko i systematycznie”.

Niewiele wiadomo o lesbijkach przebywających w obozach. W jednym ze znanych dokumentów odnotowana jest homoseksualność kobiety jako powód umieszczenia w obozie w Ravensbrück. 30 listopada 1940 roku lista transportowa kobiet na jedenastym miejscu wymienia jako Żydówkę 26-letnią Elli S. Słowo „lesbijka” pojawia się obok jej nazwiska. Została ona umieszczona wraz z więźniarkami politycznymi, jednak niewiele wiadomo o jej późniejszym losie.

Zachowały się relacje obrazujące więzienie dla kobiet w Lubece, gdzie nazistowskie strażniczki molestowały seksualnie osadzone w nim kobiety. Również w kacetach kobiety stawały się ofiarami przemocy seksualnej ze strony innych kobiet. Znane są postacie takie jak Irma Grese, Maria Mandel czy „siostra Pia” (vel Eleonore Baur), zaufana Hitlera w randze generała SS, pracująca w obozie Dachau, które zmuszały więźniarki do seksu lesbijskiego.

W marcu 1939 roku, rok po tzw. Anschlussie, czyli włączeniu Austrii do Rzeszy, aresztowano 22-letniego mieszkańca Wiednia, Josepha K. Postawiono mu zarzut bycia „degeneratem”. Według nazistów utrzymywał homoseksualny związek z niemieckim studentem medycyny, którego ojciec był wysoko postawionym wojskowym. Po 6 miesiącach spędzonych w więzieniu, Joseph K. został przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Przetrwał obóz ten i później Flossenbürg a swoje przeżycia opowiedział w latach 1965–1967 wiedeńskiemu pisarzowi Hansowi Neumannowi. Zapis tych wspomnień opublikował Neumann w książce „Die Männer mit dem Rosa Winkel“ (1972) pod pseudonimem Heinz Heger. Były one jednym z pierwszych autobiograficznych świadectw przeżyć osób homoseksualnych w nazistowskich obozach koncentracyjnych. Na ich podstawie powstały później sztuka teatralna „Bent” (1979) oraz fabularny film pod tym samym tytułem (1997).

W austriackim więzieniu Joseph K. traktowany był stosunkowo dobrze, jego gehenna rozpoczęła się wraz z przeniesieniem do obozu w Sachsenhausen w styczniu 1940 roku. „Gdy wyczytano moje nazwisko, wystąpiłem, podałem swoje nazwisko i wyrecytowałem paragraf 175. Padły słowa: „Ty śmierdząca cioto! Spadaj stąd, ty dupojebco!” i dostałem kilka kopniaków z tyłu. Przepchano mnie w stronę sierżanta SS, któremu podlegał mój blok. Pierwszą rzeczą, jaką dostałem od niego był silny cios w twarz, który powalił mnie na ziemię. (...) Potem uderzył mnie w podbrzusze, co podwoiło ból. Aż wreszcie z szyderczym uśmiechem powiedział: „To było twoje wejściowe, ty parszywa, wiedeńska świnió”.

W Sachsenhausen mężczyźni noszący różowe trójkąty byli odseparowani od reszty w tak zwanym „ciotowskim bloku” odgradzonym drutem kolczastym od pozostałych baraków.

Umieszczono tam ponad 180 więźniów wszystkich profesji – od niewykwalifikowanych robotników, przez sklepikarzy, muzyków, po profesorów i duchownych, a nawet arystokrację. Więźniom homoseksualnym nie wolno było pełnić żadnych funkcji. Zakazano im także rozmów z więźniami z innych bloków; prawdopodobnie z obawy, że mogliby próbować namawiać innych do czynów homoseksualnych. Istnieją bowiem relacje, według których, do aktów homoseksualnych dochodziło częściej w pozostałych blokach dla „niehomoseksualnych” więźniów. Wynikało to oczywiście z braku kontaktu więźniów z kobietami.

W nocy więźniowie mieli obowiązek spania w ubraniach, trzymając ręce na pościeli, co miało zapobiec masturbacji. „Osoba przyłapana bez bielizny lub z rękoma pod pościelą – a było nawet po kilka kontroli w ciągu nocy – była wyciągana na zewnątrz, wylewano na nią kilka wiader wody i kazano stać tak przez dobrą godzinę. Tylko nieliczni przeżywali, zwłaszcza gdy na szybach był centymetr lodu. W rezultacie panował bronchit, a rzadko się zdarzało, by jakiś homoseksualista wychodził żywy ze szpitala”.

Z wyjątkowego okrucieństwa słynął blokowy z Gross-Rosen (obecnie Rogoźnica, woj. dolnośląskie). Jak opisuje Józef Gielo w swych wspomnieniach obozowych: „ten niemiecki kryminalista i zboczeniec seksualny zwabił do siebie młodych chłopców i po kilku dniach współżycia mordował ich z zimną krwią. Mordował też tych, którzy przez przypadek byli świadkami procederu, jaki uprawiał”.

Obozowych historii z Sachsenhausen jest wiele. Jedną z nich opisuje Katarzyna Remin w publikacji dotyczącej wystawy „Berlin–Yogyakarta”:

„Do obozu trafił np. Robert Odeman – znany niemiecki autor tekstów kabaretowych, pianista i kompozytor. Urodził się 30 listopada 1904 roku w Hamburgu. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Martin Hoyer – Robert T. Odeman to jego pseudonim artystyczny. W wieku 17 lat poznał swą pierwszą wielką miłość Martina Eppendorfa, z którym dzielił życie przez 10 lat, aż do przedwczesnej śmierci Martina w wypadku w 1932 roku. Był zdeklarowanym przeciwnikiem nazistowskiego reżimu, pisał satyryczne piosenki, wyśmiewające m.in. Hitlera i „pannę Röhm”. Po raz pierwszy został aresztowany w Berlinie w listopadzie 1937 roku. Na mocy zaostrzonego paragrafu 175 skazano go na dwa i pół roku pozbawienia wolności, które odsiadywał w pięciu różnych więzieniach. Wyszedł na wolność w lutym 1940 roku. Dwa lata wcześniej został wykluczony z Izby Muzyków Rzeszy, co praktycznie równało się zakazowi wykonywania zawodu. Utrzymywał się przy życiu, pisząc pod pseudonimami, a w 1942 roku uzyskał zezwolenie na tournée dla żołnierzy Wehrmachtu we Francji, Belgii i Italii. Tournée to odbył wspólnie z lesbijską śpiewaczką kabaretową Olgą Rinnebach, którą odtąd podawał



**ROBERT ODEMAN
I OLGA RINNEBACH
W LATACH 50. XX WIEKU
W BERLINIE**

**WIERSZ ODEMANA PISANY
W SACHSENHAUSEN
DLA ERNSTA HAASEGO
Z OKAZJI JEGO URODZIN,
16 LUTEGO 1944**

Zum 32. Geburtstage hantler geladenem Draht !

Wir sprechen markant das " St " auch sagen zum Brötchen wir Rundstück. Wir fahren mit " 15 " zur See und können manch' schwieriges Kunststück. Wir sind an der Aalester zu Haus und sind etwas ete pe tebe das Beefsteak , das ist unser Schmaus nicht nur auf besonderer Fete.

Wir gehen mit Mamsell an der Hand schon früh als Mariner gekleidet dann backen wir Piffen im Sand, was and'res sie nimmermehr leidet. Und werden wir endlich doch groß, beginnen allein wir zu leben. Da sagen wir Hamburger blos : " Jetzt hau'n wir ' mal kräftig daneben ."

Und treffen wir dann in der Welt den einen und and'ren mal wieder sogleich man sich zu ihm gesellt und setzt sich beim Crogglase nieder. Dann tönt so wie einst däs " St " man lacht, man muss spotten und loben. Im Herzen wird's wohligh und weh' kurzum, man ist wirklich gehoben.

So nimm' dieses kleine Gedicht es hat ein Landsmann geschrieben. Was and'res hatte er nicht. Du musst darum Nachsicht üben.

Der Handstein , die Kanne , die Gas, die Hochbahn , der Michel , die Elbe, sie bleiben für uns immer das und schlummern im Herzengewölbe. Sie haben den rührenden Klang und sind so wie Henne und Kiken die Wärme der Sprache sie drang in's Herz uns, zu südem Entzücken.

Allein ein Geburtstagsgedicht ist dieses vorliegende schwerlich. Doch was hier der Schreiber nun spricht , ist hamburgisch , bieder und ehrlich !

K.L. Sachsenhausen
16. Februar 1945

*Ufale Ernst!
Für heute und später stein
Rechts defins veranlassen
halten! Ben. T. Odeman*

za swoją narzeczoną. Alibi przyjaciółki nie uratowało go jednak przed kolejnym aresztowaniem i wyrokiem. Półtora roku przebywał w więzieniu Plötzensee w Berlinie, skąd policja przewiozła go w grudniu 1944 roku do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

W obozie – dzięki stanowisku skryby blokowego – udało mu się uniknąć najcięższej pracy. Występami kabaretowymi podtrzymywał swych towarzyszy na duchu. Poznał Ernsta Haase, z którym połączyła go dozgonna przyjaźń i razem udało im się uciec 19 kwietnia 1945 roku. Wymknęli się z „marszu śmierci”, w którym wycieńczeni więźniowie pędzeni byli pieszo z ewakuowanego obozu w kierunku Bałtyku. Wyzwolenie przynieśli amerykańscy żołnierze. W 1959 roku poznał dwudziestopięcioletniego Güntera Nöringa (1933-2006), z którym spędził resztę życia. Ponieważ prawo nie przewidywało możliwości zawarcia przez nich oficjalnego związku, adoptował o 30 lat młodszego ukochanego, który od tej pory nosił nazwisko Günter Odeman-Nöring. W latach 50. Odeman podejmował bezskuteczne próby uzyskania rehabilitacji od władz RFN. Podobnie jak inni homoseksualni więźniowie obozów koncentracyjnych, nigdy nie doczekał się ze strony rządu odszkodowania przysługującego ofiarom nazizmu. 15 stycznia 1985 roku Robert T. Odeman zmarł w Berlinie. Jego przyjaciel z obozu Ernst Haase odszedł tego samego dnia”.



KOPERTA Z PIECZĄTKĄ CENZURY ADRESOWANA DO ODEMANA, WIEŹNIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO SACHSENHAUSEN



ZDJĘCIE Z AUTOMATU:
ROBERT T. ODEMAN ZE SWOIM PRZYJACIELEM, MARTINEM EPPENDORFEM,
OK. 1931



ZDJĘCIA POLICYJNE:
WERNER GLUSZEWSKI, UR. 20.01.1904, ZM. 26.06.1942 W SACHSENHAUSEN



ZDJĘCIA POLICYJNE:
WILLY HADROSSECK, UR. 21.02.1894, ZM. 4.7.1942 W SACHSENHAUSEN



ZDJĘCIA POLICYJNE: REINHOLD DOMANN, UR. 15.09.1902, WIEŹIEN OBOZÓW
SACHSENHAUSEN, NEUENGAMME, DACHAU, FLOSSENBURO; DATA ZGONU NIEZNANA

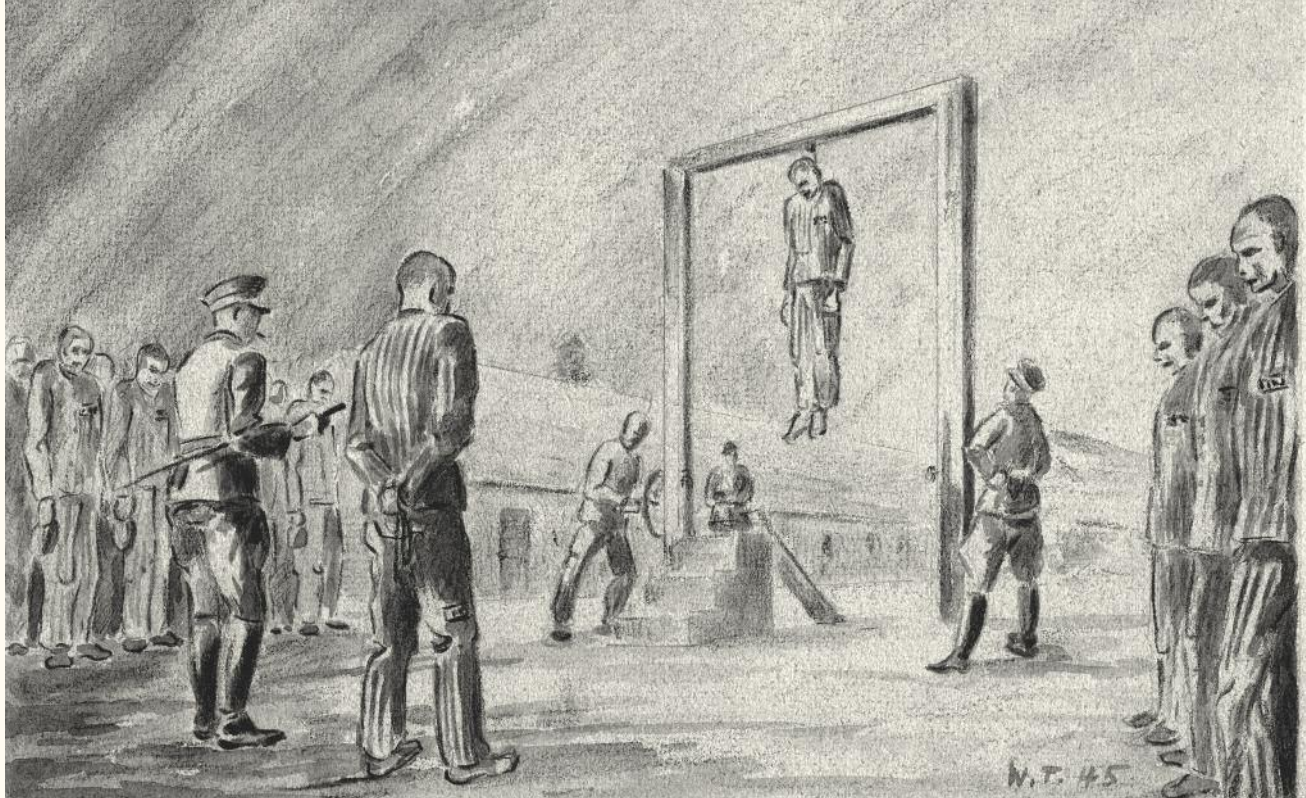


ZDJĘCIA POLICYJNE:
HERBERT FISS, UR. 17.09.1901, ZM. 11.07.1942 W SACHSENHAUSEN

Osoby homoseksualne dostawały szczególnie ciężkie zadania w obozach w Sachsenhausen, Buchenwaldzie, Mauthausen, Oświęcimiu i innych. Pracowali w cegielni w Sachsenhausen oraz w podziemnych fabrykach produkujących rakiety V-2 koło Buchenwaldu. Rudolf Hess, zanim został komendantem obozu Auschwitz, doskonalił warsztat oprawcy na tym samym stanowisku w Sachsenhausen, gdzie głosił, że ciężka praca zmieni orientację seksualną mężczyzn homoseksualnych. W rezultacie większość z nich zmarła.

Wyżej już cytowany Joseph K. opisał Hegerowi pracę w tzw. klinkierni przy produkcji cegieł na budowę obozu w Sachsenhausen w 1942 roku, nazywanym „Auschwitz dla homoseksualistów”. Bez względu na pogodę, więźniowie zmuszani byli do pchania wózków pełnych gliny w kierunku maszyny produkującej cegły. Gdy doły po wykopanej glinie były już głęboko wybrane, praca półżywych więźniów pchających wózki pod górę stawała się szczególnie trudna. Nieustannie poganiali ich przy tym żołnierze SS i kapo. Wózki często zsuwały się z szyn, pędząc z powrotem w dół i przygniatając bezbronnych, niepróbujących nawet uciekać więźniów. Słychać było tylko trzask łamanych kości, podczas gdy pozostali przy życiu więźniowie otrzymywali od swych oprawców jeszcze większą ilość batów. W lipcu i sierpniu 1942 roku miała miejsce akcja systematycznych mordów na homoseksualnych więźniach w klinkierni obozu. Liczba ofiar szacowana jest na około 200 osób.

L.D. Classen von Neudegg, który także przeżył pobyt w Sachsenhausen, opisuje, jak podczas prac w cementowni zmarło około 300 mężczyzn homoseksualnych. „Dowiedzieliśmy się, że mamy być podzieleni rozkazem karnym i następnego ranka przeniesieni do jednostki pracującej w cementowni. Drżeliśmy, bo śmiertelność w tej fabryce była większa niż gdziekolwiek indziej. Nadzorowani przez żołnierzy z karabinami maszynowymi, musieliśmy biec w rzędach po pięciu do miejsca pracy. Poganiali nas kolbami karabinów i pejciami.



„EGZEKUCJA NA PLACU APELOWYM”, WALTER TIMM, RYSUNEK Z CYKLU „SACHSENHAUSEN”, 1945

Zmuszona do ciągnięcia ze sobą dwudziestu trupów, reszta, cała we krwi, dotarła na miejsce”. To był niestety początek ich gehenny. „Podczas dwóch miesięcy, zginęło 2/3 współwięźniów. Zabijanie kogoś z uciekających było dla żołnierzy intratnym źródłem dodatkowych dochodów. Za każdego zabitego więźnia żołnierz dostawał 5 marek i 3 dni przepustki. Pejczy używano najczęściej rano, gdy zmuszano nas do zejścia w doły kopalniane. «Tylko pięćdziesięciu jeszcze żyje» – wyszeptał kilka dni potem mężczyzna obok. Ważyłem niespełna 38 kg, gdy któryś sierżant powiedział do mnie pewnego ranka: «Wystarczy. Chcesz iść na drugą stronę? To nie będzie bolało. Jestem świetnym strzelcem».

Do zgonów dochodziło też z innych powodów. W Sachsenhausen komendant Hess zanotował w swym dzienniku: „Każdy z nich (mężczyzn homoseksualnych – przyp. autora) powinien stracić swojego «przyjaciela» czy to przez chorobę, czy przez natychmiastową śmierć, a wtedy jego rychły koniec będzie do przewidzenia. Wielu popełni samobójstwo. Dla tych stworzeń w tych warunkach «przyjaciel» oznacza wszystko. Wiele było przypadków «przyjaciół» popełniających samobójstwa razem”. Sposobem na przeżycie mógł być „przyjaciel” kapo. Wspomniany już Joseph K., młody i atrakcyjny mężczyzna, został kochankiem wielu kapo, którzy zapewniali mu opiekę. Wszyscy oni nosili zielone trójkąty, co oznaczało, że do obozu trafili za przestępstwa kryminalne, a nie za homoseksualność. K. wspomina, że gdy jego i czterech innych więźniów z różowymi trójkątami przeniesiono z Sachsenhausen do obozu we Flossenbürg w Bawarii, niedaleko granicy z Czechami, grupa nowo przybyłych została przyjęta przez kapo jak na targu niewolników w starożytnym Rzymie. Joseph K. został kochankiem włamywacza z Hamburga, któremu pozostał posłuszny przez cały pobyt kapo w obozie. Mimo to musiał pracować w kamieniołomie, a kapo mógł jedynie przydzielić go do lżejszej pracy i dostarczać dodatkowych porcji żywności. Później, gdy jego



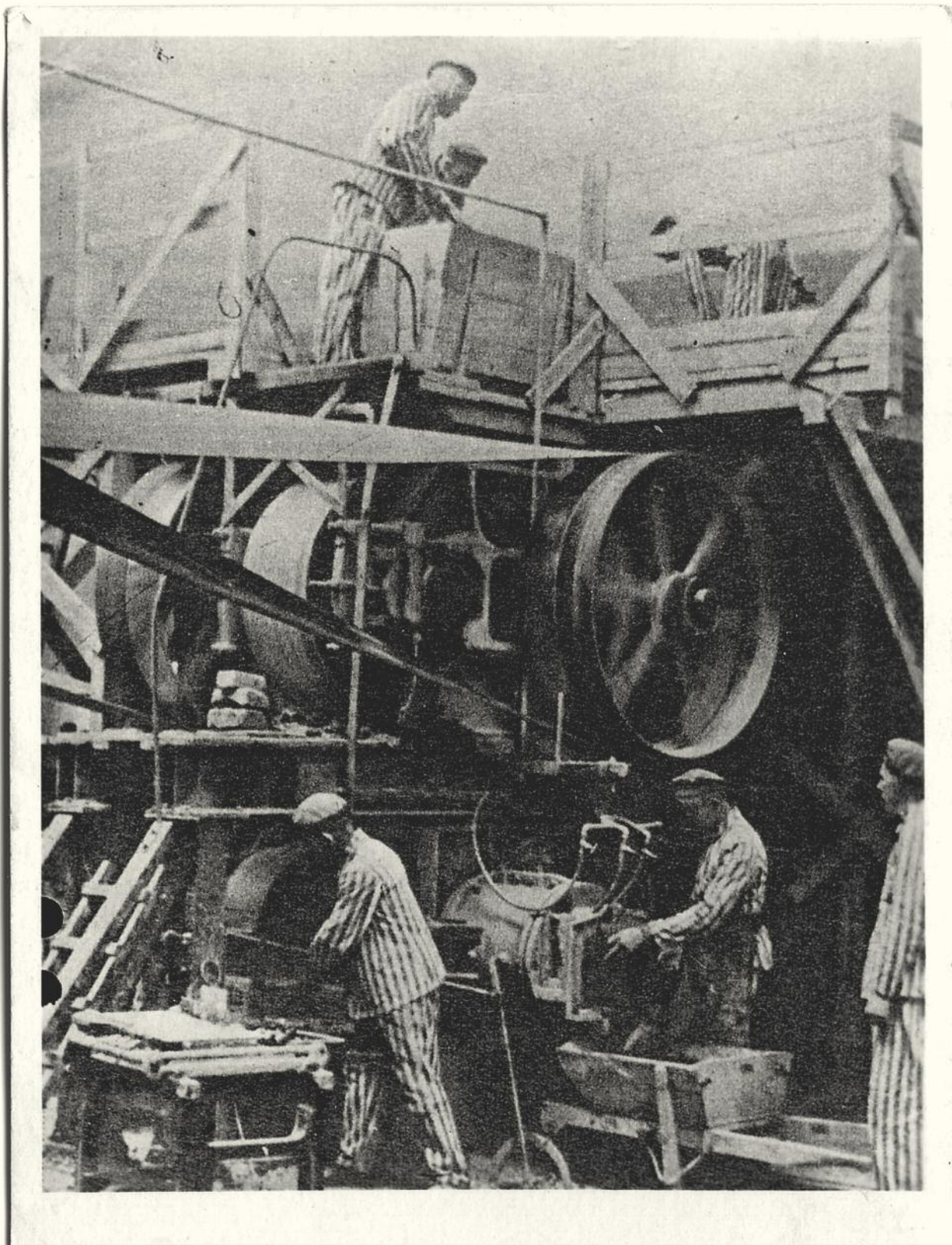
KOLUMNA MURARZY PODCZAS PRACY W „KLINKIERNI” PRZY KZ SACHSENHAUSEN, OK. 1939

„stróż” został przeniesiony do innego bloku, kolejny kapo, węgierski Rom, musiał zapłacić dwóm kolegom, by móc zatrzymać go sobie jako kochanka.

„Miałem przemożną wolę przetrwania obozu koncentracyjnego, lecz okupiłem życie wysoką ceną – moralności, przyzwoitości i honoru. Byłem tego świadomy i cierpiałem z tego powodu, ale bez przyjaźni z kapo nie byłoby mnie tu dzisiaj. C’est la vie! Sarkastycznie zmieniłem motto mojego romskiego przyjaciela «żyj i pozwól żyć» – w moje własne motto – «żyj i pozwól kochać». K. sam został wkrótce kapo, jedynym więźniem z różowym trójkątem we Flossenbürgu, który dostał tej „godności”. Gdy utworzono fabrykę samolotów bojowych produkującą części do samolotów Messerschmitt, został mianowany odpowiedzialnym za dostawę i nadzorował 25 ludzi. Jego doświadczenia są przykładem tego, że jak twierdzi profesor Rudiger Lautmann z Uniwersytetu w Bremen, który przeprowadził badania statystyczne na temat losu mężczyzn homoseksualnych w obozach nazistowskich, wielu młodych ludzi było pod opieką obozowych kapo. Zanotował on, że największa umieralność więźniów (70%) miała miejsce wśród najmłodszych, którzy nie przekroczyli dwudziestu lat. Najniższa śmiertelność (30%) była wśród –trzydziestolatków osób w wieku 26-30 lat. Ta grupa wiekowa radziła sobie w obozowym getcie sprytniej niż po-

zostali. Tadeusz Gędziorowski, autor książki „Widma”, tak oto opisuje stosunki panujące między kapo w Dachau Georgiem Schmittknechtem a młodymi więźniami: „Był to niski i szczupły mężczyzna, mający coś kociego w ruchach. Niemal bezszelestnie snuł się po korytarzach i piwnicy, w której magazynowano kartofle. Jego nieruchoma twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Kamienne rysy łagodniały jedynie wtedy, kiedy zatrzymywał się, żeby porozmawiać ze swoimi ulubieńcami w komandzie. Byli nimi dwaj chłopcy: jeden łodzianin, drugi Polak z Francji, pieszczołtliwie zwany «Bubi». «Bubi» miał pulchną twarz o miękkich dziewczęcych rysach, a w biodrach kołysał się również zgoła nie po męsku. Pomocnikiem kapo był krępy, młody Niemiec z czarnym trójkątem”.

Z biegiem czasu naziści doskonalili swoje techniki eksterminacji mężczyzn homoseksualnych nie tylko poprzez wykańczanie pracą. Na przykład w obozie Flossenbürg władze utworzyły dom publiczny i zmuszały więźniów do odwiedzania go, by ich w ten sposób „leczyć”. Kobietami były Żydówki i Romki, więźniarki z pobliskiego żeńskiego obozu. W ścianach wydrążono dziurki, przez które strażnicy obserwowali „postępy” swych homoseksualnych więźniów. Wyleczony z „choroby” mężczyzna homoseksualny, za „dobre sprawowanie” wysyłany był do dywizji Dirlewangera, utworzonej z więźniów, a walczącej na froncie wschodnim przeciwko rosyjskim partyzantom. Joseph K. skierowany był do tego domu publicznego trzy razy, zanim udało mu się podstawić tam innego więźnia, który podawał się za niego.



WIĘŹNIOWIE PRZY PRASIE DO PRODUKCJI CEGŁY W „KLINKIERNI” PRZY KZ SACHSENHAUSEN, OK. 1940



„WIESZANIE NA SŁUPIE”, RICHARD GRUNE, LITOGRAFIA Z CYKLU „PASJA XX WIEKU”, 1947

Heinz Heger w książce „Die Männer mit dem Rosa Winkel“ cytuje słowa Josepha K.: „Kiedy tam byłem (w celi bunkra obozu Sachsenhausen – przyp. autora), pochodzący z Innsbrucku w Austrii więzień z różowym trójkątem został zakatowany. Rozebrali go do naga i zawiesili za skute na plecach ręce na haku w ścianie, tak żeby stopy nie dotykały ziemi. Dwóch lub trzech esesmanów, którzy byli przypisani do tego bloku, bo tak nazywano bunkier, stało w koło i czekało na rozpoczęcie «przedstawienia» – tortur tyrolskiego chłopca. Pierwszą «zabawą», którą zaczął sierżant SS i jego kompan, było łaskotanie ofiary gęsimi piórami po stopach, między nogami, pod pachami i w innych częściach nagiego ciała. Na początku więzień próbował powstrzymać się od śmiechu, podczas gdy oczy drgały przerażone, spoglądając w męce raz na jednego esesmana, raz na drugiego. W końcu nie mógł się powstrzymać i wybuchł śmiechem, który natychmiast przerodził się w krzyk bólu. Łzy spływały mu po twarzy, a ciało szamotało się w łańcuchach. Po tych torturach łaskotaniem, esesmani zostawili chłopaka, żeby trochę powisiał. Strumień łez płynął po jego policzkach, chłopak płakał i szlochał. Zdeprawowani esesmani chcieli jeszcze lepiej zabawić się tym biednym stworzeniem. Kapo z bunkra musiał przynieść dwie miski, jedną z zimną, drugą z gorącą wodą. «Teraz ugotujemy ci jaja, ty ohydny pedale. Już niedługo będzie ci całkiem ciepło» («ciepły brat» to w języku niemieckim synonim homoseksualnego mężczyzny – przyp. autora) – powiedział radośnie oficer SS, podnosząc miskę z gorącą wodą do ud ofiary, tak by zanurzył się w niej jądra więźnia. Chłopak krzyczał i wołał o pomoc, ból był przeraźliwy. Próbował się uwolnić, obrócić w drugą stronę, ale jego ręce były mocno związane.

«Daj mu zimnej wody, bo nasza ohydna świnia jest już wystarczająco gorąca» – jeden z esesmanów zaśmiał się brutalnie, gdy pozostali rzeźnicy wzięli miskę z zimną wodą i podstawili ją między uda ofiary. Chłopak ponownie zaczął krzyczeć w agonii, zimna woda, podstawiona po gorącej, powodowała rozdzierający ból. Znow próbował uwolnić się z trzymających go więzów, ale tylko męczył się bez skutku. Cała procedura była powtarzana kilkakrotnie dopóty, dopóki wymęczona ofiara straciła przytomność. Kiedy wykrzyczał się do nieprzytomności i wydawał z siebie jedynie coś na kształt gulgoty, wylewano na niego wiadro zimnej wody i zaczynało tortury od początku. Już tylko kawałki skóry wisały z poparzonych genitaliów ofiary. Podczas tortur potwory z SS miały butelkę lub dwie jakiegoś alkoholu, które przez cały czas między nimi krążyły. Byli już całkiem pijani, kiedy wymyślili nowe tortury, które mogły się narodzić tylko w głowach ludzi do gruntu perwersyjnych. «To jest przecież dupojebcą, dajmy mu to, czego chce» – warknął jeden z esesmanów, biorąc miotłę stojącą w rogu i wpychając jej kij głęboko w odbyty więźnia. Chłopak nie mógł już krzyczeć, jego ciało tylko drgało i płakało spętane, ale życie ciągle jeszcze z niego nie ullaływało. Esesman nie przestawał się śmiać, krzycząc na «ohydnego pedała». Wreszcie odcięli omdlałego człowieka i pozwolili mu spaść na ziemię, na której leżał niczym nieruchoma masa, z powykręcanyimi rękoma pod tułowiem. Pijany esesman zataczał się ku wyjściu, ale

drugi potknął się o ofiarę, która ciągle leżała na ziemi. Zaczął wściekle kopać chłopaka czubem swoich ciężkich buciorów, a ten lekko się poruszył. «Ten obrzydliwy pedał ciągle żyje» – wymamrotał strażnik, biorąc drewniany stołek stojący przy ścianie i rzucając go z całej siły w głowę ofiary. To w końcu uwolniło więźnia od bólu, teraz chłopak był naprawdę martwy”.

Wydane 29 września 1941 roku rozporządzenie Urzędu Policji Kryminalnej pozwalało mężczyznom homoseksualnym, którzy poddali się kastracji i których sprawowanie byłoby dobre, opuścić bramy obozów. Niektórzy skorzystali z tego rozporządzenia, jednak opuszczenie bram obozów nie oznaczało końca „opieki” nazistów. Mężczyźni ci byli często wysyłani do walki w dywizji karnej Dirlewangera, co w rzeczywistości oznaczało wyrok śmierci. Znana wśród rosyjskich partyzantów ze swej brutalności brygada, słynęła również z najwyższej śmiertelności wśród żołnierzy.

15 listopada 1941 roku weszło w życie tajne rozporządzenie Kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera dotyczące „zachowania czystości” w szeregach: członkowie SS i policji, którzy dopuścili się czynów homoseksualnych, podlegali karze śmierci przez rozstrzelanie.

Mężczyźni homoseksualni byli także obiektami eksperymentów medycznych. W Buchenwaldzie duński endokrynolog Carl Vaernet od lipca 1944 roku przeprowadzał całą serię doświadczeń hormonalnych na więźniach. Wykastrował grupę homoseksualnych więźniów i zaszczepił im w okolicy pachwinowej kapsułki ze sporą dawką męskich hormonów. Celem eksperymentu było wykazanie, czy po takim zabiegu będą oni zainteresowani płcią przeciwną. Około osiemnastu mężczyzn homoseksualnych zostało poddanych temu eksperymentowi. Nic nie wiadomo na temat rezultatów doświadczenia, które zostało przerwane z uwagi na wybuch epidemii żółtaczki w obozie. Vaernet przeprowadzał tego typu eksperymenty także w obozie w Neuengamme.

Powojenna gehenna

Wraz z końcem wojny większość osób homoseksualnych zwolniono z obozów. Jednak homofobia w niemieckim społeczeństwie była nadal powszechna. W lipcu 1945 roku, kilka miesięcy po kapitulacji Niemiec, reaktywowano referat do spraw osób homoseksualnych. Byli i tacy wśród amerykańskich i brytyjskich prawników, którzy domagali się odbycia reszty kar przez tych mężczyzn homoseksualnych, którzy skazani zostali z paragrafu 175. Jeżeli ktoś skazany był na przykład na osiem lat, z czego odbył pięć w więzieniu, a trzy lata w obozie, to domagano się, aby odsiedział brakujące trzy lata w więzieniu.

RFN przejęła paragraf 175 w zaostrzonym przez nazistów brzmieniu, zgodnie z którym, aby zaistniał „nierząd”, podejrzani nie musieli się nawet dotykać. Prawo to zostało zreformowane w 1969 roku, a pozostałości paragrafu 175 zniesiono całkowicie dopiero w 1994 roku po zjednoczeniu Niemiec.

W prawodawstwie NRD obowiązywał paragraf 175 z okresu Republiki Weimarskiej, jakkolwiek po 1957 roku rezygnowano ze ścigania za czyny homoseksualne dorosłych ze względu na ich „niską szkodliwość społeczną”. Od 1968 roku kodeks karny przewidywał tylko kary za homoseksualne akty dokonywane na osobach obojga płci poniżej 18 roku życia.

Do dzisiaj ofiarom hitlerowskiej polityki wobec osób homoseksualnych nie wypłacono finansowego zadośćuczynienia, mimo iż rząd Niemiec ofiarował takie Żydom, więźniom politycznym i innym grupom, które przetrwały obozowe piekło. Wielu odmawia im takich odszkodowań, twierdząc, iż więźniowie byli słusznie i „sami byli sobie winni”. W kartotekach skazanych z paragrafu 175 często widniała adnotacja: „uprzednio karany”, a lat spędzonych w obozach koncentracyjnych nie uwzględniano przy naliczaniu emerytur.

Duża część ocalałych mężczyzn homoseksualnych nie miała po obozowych doświadczeniach możliwości powrotu do swych rodzin i środowisk. Powodów było wiele. Wspominany już Joseph K. powrócił do rodzinnego Wiednia, gdzie zamieszkał z matką. Przez wiele lat prowadził starania o uwzględnienie lat spędzonych w obozach koncentracyjnych jako „lat zastępczych” i wypłacanie mu pełnej emerytury. Uporczywe odrzucanie jego wniosków było tym bardziej upokarzające, że byłym strażnikiem, o ile nie udowodniono im przestępstw, lata „służby” w obozach koncentracyjnych były bez problemów naliczane. Administracja, do której odwoływał się aż po szczebel ministerialny i list do kanclerza Vranitzky’ego, argumentowała, że zarówno przed Anshlussem, jak i po zakończeniu wojny, akty homoseksualne stanowiły w austriackim ustawodawstwie czyn karalny. Kiedy w 1992 roku jego uporczywe starania zakończyły się wreszcie sukcesem i w drodze wyjątku zaczęto wypłacać mu pełną emeryturę, stał się jedyną homoseksualną ofiarą nazistowskich zbrodni, której udało się tego w Austrii dopiąć. Nigdy natomiast nie uzyskał oficjalnego statusu ofiary faszyzmu i należnego tym ofiarom odszkodowania.

Próby ukrycia swej obozowej przeszłości i stosunki panujące w powojennej Europie utrudniały naukowcom dotarcie do wielu z tych, którzy skazani byli z paragrafu 175. Jak zauważył w swojej książce Plant: „Pomimo iż nie musieli już nosić znaczących ich różowych trójkątów, do końca życia pozostali naznaczeni”.

Robert Biedroń – politolog, doktorant na Wydziale Nauk Politycznych Akademii Humanistycznej w Puttusku. Działacz społeczny. Były prezes zarządu Kampanii Przeciw Homofobii, przewodniczący Rady Fundacji Równości oraz Fundacji Trans-fuzja. Ekspert w zakresie praw człowieka i przeciwdziałania dyskryminacji. Poset na Sejm RP VII kadencji. Autor „Tęczowego elementarza”. Publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Dzienniku”, „Polityce”. Laureat Tęczowego Lauru – nagrody przyznawanej za propagowanie idei tolerancji i szacunku dla innych. Właściciel wydawnictwa AdPublik.



Bibliografia

- Bernaś T. i F., *Podpalacze Reichstagu*, Szczecin 1989.
- Biedroń R., *Różowe piekło nazizmu*, w: „Pro Memoria”, biuletyn informacyjny nr 19, czerwiec 2003.
- Bullock A., *Hitler i Stalin*, Warszawa 1994.
- Classen von Neudegg L.D., *Aus meinem KZ-Tagebuch*, Berlin 1984.
- Dobler J., *Von Anderen Ufern*, Berlin 2003.
- Fest J., *Hitler*, Warszawa 1996.
- Gędziorowski T., *Widma*, Warszawa 1966.
- Gielo J., *Cena Walki*, Warszawa 1963.
- Grau G., *Hidden Holocaust*, Chicago 1945.
- Grunberg K., *Adolf Hitler*, Warszawa 1994.
- Grunberger R., *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1987.
- Haeberle E., *Stigma of Degeneration*, w: „Journal of Homosexuality”, Vol. 6 (1/2) 1980/81
- Haeberle E., *Swastika, Pink Triangle, and Yellow Star: The Destruction of Sexology and the Persecution of Homosexuals in Nazi Germany*, w: *Hidden from History, Reclaiming the Gay and Lesbian Past*, New York 1989.
- Harthausen W., *Die Verfolgung der Homosexuellen im Dritten Reich*, Berlin 1966.
- Heger H., *Die Männer mit dem Rosa Winkel*, Gifkendorf 1972.
- Krickler K., *Heinz Heger. Der Mann mit dem Rosa Winkel*, Wiedeń 2001.
- Kuckuck I., *Der Kampf gegen Unterdrückung*, Monachium 1975.
- Lenz Ludwig, *Diskretes und Indiskretes; Memoiren eines Sexualarztes*, Schmiden 1950.
- Lautmann R., *The Pink Triangle*, w: „Journal of Homosexuality”, Vol.6 (1/2) 1980/81.
- Mainwald S., Mischler G., *Seksualność w cieniu swastyki*, Warszawa 2003.
- Miller N., *Out of the past*, New York 1995.
- Mosse G., *Nationalism and Sexuality*, New York 1985.
- Müller J., Sternweiler A., *Homosexuelle Männer im KZ Sachsenhausen*, Berlin 2000.
- Oosterhuis H., Kennedy H., *Homosexuality and Male Bonding in Pre-Nazi Germany*, Binghamton 1991.
- Plant R., *The Pink Triangle*, New York 1996.
- Praca zbiorowa, *Oświęcim – hitlerowski obóz masowej zagłady*, Warszawa 1984.
- Remin K., *Katalog wystawy Berlin–Yogyakarta*, Warszawa 2009.

Schnabel R., *Die Frommen in der Hölle*, Berlin 1966.

Sternweiler A., *Selbstbewusstsein und Beharrlichkeit: Zweihundert Jahre Geschichte*, Berlin 2004.

Stümke H.G./Finkler G., *Rosa Winkel, Rosa Listen*, Hamburg 1981.

Schoppmann C., *Zeit der Maskierung – Lebensgeschichten lesbischer Frauen im „Dritten Reich“*, Berlin 1993.

Tamagne F., *A History of Homosexuality in Europe*, New York 2006.

Autor korzystał z treści strony internetowej: www.lesbengeschichte.de



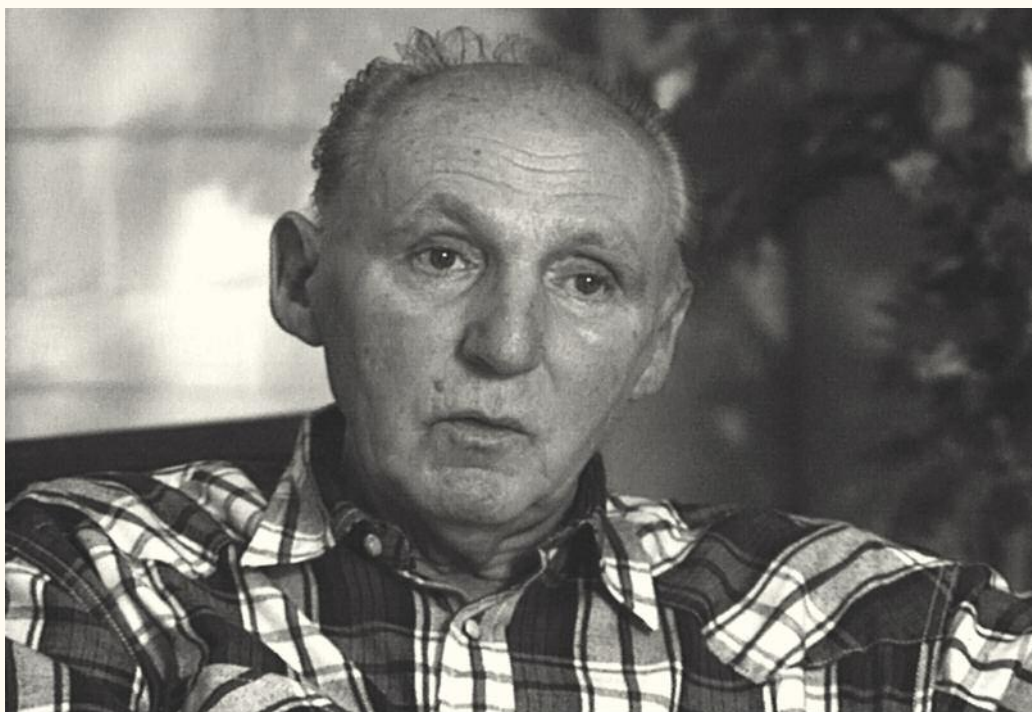
Nigdy tego nie zapomnę. Stefan Kosiński wspomina lata młodości spędzone w hitlerowskich więzieniach

przekład: Katarzyna Remin

Tekst ten jest polskim przekładem transkrypcji wywiadu ze Stefanem Kosińskim, nagranego 14 listopada 1995 roku w Los Angeles przez Survivors of the Shoah Visual History Foundation. 70-letni Kosiński, Polak żyjący w Warszawie, opowiada swe wojenne losy w języku angielskim – płynnie, lecz posługując się dość ograniczonym słownictwem i prostymi konstrukcjami zdań. Ten sposób wystawiania się oraz specyfika języka mówionego zostały zachowane w polskim przekładzie w trosce o autentyczny charakter relacji.

Nazywam się Stefan Kosiński. Urodziłem się 1 stycznia 1925 roku w Toruniu. Było nas razem pięcioro dzieci, razem ze mną trzech chłopców i dwie dziewczynki. Ojciec pracował na kolei, a mama tylko dorywczo – musiała przecież gotować i dbać o całą rodzinę.

Do wybuchu wojny chodziłem do zwykłej szkoły podstawowej, którą ukończyłem w Toruniu. Byłem raczej dobrym uczniem, miałem bardzo dobre oceny, szczególnie z muzyki – bardzo ładnie śpiewałem. Nauczyciel powiedział mi kiedyś: „Masz bardzo ładny głos, powinieneś go ćwiczyć, może kiedyś zostaniesz śpiewakiem”. Ojciec



STEFAN KOSIŃSKI W LOS ANGELES, LISTOPAD 1995

powiedział do mamy: „Musimy coś z nim zrobić, powinien skończyć szkołę, musi zostać *menstem*”. Tak się u nas mówiło, czyli mieli być ze mnie ludzie. Moi rodzice to byli prości ludzie, mama ukończyła tylko 4 klasy szkoły podstawowej, podobnie ojciec. Rodzice bardzo chcieli, żebym ja zaszedł dalej, żebym był kimś.

Tak więc bardzo chciałem pójść do gimnazjum, zdałem nawet egzamin wstępny. Mama zamówiła u krawca mundurek gimnazjalny, ale nigdy go nie nosiłem, może tylko raz do zdjęcia. Nigdy nie rozpocząłem nauki w gimnazjum, ponieważ 1 września 1939 roku wybuchła wojna.

Nigdy nie zapomnę tego dnia, było chłodnawo, pracowałem z rana na targu z niemieckim ogrodnikiem. Mój ojciec nie zarabiał dużo, każdy z nas musiał coś robić, żeby rodzicom pomóc, więc ja pracowałem rano, przed pójściem do szkoły na targu. Najpierw usłyszeliśmy wycie syren i wszyscy mówili, że to wojna. Wojna, wojna, wojna... Wróciłem do domu i mama powiedziała: „Tak, nastaly straszne czasy” – bo ona miała bardzo złe wspomnienia z pierwszej wojny światowej. Ale później, kiedy rozmawialiśmy o wojnie, mama wspominała, że pierwsza wojna w porównaniu z drugą była jak zły sen, ponieważ druga wojna była straszniejsza od wszystkiego, co wcześniej przeżyła.

Czy jest pan Żydem?

Nie, jestem katolikiem, ale miałem częste kontakty z Żydami. Nie było u nas nietolerancji wobec Żydów. Mama urodziła się w Golubiu-Dobrzyniu, gdzie mieszkało wielu Żydów. Miała tam siostry i rodziców, czyli moich dziadków. Tam spędzaliśmy zawsze święta Bożego Narodzenia i inne święta. To było niedaleko od Torunia, a my mieliśmy darmowe bilety na pociąg, ponieważ ojciec był kolejarzem. Tam widywałem Żydów. To było jak w filmie „Skrzypek na dachu”. Widział pan może ten musical? Małe domki, Żydzi w jarmułkach, maca, bardzo piękna atmosfera. Bardzo lubiłem jeździć do Dobrzynia. Mama, kiedy była młoda, pracowała jako niańka. Koledzy w szkole żartowali sobie ze mnie: „Wygładasz jak Żyd”. Wyglądałem dokładnie jak moja mama, byłem do niej bardzo podobny. W Toruniu nie było dużo Żydów. Było kilka restauracji i parę sklepów. Pamiętam, że robiliśmy zakupy u Leisera, miał towar bardzo dobrej jakości i mogliśmy u niego płacić na raty, nawet na kilka miesięcy – to były bardzo dobre warunki. W szkole mieliśmy dwóch chłopców, nie pamiętam ich nazwisk, ale byli moimi kolegami. Nigdy nie zapomnę, kiedy po wybuchu wojny zobaczyliśmy, że spalono synagogę i księgi modlitewne. Wówczas jeden z nich powiedział do mnie: „Widzisz, teraz zaczęli od nas, możliwe, że jutro wezmą się tak samo za was”.

Czy w Toruniu była synagoga?

Była, ale czy jeszcze stoi, tego nie wiem. Kiedy wróciłem po wojnie do Polski – później o tym jeszcze opowiem – moje kontakty z Toruniem były bardzo sporadyczne, tylko od czasu do czasu. Nie odwiedzałem starych miejsc, nawet miejsca gdzie zostałem aresztowany, skąd miałem bardzo złe wspomnienia z okresu wojny. Nawet tego miejsca, gdzie kogoś poznałem, więcej tam nie poszedłem, więc nie wiem.

Patrząc wstecz, jak ogólnie zapamiętał pan stosunki między Żydami a innymi mieszkańcami?

W naszym mieście, w Toruniu, były znakomite. Jak już panu mówiłem, było w mieście kilka żydowskich restauracji. Jako dziecko zawsze musiałem podczas ferii pracować albo u niemieckiego ogrodnika, albo w żydowskiej restauracji. Nigdy tego nie zapomnę, dostawałem za moją pracę 50 groszy, to był całkiem dobry zarobek, może raczej napiwek, ale oprócz tego dostawałem cudowny rosół z kurczakiem – był przepyszny. Kiedy mówiłem o tym mamie, że jadłem w tej żydowskiej restauracji, ona mówiła, że ich rosół jest wspaniały, bo gotowany na koszernym drobiu i nigdy w garnku nie pojawia się szumowina, taka bura piana, dlatego rosół u nich jest taki smaczny. W tej restauracji podawano tylko jedno danie – pół kurczaka z makaronem i nic innego. Nigdy nie zapomnę, że kiedy robiłem dla nich zakupy, nie cieszyłem się tak bardzo na te 50 groszy, jak właśnie na rosół.

Czy Toruń był wtedy dużym miastem?

Nie tak bardzo dużym, powiedzmy jakieś 60 tysięcy mieszkańców, ale mieliśmy własny teatr, cztery piękne kościoły, trochę jak Kraków, nazywaliśmy go „Wenecją Północy”. Dzięki Bogu, podczas wojny Toruń nie został zniszczony, wszystkie budynki stoją do dzisiaj, oryginalne, nawet dom, w którym urodził się słynny astronom, Niemcy nazywają go po łacinie Nicolaus Copernicus, a my mówimy Mikołaj Kopernik.

Wspomniał pan, że były w Toruniu również niemieckie restauracje, czy może pan więcej o nich powiedzieć?

Owszem były, ale nigdy w żadnej z nich nie byłem – byłem jeszcze dzieckiem. Pracowałem u niemieckiego ogrodnika, sądzę, że on już nie żyje, więc mogę chyba podać jego nazwisko, nazywał się Bartel, nigdy nie zapomnę jego nazwiska. To był bardzo dobry człowiek, płacił mi jakieś drobniaki, ale zawsze dostawałem do torby dużo warzyw, które mogłem zanieść mamie. To była dla niej ogromna pomoc, nie musiała chodzić na targ kupować, bo to, co ja przynosiłem, wystarczało. To było wynagrodzenie za moją pracę – w ogrodzie i razem z nim na targu. Była to też dobra okazja, bo u tego ogrodnika nauczyłem się trochę niemieckiego. Zależało mi na tym szczególnie dlatego, że mama chodziła do niemieckiej szkoły, skończyła tam tylko 4 klasy, tata również. Czasami, kiedy chcieli powiedzieć sobie coś w tajemnicy przed nami rozmawiali po niemiecku, co mnie bardzo złościło, bo nie rozumiałem, co mówią. Dlatego bardzo mi zależało, by nauczyć się jak najszybciej niemieckiego, żeby nie mogli już mieć przede mną tajemnic.

Czy byliście w rodzinie blisko ze sobą związani?

Och, tak... Nasze stosunki w rodzinie były wspaniałe. Nie mieliśmy dużo pieniędzy, ale każdy coś robił, każdy próbował coś do domu przynieść. Nawet ja, kiedy dostawałem jakieś słodczyce od ogrodnika albo od tej pani, właścicielki żydowskiej restauracji, nigdy nie jadłem ich sam. Przynosiłem je do domu, a mama dzieliła dla wszystkich. Ojciec to samo, czasami dostawał jakieś napiwki, pamiętam, że przyniósł raz szprotki, całą skrzynkę wędzonych szprotek. Mam z domu najlepsze wspomnienia. Mama uczyła mnie uczciwości, zawsze powtarzała: „Nie kłam – kto kłamie, ten kradnie. Masz być uczciwy”. Mam z domu i z dzieciństwa cudowne wspomnienia.

Opowiadał pan, że dostał pan mundurek szkolny, że był pan gotów rozpocząć naukę w szkole średniej. Co się potem wydarzyło?

Widzi pan, krawiec dał nam bardzo dobre warunki zapłaty za ten mundurek, mieliśmy go spłacać w ratach, nie pamiętam szczegółów, może przez rok. Potem mama powiedziała: „Nigdy go nie będziesz nosił, odnieś mu go, nigdy go nie spłacimy, lepiej mu

go oddaj”. Później w czasie wojny nawet się mamie skarżyłem, chciałem go zatrzymać, wie pan, w czasie wojny nie było niczego – ani jedzenia, ani ubrania, niczego. Odniosłem mundurek do krawca, ale później on powiedział: „Chłopcze, weź go nawet bez pieniędzy, ja nie mam dla niego użytku, co ja mam z nim zrobić?”. Pieniądze nie miały wtedy wartości.

Dlaczego nie wolno panu było chodzić do szkoły?

Och... wie pan, Niemcy byli... nazywaliśmy ich „nadmudźmi”. My – Polacy, Żydzi, my nie byliśmy ludźmi, traktowali nas jak zwierzęta. Mieliśmy specjalne racje żywnościowe, żadnej nauki, wszyscy młodzi ludzie byli wywożeni do obozów przymusowej pracy w Niemczech. Dla mnie to byłoby okropne, ponieważ ojciec na początku wojny został wysłany do Warszawy do walki z wrogiem. Ja byłem razem z rodziną w Toruniu. Na początku wojny mieszkaliśmy w bardzo ładnych blokach dla kolejarzy. Mieliśmy trzy pokoje z kuchnią, ale kiedy weszli Niemcy, kazali nam w ciągu kilku godzin wynieść się z tego mieszkania. Pozwolili nam zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Mama płakała, próbowała uzyskać pozwolenie na zabranie więcej – „Nie, bo tu przyjdą Niemcy, będą tutaj mieszkać”. Wysłano nas do okropnej dziury, jeden pokój z ciemną kuchnią, bez wody, woda była na zewnątrz, bez łazienki, tylko ubikacje na zewnątrz, okropne. To było niewiarygodne, nie potrafię tego opisać, trzeba by to pokazać. W jednym tylko pokoju. Nie wolno nam było zabrać żadnych mebli, nie było nawet miejsca do jedzenia. Ale co mieliśmy robić. Cieszyliśmy się, że jesteśmy razem i przy życiu. Bo padały też bomby. 3 września 1939 roku, w niedzielę, kilka domów było zbombardowanych i zginęli ludzie. Mieliśmy szczęście, że byliśmy przy życiu.

Pamięta pan ten dzień, kiedy niemieckie wojsko wkroczyło do Torunia?

Tak, pamiętam. Ale to nie był dokładnie dzień, kiedy weszli do Torunia, odrobinę później, w niedzielę 3 września 1939 roku. Mieliśmy rodzinę na wsi i oni po nas przyjechali, żeby nas zabrać, żeby nas chronić. Wszyscy myśleli, że to będzie *blitzkrieg*, to znaczy, że bardzo krótko potrwa i zaraz się skończy. Przyjechali wozem konnym i zabrali nas ze sobą, to było jakieś 20 kilometrów od Torunia. Pamiętam dokładnie nazwę miejscowości, Osiek w kierunku na Lipno. Byliśmy tam jakiś czas, ale słyszeliśmy, że niemieccy żołnierze zajmują mieszkania, pokoje i domy. Mama poprosiła mnie i starszego brata, żebyśmy poszli sprawdzić, co się dzieje z naszym mieszkaniem. Poszliśmy i zobaczyliśmy, że nasz blok jeszcze stoi. Namówiliśmy mamę do powrotu, mówiąc, że nie jest tak źle. Bo na początku niemieccy żołnierze byli bardzo mili, dawali ludziom mydła, dawali Polakom chleb. Powiedziałem mamie, że wcale nie jest tak niebezpiecznie i wróciliśmy. Ale byliśmy bez ojca. No i niedługo w tym bloku zostaliśmy,



STEFAN KOSIŃSKI NAD WISŁĄ, CZERWIEC 1941

jak już opowiadałem, musieliśmy opuścić mieszkanie. Przyszło dwóch żołnierzy, dali nam rozkaz i musieliśmy przenieść się do tych okropnych warunków.

Ile miał pan wtedy lat? Pamięta pan, jak pan na to wszystko reagował?

Tak, pamiętam, tych czasów nie zapomniałem. Miałem 14 lat, kiedy zaczęła się wojna i bardzo się bałem, że wywiozą mnie na przymusowe roboty do Niemiec. Bardzo chciałem znaleźć pracę, ale to nie było takie proste. Na szczęście mój brat pracował w niemieckiej piekarni, nie skończył nauki na piekarza, ale miał tam dobre stosunki. Powiedział mi, że potrzebny jest chłopiec do rozwożenia towaru na rowerze. Zgłosiłem się. Piekarz nazywał się Max Luck, sądzę, że już nie żyje. Był Niemcem, dość starym, grubym mężczyzną i miał ładną młodą blondynkę za żonę. Zapytałem go moją łamaną niemczyzną o pracę. Chciał wiedzieć, jak się nazywam i czy umiem jeździć na rowerze, bo jeśli będę u niego pracował, będę musiał mieć na plecach specjalny kosz i rozwozić towar po szpitalach i niemieckich rodzinach. To będzie spora waga i nie będę mógł chodzić z tym na piechotę. Przyglądał mi się, chciał wiedzieć coś o mojej rodzinie, powiedziałem mu, że ojca nie ma w domu, mama jest sama z piątką dzieci i trudno jej jest je wyżywić. Zapytał żonę, a ona powiedziała: „Weź go, to taki ładny chłopiec”. Spodobało jej się też moje imię i od tamtej pory pracowałem u tego piekarza.

Czy był pan rozczarowany, że nie może chodzić do szkoły?

Widzi pan, oczywiście, że chciałbym chodzić do szkoły, ale od początku wojny myśleliśmy tylko o wyżywieniu. Jedzenie i jedzenie. Byłem ciągle głodny. W sklepach nie było żywności, przydziały dla Polaków były bardzo niewielkie. Byłem w tym wieku, kiedy się rośnie, potrzebowałem jedzenia, a skąd moja mama miała je brać? Dzięki Bogu, u tego piekarza dostawałem chleb. Czasami kiedy czegoś nie sprzedał, dawał mi coś dla mamy: „Ona ma tyle dzieci do wyżywienia, weź to lub tamto...”. Byłem mu bardzo wdzięczny, ponieważ to była wielka pomoc dla mojej rodziny.

Czy znał pan wiele osób w Toruniu, którym nie udało się znaleźć pracy i zostali wywiezieni na roboty do Niemczech?

O tak. Nawet mój bardzo bliski kolega za szkoły, nazywał się Henryk M., został wysłany do obozu pracy na Pomorzu w Niemczech. Na początku, kiedy jeszcze poczta w miarę dobrze działała, dostałem od niego parę listów, mam chyba nawet jego zdjęcie w Warszawie. Pisał do mnie: „Uważaj, zostań tak długo, jak tylko możesz w domu, warunki, pracę, jakie tu mamy są straszliwe. Musimy nosić na ubraniu literę „P” jako Polacy, jesteście bardzo źle traktowani, nigdzie nie możemy wychodzić, tylko praca, praca i praca”.

Dlaczego mówi pan o nim Henryk M.?

Może jeszcze żyje? Może nie chciałby, żebym wymieniał jego nazwisko? Musiałbym go najpierw zapytać, dlatego lepiej będzie jak powiem tylko Henryk M. Gdybym wiedział, że już nie żyje mógłbym wymienić całe nazwisko, ale był w moim wieku, więc skoro ja żyję, może on również.

Jak zmieniły się warunki życia w Toruniu pod niemiecką okupacją? Co było wolno a co było Polakom zakazane?

(...) Widzi pan, kiedy miałem tę dobrą pracę, a ona była dobra, ponieważ była związana z jedzeniem... Pieniądze, *reichsmarki*, nie były nic warte. Sądzę, że dostawałem około pięciu *reichsmarek* u tego piekarza. To było nic, ale z drugiej strony też wystarczająco, ponieważ nie wolno nam było chodzić do kina. Kina były tylko dla Niemców, nie mogłem pójść do teatru, a jak już mówiłem, bardzo lubiłem muzykę. Było strasznie nudno, musi pan rozumieć, byłem 14-letnim chłopcem, chciałem czegoś więcej, nie tylko ciemności w mieście. Musieliśmy przebywać w domu od godziny 20.00 do 6.00 rano. Nie wolno nam było chodzić po ulicy. Powiedzmy w lecie, pójść do łóżka o 20.00, to za wcześnie, więc siedzieliśmy przed domem, żeby być na świeżym powietrzu, ale nie wolno nam było wychodzić na ulicę. Było okropnie nudno. Dla młodych ludzi to było strasznie trudne życie.

Co się stało z pana żydowskimi przyjaciółmi ze szkoły?

Nigdy o nich więcej nie słyszałem, ani ich nie widziałem. Zaraz po wybuchu wojny, zanim dostałem tę pracę u piekarza, chodziłem czasami na piechotę do Aleksandrowa. To jest miasteczko, w którym mieszkało wielu Żydów. Widziałem ich tam, nosili gwiazdy Dawida. Wtedy wolno jeszcze było kupować chleb bez kartek, czasami kupowałem tam chleb dla mojej mamy. Ale to był bardzo krótki okres, potem nie wolno nam już było przekraczać granicy, ponieważ Aleksandrów należał do rejonu warszawskiego. Toruń był wtedy częścią Rzeszy, od Berlina do Gdańska był tak zwany korytarz. Przez Toruń przejeżdżało wiele niemieckich pociągów, np. Mitropa. Pamiętam, jak stałem tam jako dziecko, a niemieccy pasażerowie rzucali mi słodycze.

Może opowiem panu o tym, jak pracowałem u tego piekarza. Byłem bardzo zadowolony i chciałem tę pracę jak najdłużej utrzymać. Pewnego dnia, rozwożąc chleb, przejeżdżałem obok niemieckiego teatru. Przyjrzałem się wystawom. Lubiłem je oglądać, patrzeć, jak wyglądali aktorzy. Zobaczyłem ogłoszenie: „Chórzyści poszukiwani”. Najpierw pomyślałem, że może chodzi tylko o Niemców, ale w końcu poszedłem tam i zapytałem moją łamaną niemczyzną, czy zatrudniają także Polaków. Miałem wtedy 16 lat i przechodziłem mutację. Owszem, zatrudniali także Polaków, ale tylko pod jednym warunkiem, jeśli mają również inną pracę. Zapytali: „Gdzie teraz pracujesz?”. Pracowałem jeszcze w piekarni. Odpowiedzieli: „Jeśli zgodzisz się połączyć pracę rano z pracą u nas, po południu mamy próby i lekcje śpiewu, a wieczorem przedstawienia”. Powiedziałem, że tak, oczywiście, ale że wieczorem nie wolno nam wychodzić. „O to się nie martw, dostaniesz specjalną przepustkę na noc, będziesz mógł być na ulicy, ale tylko do północy. Jeśli przedstawienie skończy się o 23.00, będziesz musiał się spieszyć, żeby zdążyć przed północą do domu”. Chciałem to koniecznie robić, bo byłem młody i strasznie mi się nudziło. Powiedziałem mamie, że będę pracował w teatrze, ale ona nie była zachwycona: „Rano w piekarni, wieczorem w teatrze. Kiedy będziesz spał?”. Mówiłem jej, żeby się nie martwiła, w teatrze widziałem takich miłych ludzi i tak bardzo lubię śpiewać. Brat był z tego powodu bardzo rozczarowany i przeciwny. „Ty, Polak, będziesz pracował w niemieckim teatrze!”. Tłumaczyłem także jemu, żeby mi zaufał, że tak bardzo lubię muzykę, że to ważne, żebym kształcił głos, może później po wojnie mógłbym zostać zawodowym śpiewakiem.

Zgodził się, więc musiałem jeszcze tylko zdać egzamin.

Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy tam poszedłem, pamiętam nawet jego prawdziwe nazwisko: Otto F. siedział przy pianinie, poprosił, żebym zaśpiewał coś po niemiecku. Nie znałem żadnych niemieckich piosenek. „Nie znasz nic po niemiecku? A może po polsku coś zaśpiewasz?”. Zaśpiewałem coś z polskiego filmu. Mieliśmy przed wojną także polskie filmy, komedie. To była piękna piosenka o naszym Lwowie. Bardzo mu się

spodobała, próbował nawet akompaniować mi na pianinie. To brzmiało pięknie. Powiedział: „Dobrze, usiądź i poczekaj”. Prawdopodobnie z kimś porozmawiał, bo wrócił z uśmiechem i powiedział „OK, jesteś zatrudniony, będziesz należał do naszego chóru”. Byłem bardzo szczęśliwy. Pobiegłem pochwalić się mamie. Mama powtarzała... nie, to mój brat powiedział: „Uważaj, tylko uważaj, bo w teatrze jest wielu pedałów”. Nigdy przedtem nie słyszałem tego słowa, byłem bardzo młody, pedał czy homoseksualista – nigdy o czymś takim nie słyszałem. „Co masz na myśli, jakie pedały?”. „Później to zrozumiesz, bądź tylko czujny...”. Ale ja w ogóle nie byłem czujny, byłem szczęśliwy, bo spotkałem tam bardzo miłych ludzi, muzyków, tancerzy. Moim pierwszym przedstawieniem był „Baron cygański”. Nigdy nie zapomnę tych melodii. No i ten młody tenor, syn *Schweinezüchtera*, Świniopasa, i te cudowne melodie Johanna Straussa.

Mam jeszcze jedno jedyne zdjęcie z tego przedstawienia. Siedziałem w garderobie i ktoś – później zrozumiałem, że on był gejem – Zygmunt K., to on zrobił mi to zdjęcie. Tak więc miałem dwie prace, rano u piekarza, a wieczorem w teatrze. Ale pewnego dnia moja praca u piekarza się skończyła, bo piękna żona piekarza upodobała mnie sobie na dostawcę nie tylko chleba, ale też listów do kochanka. Była o 20 lat młodsza od męża, więc później zrozumiałem, że oczekiwała czegoś więcej. Nie ode mnie, bo ja byłem młodym chłopcem, ale od życia. Pewnego dnia coś poszło nie tak, oddałem list nie kochankowi osobiście tylko jego żonie i pani piekarszowa postanowiła się mnie pozbyć.

Znalazłem inną pracę, dużo gorszą, w fabryce Krüger Mineralöl i dzięki temu nie wysłali mnie do obozu pracy.

Powiedział pan, że w teatrze pracował inny gej, w jaki sposób zorientował się pan, że on jest gejem?

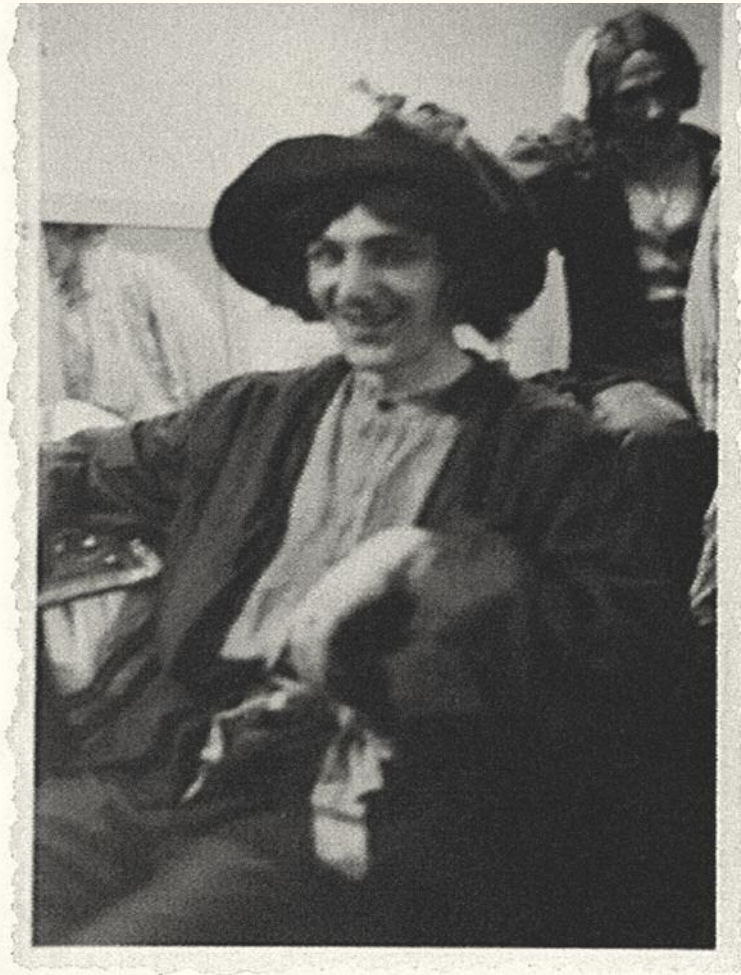
Jego zachowanie było inne, inni polscy chórzyci – bo ja nie byłem tam jedynym Polakiem, były nawet dziewczęta – oni o nim rozmawiali i kiedyś usłyszałem, jak ktoś ze starszych nazwał go gejem, używając bardzo obraźliwego polskiego słowa „pedał”. Nie wiedziałem, co to znaczy i zapytałem mojego brata. „Pedał, gdzie to słyszałeś?”. „W teatrze”. „Widzisz, mówiłem ci, że w teatrze jest ich dużo, w teatrze pracuje wielu pedałów”.

Czy wytłumaczył panu, co to znaczy?

Nie, powiedział tylko, że to coś bardzo złego, ale nie powiedział mi, że są mężczyźni, którzy kochają mężczyzn. Tego mi nie powiedział.

Sam pan to zrozumiał?

Z biegiem czasu tak, sam na to wpadłem. Wie pan, jak to dzieci, bawiliśmy się... Nawet mój brat coś kiedyś ze mną zrobił, ale w bardzo prosty sposób, w głupi sposób,



STEFAN KOSIŃSKI W GARDEROBIE TEATRU W TORUNIU, 1942

nie mówił, że to jest ten rodzaj miłości, nie. Prawdopodobnie wszystkie dzieci mają w tym wieku podobne doświadczenia.

Czy w teatrze poza Zygmuntem byli jeszcze inni geje?

Wśród chórzystów nie, ale wśród tenorów pewnie tak, oni trochę inaczej wyglądali. Patrzyli też na mnie. Wie pan, ja bardzo lubiłem tą pracę i przed wyjściem na scenę robiłem sobie makijaż, na scenie trzeba nadać twarzy odrobinę koloru i pewnego dnia jeden z tenorów powiedział do mnie: „Och, jak ty pięknie wyglądasz!”. Nikt mi nigdy nie mówił, że jestem ładny, a Zygmunt, który to słyszał powiedział: „On na ciebie leci”.

Pracował pan w latach 1940-1941 równocześnie w niemieckiej fabryce i w teatrze?

Tylko w 1940. Muszę powiedzieć, że ta nocna przepustka bardzo się przydawała, nie tylko dlatego, że mogłem się poruszać po ulicy. To akurat było pewnym problemem, bo Polacy, którzy musieli siedzieć w domu, widywali mnie na ulicy i myśleli, że być może kolaboruję, albo że jestem niemieckim szpiegiem. To było dla mnie bardzo niezręczne. Trudno było ludziom tłumaczyć, że pracuję w teatrze, że jestem w porządku wobec polskiego narodu i wciąż jestem Polakiem. Ale z drugiej strony było parę niemieckich sklepów i mogłem w nich kupować bez żadnych kartek, bo kiedy widzieli mnie o tej godzinie, myśleli, że jestem Niemcem. Byłem w stanie powiedzieć po niemiecku, że proszę podać mi to czy tamto, a oni mnie nie rozpoznawali. Mogłem kupić w ten sposób słoik marmolady i zanieść go mamie, nasze przydziały były bardzo ograniczone.

Nigdy nie zapomnę jednego dnia, było to dokładnie 4 listopada 1941 roku. Wyszedłem z teatru, miałem trochę czasu, nie musiałem od razu wracać do domu, więc spacerowałem po ulicach, kupiłem słoik marmolady. Poczułem, że ktoś mi się przygląda. Było dość ciemno, wtedy w Toruniu były tylko lampy gazowe, ale czułem wyraźnie, że ktoś na mnie patrzy. Kto to może być? Z początku czułem się bardzo nieswojo, obawiałem się, że to może żandarmeria wojskowa, potem dostrzegłem żołnierza. Przeszedł obok mnie i się uśmiechnął. Żaden żołnierz nigdy się do mnie nie uśmiechał. Miał szary mundur – bardzo ładny, dużo ładniejszy niż te zielone mundury, przy boku mały sztylet, ale tylko dla ozdoby. Przeszedł obok i uśmiechnął się do mnie. „Hallo”, „Hallo”, „Guten Abend”, „Guten Abend”, nie żadne „Heil Hitler!”. Normalnie Niemcy witali się „Heil Hitler”. „Co robisz?”. „Idę do domu”. Nie było bardzo trudno powiedzieć po niemiecku: „Ich gehe nach Hause”. „Do domu, tak wcześnie? Jest 10.00, masz jeszcze czas”. Zaprosił mnie do kawiarni. Oczywiście ta kawa, to była kawa zbożowa, mówiliśmy na to w czasie wojny *ersatzkaffee*. Siedzieliśmy tam a ja próbowałem jak najmniej się odzywać, ponieważ mój niemiecki nie był aż taki dobry. Zapytał: „A więc idziesz do domu. Gdzie mieszkasz?”. Powiedziałem mu nazwę dzielnicy, to była naprawdę kiepska dzielnica na przedmieściu, znał ją prawdopodobnie i wiedział, że nie mieszkają tam Niemcy, więc się zorientował. „Urodziłeś się tutaj?”. „Tak, jestem Polakiem”. „Polakiem? Więc co robisz o tej godzinie na ulicy?”. „Nie martw się, pracuję w teatrze, mam przepustkę, wolno mi zostać do północy”. Siedzieli tam również inni ludzie, pewnie bał się, że ktoś usłyszy naszą rozmowę łamaną niemczyzną i powiedział: „Chodźmy stąd”.

„A więc mieszkasz na Mokrem? Czy mogę cię odprowadzić?”. „Tak, proszę” Widziałem, że wybiera takie ulice, gdzie nie było ludzi. Nigdy nie zapomnę, że padał śnieg. Pierwszy śnieg w listopadzie. A ja w teatrze zawsze starałem się ładnie wyglądać i miałem na sobie półbuty. Owszem, były ładne, ale na ten głęboki śnieg zupełnie się nie nadawały. Nigdy

tego nie zapomnę, wziął mnie – tak jak dawniej ojciec, kiedy byłem dzieckiem – na barana i przeniósł przez śnieg na drugą stronę ulicy. To było bardzo miłe, rozmawialiśmy, traktował mnie tak, jak nikt mnie dotąd nigdy nie traktował. W końcu powiedziałem mu, żeby już dalej ze mną nie szedł, nie chciałem, żeby ktoś zobaczył, że niemiecki żołnierz odprowadza mnie do domu. Zapytał: „Czy możemy się znowu zobaczyć?”. „Po co?”. „Chciałbym z tobą porozmawiać, pospacerować, może pójść na kawę. Masz przepustkę, więc nie ma problemu”. „Dobrze, ale kiedy?”. „Jutro nie mogę, może w niedzielę. Pracujesz w niedzielę?”. Umówiliśmy się na niedzielę na dworcu głównym. Przez te trzy dni rozmyślałem, dokąd moglibyśmy pójść. Nie powinienem chodzić do kawiarni, do teatru nie wolno mi było zabierać gości. Kiedy przyszedłem na dworzec on już na mnie czekał i zapytał: „Dokąd pójdziemy? Może nie tutaj w centrum miasta, wiem, że to dla ciebie trudne, bo ja jestem żołnierzem. Ale nie jestem niemieckim żołnierzem”. „Nie jesteś Niemcem? A kim jesteś?”. „Austriakiem”. Kamień spadł mi z serca. Musi pan wiedzieć, że Polacy nie lubią Niemców. Nienawidzą ich, bo przez wiele lat przez nich cierpieli. Polska była przez długi czas podzielona, jedna część należała nawet jeszcze w czasie pierwszej wojny do Niemiec, druga część do Rosji. Byłem tak wychowywany, że Niemcy to zli ludzie, nasi wrogowie. A teraz spotkałem niemieckiego żołnierza. Kiedy powiedział, że jest Austriakiem, trochę mnie to uspokoiło. Ale mimo wszystko, dokąd mieliśmy pójść? „Jesteś Austriakiem, ale masz niemiecki mundur”. „To prawda”.

Jako dziecko znałem w Toruniu wiele miejsc poza miastem. Chodziliśmy, rozmawialiśmy, opowiadał mi trochę o Austrii, pytał o moją pracę w teatrze, o śpiew, o rodzinę, braci, jak to zwykle jest – gadaliśmy i gadaliśmy. Wtedy przypomniła mi się stara stodoła w polach. Zaproponowałem, że moglibyśmy tam pójść. „Jesteś pewien?”. „Tak, nikt tam nie zagląda, możemy tam porozmawiać, bo tu na ulicy jest niebezpiecznie. Może nawet bardziej dla ciebie niż dla mnie. Polacy siedzą w domu, ale jeśli zobaczą nas niemieccy żołnierze, będziesz miał kłopoty, będą pytać, co to ma być z tym polskim chłopcem”. Kiedy tam doszliśmy, bardzo mu się spodobało. Wziął swój żołnierski płaszcz, powiesił go, objął mnie i powiedział: „Jesteś bardzo miłym chłopcem, bardzo ładnym chłopcem”. Nikt do mnie tak nigdy nie mówił. Spojrzał mi w oczy, ja spojrzałem w jego i pocałował mnie. „O mój Boże, pocałował mnie Niemiec!”. Powiedział: „To był pocałunek przyjacielski, nic więcej”. Ja też go z przyjaźni pocałowałem. Rozmawialiśmy, rozmyślaliśmy, to była nasza pierwsza randka, nic więcej się nie wydarzyło. Było bardzo romantycznie. Jak wszyscy Polacy, miałem dużą skłonność do romantyzmu, a jego zachowanie było również romantyczne. Sądzę, że chciał zdobyć moje zaufanie, pozyskać moją przyjaźń. Próbował mi coś przynosić, jakieś słodczyce, raz pamiętam przyniósł mi jabłko, raz nawet pomarańczę. Pomarańcza w czasie wojny! Może oni jadali pomarańcze, ale my nigdy. Później, kiedy potrzebne mi były buty czy koszula, takie rzeczy też mi

przynosił. Dawał mi nawet kartki przydziałowe dla niemieckich żołnierzy, także podczas moich wieczornych spacerów mogłem wstąpić do cukierni i kupić jakieś słodycze, oczywiście tak jak *ersatz-kaffee*, były też *ersatz-słodycze*, ale to i tak było dużo. Został moim przyjacielem z powodu tego, co dla mnie robił. On był bardzo zadowolony i ja też. Moje zachowanie bardzo się zmieniło. W domu czuli to oczywiście mama i brat, widzieli we mnie zmianę. Musi pan rozumieć, że była wojna a ja chciałem ładnie wyglądać nie dla ludzi w teatrze, lecz dla niego. Prosiłem mamę, żeby prała moje koszule, codziennie zakładałem nową. Tłumaczyła mi, że nie mamy mydła, a kiedy już dostawaliśmy jeden kawałek mydła na cały miesiąc, było ono tak kiepskie, że nic nim nie dawało się zrobić. Nie mam pojęcia, jak ona te koszule prała, do dziś wydaje mi się to niepojęte. Mój brat też coś zauważał, a ja z kolei czułem, że on ma do czynienia z jakimiś rozkazami. Często spotykaliśmy się z jego przyjaciółmi. Kiedy wchodziłem do pokoju, oni milkli, nie chcieli przy mnie rozmawiać, sądzę, że mi nie ufali, ponieważ pracowałem w niemieckim teatrze.

Potem nadeszła połowa kwietnia 1942 roku, spotkaliśmy się w naszej stodole, nigdy nie spotykaliśmy się gdzie indziej, zawsze tylko tam. Był tam już przede mną, natychmiast zauważyłem, że jest bardzo blady na twarzy i smutny. Zapytałem: „Willi, dlaczego jesteś taki smutny?”. „Wiesz, że będę musiał cię opuścić?”. „Dlaczego? Dlaczego musisz mnie opuścić?”. „Jutro wyjeżdżam na front wschodni, do Rosji”. Słyszałem, że front wschodni w Rosji był najgorszy, bardzo niewielu żołnierzy stamtąd wracało. „Ale wrócę, ponieważ mamy takie piękne plany”. Mówił mi, że wojna nie będzie trwała wiecznie. „Pewnego dnia pojedziesz ze mną do Wiednia, poznasz moją rodzinę, zamieszkamy razem, będzie nam cudownie, jesteś takim dobrym chłopcem, taki szczery, zupełnie inny niż inni ludzie. Tak bardzo cię lubię, tak bardzo cię kocham”. „Ty mnie kochasz, ja ciebie też kocham”. A teraz mówi mi, że musi wyjechać, dla mnie ta informacja była kompletnym szokiem, więc się rozplakałem. „Nie płacz proszę, jest mi wtedy smutniej, jeszcze ciężiej, nie płacz proszę. Będę do ciebie pisał, tak szybko jak tylko to będzie możliwe”. „Obiecujesz?”. „Tak, obiecuję”. I to było nasze ostatnie spotkanie. Potem pracowałem jak zwykle w teatrze i czekałem na list od niego, którego nigdy nie dostałem. Jak już wspominałem w teatrze pracował ze mną ten gej Zygmunt. Trochę mu opowiedziałem, że spotkałem cudownego żołnierza. Zygmunt użył tego brzydkiego słowa „pedał”. „Nie mów tak, on wcale nie jest taki, jak myślisz, jest naprawdę bardzo miły”.

(...) Mijały miesiące, a ja ciągle nie miałem wiadomości od Williego. Pewnego dnia zobaczyłem w teatrze gazetę, gdzie zamieszczony był adres, na który rodziny mogły pisać do żołnierzy na froncie. Po kryjomu ten adres zapisałem, wróciłem do domu i biłem się z myślami. Co mam zrobić? Może napiszę do Williego list? Nie dostałem listu od niego, może nie mógł pisać, może ja napiszę i sprawię mu tym wielką radość? Tak też zrobiłem. Nigdy nie zapomnę tego listu, napisałem go po dziecinnemu. „Drogi Willi, bardzo za Tobą

tęsknię, nigdy nie dostałem od Ciebie listu. Nigdy nie chodzę do tego miejsca, gdzie się spotykaliśmy, wciąż o Tobie myślę, nie mogę spać, modłę się do Boga, żebyś wrócił zdrowy i żebyśmy na całe życie mogli zostać razem. Napisz do mnie proszę jak najszybciej, tak bardzo się o Ciebie martwię. Z góry dziękuję ci za Twój list, moc pocałunków i pozdrowień, Twój taki i taki”. Byłem taki głupi, że wysłałem ten list, podając adres nadawcy. Stoczyłem ze sobą walkę również w tej sprawie, podać czy nie podać nadawcy. W końcu go podałem. Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi.

(...) Bardzo się niepokoiłem, naprawdę nie mogłem spać. Mój brat zauważył we mnie zmianę, ale sądzę, że był raczej zadowolony. Och, zapomniałem o tym opowiedzieć, pewnego dnia opowiedziałem mu, jak bardzo cierpię, że zakochałem się w Willim, na co on odpowiedział: „Co? W żołnierzu? W niemieckim żołnierzu? Zakochałeś się?”. Bardzo mu się to nie podobało. Mówiłem, że on nie jest Niemcem, ale dla brata to nie miało znaczenia: „Nosi niemiecki mundur”. Powiedziałem mu: „Nie martw się, ty lubisz dziewczyny, a ja chłopców. Lubię go”. „Ojej, gdyby nasza mama o tym wiedziała... nie mów o tym mamie!”. I to była ostatnia rozmowa na ten temat z bratem.

Nigdy nie zapomnę tej daty, było to 19 września 1942. Pracowałem w Hans Krüger Mineralöl i pewnego dnia zostałem wezwany do biura szefa. Powiedział, że mam iść na gestapo. „Ale po co?”. „Idź na gestapo!”. Mama zwykle robiła mi do pracy kanapki, miałem je w torbie, którą chciałem zostawić w pracy. „Lepiej weź torbę ze sobą”. „Po co?”. „Weź torbę ze sobą!”. Torbę zostawiłem i poszedłem na gestapo. Zapytali mnie o nazwisko, powiedziałem, jak się nazywam, a oni: „Heil Hitler!”. Nie mogłem odpowiedzieć „Heil Hitler”, bo jestem Polakiem, nie wolno nam było wspominać o Hitlerze. „Ty jesteś ten i ten?”. „Tak”. Pokazał mi list. „Mój list!”. „To jest twój list, tak?”. „Tak”. Nie mogłem kłamać, to przecież był mój list. „Napisałeś ten list do niemieckiego żołnierza?”. „Tak, napisałem”. Wziął maszynę do pisania, specjalny formularz, nigdy nie zapomnę jednej wzmianki na tym formularzu, było tam napisane *Haftbefehl* – nakaz aresztowania. Kiedy zobaczyłem ten *Haftbefehl*, zrozumiałem, że będę musiał tam zostać, że nie jestem już wolnym człowiekiem, że nigdy nie wrócę do mamy, do domu, to było straszne. Kiedy skończył pisać, powiedział: „Zostajesz tutaj”. „Po co?”. „Nie rób scen!”. Rozplakałem się. „Nie płacz, nie rób scen, wyjdiesz na wolność wszystko będzie dobrze, nie płacz”. Ktoś mnie zabrał, miał na sobie mundur gestapo, zabrał mnie do celi, nigdy nie zapomnę, jak ona wyglądała, stała tam tylko drewniana prycza, a w rogu coś, co służyło za toaletę. Rano zaczęło się przesłuchanie, chcieli się jak najwięcej dowiedzieć, przede wszystkim o tym, gdzie poznałem Williego. Z samego listu nie wiedzieli, co między nami zaszło. „Nie, nie – spotkałem go na ulicy, rozmawialiśmy, to wszystko”. „I po tym piszesz taki piękny list! Ty pedale, ty dupojebco!”. „Nie, nic takiego nie było”. „Gdzie się poznaliście? Mów prawdę! Zobaczysz, co się stanie jak nie

powiesz prawdy. A jeśli powiesz nam prawdę, szybciej wyjdiesz na wolność” – obiecywał. Zawsze byłem szczerzy, powiedziałem mu, jak się poznaliśmy, że spotykaliśmy się i rozmawiali, ja pracowałem w teatrze... „Tylko tyle, nic więcej? O reszcie zapomniałeś?”. Zawołali dwóch mężczyzn, tamci wzięli pasy i bili mnie. Bili mnie tak, jak nikt nigdy mnie nie bił... nikt, nigdy. Moja mama była bardzo silna, kiedy coś zrobiłem... ale nigdy... w porównaniu z tym, to było zupełnie nic. Nie mogłem oddychać, nie mogłem mówić, wylali na mnie może ze dwa kubły zimnej wody.

„Pamiętasz to?”. Pokazywali mi różne zdjęcia, też zdjęcia żołnierzy, których nigdy przedtem nie widziałem, naprawdę ich nie znałem, ale oni mi nie wierzyli. Mieli taki trik, powtarzali: „Ten się przyznał, złożył zeznania, że mu dawałeś dupy, prosiłeś o te zabawy, on tak zeznał!”. „Nie, nieprawda, nigdy nie słyszałem o tego rodzaju miłości!”. „Nie pamiętasz?”. I tak znowu od początku. Trwało to może dwa, może trzy tygodnie, nie wiem dokładnie, straciłem rachubę czasu, nie było tam kalendarza ani dat, codziennie to samo, ciągłe przesłuchania. Byłem taki wyczerpany i chory, modliłem się tylko, że podpiszę wszystko, nawet własny wyrok śmierci, umrę, ale nie mogę już wytrzymać tych tortur. Pewnego dnia dali mi może dwie kartki papieru i kazali je podpisać. Po pierwsze, podpisywałem z zamkniętymi oczami, nie wiem, co tam było napisane, nie potrafiłem tak dobrze czytać po niemiecku, podpisałem, bo myślałem, że teraz wrócę do mamy. Ale nie, założyli mi kajdanki i zabrali do specjalnego, zamkniętego wozu więziennego. „Dokąd mnie teraz zabierają?”. Przez okienka tego wozu zorientowałem się, że zawieźli mnie do przedwojennego budynku więziennego w Toruniu, który my zawsze nazywaliśmy Okrągłakiem.

Ile zdjęć pokazali panu w czasie tortur?

Nie wiem dokładnie, pewnie 50-60, może ze 100. Znałem może jednego z tych mężczyzn na zdjęciach. To był Polak, spotkałem go później w więzieniu, ale nie mogłem go rozpoznać, wie pan dlaczego? Bo byłem chory i przerażony, nie mogłem mówić, nie mogłem spać ani jeść. Kiedy próbowałem zasnąć, to tylko na brzuchu, bo plecy miałem całe w ranach i we krwi. Dlatego kiedy oglądałem zdjęcia, nie potrafiłem ich rozpoznać, byłem kompletnie wyczerpany, od czasu do czasu oblewali mnie wodą żeby mnie otrzeźwić, ale efekt był wręcz przeciwny, cały drżałem, było mi zimno.

Czego oni właściwie oczekiwali od pana, pokazując panu te zdjęcia?

Prawdopodobnie chcieli się jak najwięcej dowiedzieć o tych ludziach na zdjęciach, może oni także byli aresztowani, nie wiem, zawsze mieli na biurku dużo zdjęć, ale nigdy nie zapomnę tego triku: „Ty kłamco! On zeznał, że robił to z tobą, a ty twierdzisz, że nie robiłeś!”. I tak w koło to samo, może to był trik, nie wiem.

Czy byli tam tylko ludzie z gestapo, czy również oficerowie SS?

Mieli na sobie czarne mundury, po mundurach wiem, że to było gestapo. A willa, była zajęta przez gestapo, później dowiedziałem się, że willa należała do lekarza, nie wiem czy Żyda, czy Polaka, tego dokładnie nie wiem.

Nie odwiedzałem tych miejsc po wojnie. Widziałem tylko więzienie w Toruniu, nie chciałem wracać do tych miejsc, to było dla mnie zbyt trudne.

Więc w pańskich przesłuchaniach nie uczestniczyli oficerowie SS?

Czasami byli tam również ludzie w cywilu, nie wiem, kto to był, zmieniali się codziennie.

A ci, którzy pana torturowali, to byli zawsze ci sami?

Jeden albo dwóch z nich tak. Jeden albo dwóch z nich do samego końca, dopóki nie podpisałem. Ale reszta się zmieniała. Potem, jak już mówiłem, kiedy już podpisałem, założyli mi kajdanki i zabrali mnie więziennym transportem do więzienia, do Okrąglaka. Nigdy tego nie zapomnę, kiedy mnie tam przywieźli, wsadzili mnie do jednej celi z ośmioma czy dziesięcioma innymi więźniami, którzy dopytywali się o powód, dla którego się tam znalazłem. Powiedziałem, że to taka głupia sprawa, że napisałem list. „List? Siedzisz za list? Coś w tym musi być, może jesteś pedałem?”. „Wiesz, co się przed wojną robiło tutaj w więzieniu z takimi jak ty? Mogli cię zabić. Nie lubimy tutaj pedałów”.

Byłem naprawdę traktowany jak więzień drugiej kategorii. Bardzo tam cierpiałem.

Pamiętam raz wyglądałem przez okno, które było oczywiście zakratowane. Zobaczyłem mamę, która stała na dole i godzinami wpatrywała się w okna. Ona nigdy mnie nie widziała, ale ja widziałem ją, kiedy tak stała. Bardzo to było dla mnie wzruszające, ponieważ zrozumiałem, jak wiele ona przecierpiała. Byłem jej ukochanym synem, byłem do niej bardzo podobny i ona była ze mnie bardzo dumna. Zdarzało się, że sąsiedzi zauważali: „Pani syn jest bardzo do pani podobny”. „Tak, to jest mój syn”. A teraz przychodziła codziennie i wpatrywała się w te okna, to musiało być dla niej straszne.

Powiedział pan, że był źle traktowany przez innych więźniów. Jak to się przejawiało?

Dlatego, że powiedziałem im, że miałem coś z Willim. Żadnych szczegółów, ale nazywali mnie pedałem i dlatego źle mnie traktowali. Gdybym był złodziejem albo mordercą, mogliby mnie zaakceptować, ale tego nie.

Czy był pan bity przez współwięźniów?

Co to, to nie, ale kiedy chciałem dostać lepsze miejsce do spania, słyszałem: „Nie, ty tam zostajesz, śmierdzisz”. Pobyt w tym więzieniu był okropny. Ciągłe tylko siedzenie bez żadnego zajęcia, nie może pan sobie wyobrazić, jak długo taki dzień potrafi się wlec.



Siedziałem w kącie, nikt mnie o nic nie pytał, nikt ze mną nie rozmawiał. W tym czasie miałem na sobie cywilne ubranie, byłem okropnie głodny, niektórzy z nich handlowali – za kawałek chleba wymieniali koszulę, dawali mi koszulę gorszej jakości. Wtedy oddałbym wszystko za kawałek chleba, który i tak nigdy nie zapełnił mi żołądka.

Czy byli tam inni więźniowie, których nazywano pedałami?

Nie, w mojej celi nie. W Toruniu innych nie widziałem. Później owszem, ale w Toruniu nie. Mieliśmy tylko 15 albo 20 minut czasu rano na spacer, żeby zażyć trochę świeżego powietrza, a potem wracaliśmy znowu do celi. Nie wiem dlaczego, bez zajęcia, bez niczego. Potem, nigdy nie zapomnę tego dnia, było to 5 grudnia 1944 roku, drzwi się otworzyły i *wachtmeister* wywołał moje nazwisko. Zabrał mnie, nie na ulicę, ale do sądu. Później zorientowałem się, że to był sąd, mieli specjalne podziemne przejście między więzieniem a sądem, pewnie to przejście jeszcze ciągle istnieje, ponieważ oba budynki – więzienie i sąd – jeszcze w Toruniu stoją. Zabrali mnie do sądu, obróciłem się za siebie i zobaczyłem mamę. Były tam też flagi ze swastykami i pięciu albo sześciu mężczyzn w czarnych togach. Najpierw sprawdzili moje miejsce urodzenia, zamieszkania itp., a potem zaczęli krzyczeć. „Musisz zostać ukarany! Musisz zostać odizolowany! Demoralizowałeś niemieckich żołnierzy! Nie tylko jednego, ale armię jako taką! Jesteś dziwką, polską dziwką! Skazujemy cię na pięć lat więzienia!”. Mama tam była, siedziała i słuchała, rozumie pan? Byłem niewinny, nikogo nie zamordowałem, nigdy nie grzeszyłem, a oni skazali mnie na pięć lat! Potem dali mi znowu szansę, przechodziliśmy obok mamy, uśmiechnęła się lekko, ja również i to był ostatni raz, kiedy widziałem moją mamę.

Rozprawa odbywała się po niemiecku?

Tak, nie pamiętam wszystkiego, ale to pamiętam bardzo dokładnie. Powiedziałem panu tylko parę zdań. Ja stałem, a oni mówili i mówili, zapamiętałem z tego wszystkiego tylko parę zdań. To trwało bardzo długo, coś odczytywali, to było okropne.

Czy może pan powtórzyć po niemiecku niektóre z tych rzeczy, które do pana mówili?

Tak. „Er muss bestraft werden. Er muss isoliert werden. Er ist ganz gefährlich für die ganze Welt. Das deutsche Volk wurde von ihm... ich weiß nicht... beschmutzt... oder so ähnlich. Er muss ganz schwer bestraft werden!“ Powiedział: „Zuchthaus, 5 Jahre Zuchthaus!“. Nie wiem dokładnie, jak przetłumaczyć *Zuchthaus*. To jest coś dużo gorszego niż więzienie. Młody chłopak, siedemnaście lat, do *Zuchthaus*? [więzienie o zastrzonym rygorze – przyp. tłum.]. To straszne.

Natychmiast tego samego dnia zostałem odesłany do Koronowa. Koronowo było w przedwojennej Polsce również *Zuchthausem*, tylko dla ciężkich przestępców, takich jak mordercy z długimi wyrokami. Nigdy tego nie zapomnę, umieszczono mnie w dużej celi z około 40 więźniami, panował tam straszny smród, widziałem dwa albo trzy wiadra, czyli toalety. W tym pomieszczeniu jedliśmy, a jeśli ktoś miał biegunkę, nie mógł ich używać. W tej celi było coś takiego jak mafia. Był tam taki jeden szef, który miał swój klan i oni ustalali reguły tej celi. Czas na korzystanie z toalety mieliśmy tylko rano, wieczorami już nie. Kiedy odbieraliśmy jedzenie, o ile nam pozwalali, bo zwykle kiedy otwierano drzwi, kalifaktor wywoływał nazwisko więźnia, który miał odebrać jedzenie. Powiedzmy rano był to kawałek chleba z odrobiną margaryny, może co drugi albo trzeci dzień z łyżką marmolady. Prawdopodobnie – teraz tak myślę – ponieważ ta marmolada była rzadka jak woda, w kuchni już ją rozkradali, kalifaktor też coś zabierał i dolewali wody. Ale ja nawet tej rzadkiej marmolady nigdy nie spróbowałem. Ustawialiśmy się w kolejce i każdy musiał zostawić łyżkę marmolady dla szefa mafii. To samo było z margaryną.

W tej celi, po przyjeździe – nigdy tego nie zapomnę – może mogę wymienić jego nazwisko, może gdzieś żyje jego rodzina. Nazywał się Apfelbaum, był dużo starszy ode mnie, miał gwiazdę Dawida, widział, że byłem młodym chłopcem, zapytał mnie po polsku, za co trafiłem do więzienia. „Głupia sprawa, może kiedy indziej ci wyjaśnię”. Wstydziłem i bałem się powiedzieć mu prawdę, bo obawiałem się, że nastąpi podobna sytuacja jak w poprzednim więzieniu, że będą mnie znowu tak samo traktować. „Nie martw się, nic się nie martw... jesteś młody, przeżyjesz, wojna nie będzie trwała wiecznie”. Bardzo mi dobrze zrobiło, że ktoś w ten sposób do mnie mówi, zwłaszcza że byłem w tej celi nowy. Później spotkałem tam 2 gejów z Torunia: Janusza M. i Zbigniewa Z.

Ile lat mieli Janusz i Zbigniew, kiedy poznał ich pan w więzieniu?

Byli starsi ode mnie, Janusz miał może 27 lat, nie wiem dokładnie, ja byłem najmłodszy. Apfelbaum był dla mnie bardzo dobry, jak ojciec albo dziadek, bo byłem najmłodszy w celi. Później prawdopodobnie już wiedział, bo wie pan, w więzieniu wieści rozchodzą się bardzo szybko. Dlatego chyba chciał okazać mi jak najlepsze traktowanie. Wie pan, łóżka w celi były piętrowe, na górze i na dole. Ja spałem na górze, była tam masa robaków, nigdy nie zapomnę tych pluskw, okropne. W celi było światło, ponieważ w każdym rogu więzienia była wieża, z której nas obserwowali, żeby nikt nie uciekł. My katolicy zwykle modlimy się na kolanach, ale tutaj nie mogłem, nie chciałem wystawiać się na szyderstwa, po pierwsze dlatego, że jestem gejem, po drugie dlatego, że się modłę. Modliłem się, żebym przeżył. Pewnego dnia, tego również nigdy nie zapomnę, *wachtmeister* wszedł do naszej celi i zapytał szefa mafii, bo innym nie wolno było

z *wachtmeistrem* rozmawiać: „Czy jest tu w celi ktoś, kto potrafi pisać i czytać po niemiecku? Potrzebujemy kogoś do kancelarii”. Ten podał kogoś ze swojego klanu, ale po kilku minutach wrócili i *wachtmeister* powiedział: „*Nicht gut, nicht gut*. Tylu jest w celi więźniów i nikogo nie masz?”. Myślałem, że może ja mógłbym wziąć te prace, więc wstałem i powiedziałem „Ja panie *wachtmeister*, ja mówię po niemiecku”. „Ty? Taki młody i znasz niemiecki?”. „Tak, owszem”. „Dobrze, choć ze mną, ale wiesz, co się stanie, jeśli okaże się, że nie potrafisz dobrze czytać i pisać?”.

Skąd pan wiedział, że tamci dwaj byli gejami?

Wie pan, w małym pomieszczeniu wszyscy wszystko o innych wiedzą. Więźniowie o nich rozmawiali, szydząc. Poszedłem do nich i zapytałem: „Skąd jesteście?”.

„Z Torunia”. „Nie znałem ich, bo ja nigdy nie chodziłem do takich miejsc. O Januszu muszę jeszcze coś powiedzieć. Z więzienia w Koronowie odchodziły co tydzień transporty do Sachsenhausen i Dachau. Wszyscy bardzo się baliśmy tych transportów. Janusz został jednym z nich wywieziony. Dlatego kiedy po wojnie spotkałem go w Toruniu, byłem zaskoczony, że przeżył wojnę. Miał 26 lub 27 lat, był dość silny, dlatego udało mu się wyjść stamtąd z życiem. Nie rozmawialiśmy o tym, tylko raz powiedział: „Masz szczęście, że cię tam nie było”.

Kiedy wszyscy byliście w Koronowie, czy to panu jakoś pomagało? Czy to dodawało sił?

To była tak fatalna sytuacja, byłem głodny, tęskniłem za rodziną. Nic tam nie robiliśmy. Przede wszystkim wszyscy byliśmy wychudzeni, skóra i kości, nie myśleliśmy o tym, szczególnie ja, nie miałem w ogóle doświadczenia, to, co robiłem z Willim, to była – powiedzmy – zabawa... Byłoby oczywiście kłamstwem zaprzeczać, że moje slipy czy nawet spodnie nie były mokre, jego również. W domu, zanim dawałem je mamie do prania, musiałem się postarać, żeby nie było tam żadnych śladów, rozumie pan, co mam na myśli? Ale w więzieniu nie, nigdy nie miałem tam nawet erekcji. Przez cały ten czas. Wie pan, nie było jedzenia, nie było witamin, ciała były osłabione. Później miałem bardzo chorą nogę, prawa noga była bardzo napuchnięta, byłem chory, to był dla mnie duży problem.

Czy były tylko żarty ze strony więźniów, czy był pan jakoś gorzej traktowany w Koronowie?

Nie, gorzej traktowany czy bity nie, nie mogę tego powiedzieć, ale dość było tego, jak się w stosunku do mnie zachowywali. To było raczej niedobre. Później, kiedy udało mi się dostać tą lepszą pracę, mieli do mnie nawet szacunek. Bo nikt inny tego nie potrafił. Jak

już mówiłem, kiedyś *wachtmeister* przyszedł do naszej celi i chciał kogoś na *schreibera*, czyli skrybę i ja wstałem. Zabrał mnie wtedy, żeby mnie sprawdzić. Pamiętam to dokładnie. Napisałem po niemiecku: „Do Wydziału Mieszkaniowego w Hamburgu! Pilnie potrzebuję trzypokojowego mieszkania. Łączę uprzejme pozdrowienia. *Heil Hitler*”. To wszystko. Wziął ten papier, obejrzał, miałem dość porządne pismo. „Och, dobrze. Będziesz naszym skrybą. Idź do celi, zabierz swoje rzeczy”. Co miałem zabrać? Chyba tylko metalowy talerz i łyżkę i coś tam jeszcze, to było wszystko. Umieścili mnie w trzyosobowym pokoju. Jeden z nas pracował w magazynie, drugi w kuchni i ja. Moim zadaniem było chodzić do sztuby *wachtmeistra*, pilnować księgowości, zapisywać nazwiska wszystkich więźniów itp. To była dość dobra praca. Nie byłem taki zamknięty, należałem do więziennego – jak się to nazywało – lepszego towarzystwa. Dlatego kiedy odwiedzałem starą 40-osobową celę, w której siedzieli też dwaj polscy geje i Apfelbaum, oni wszyscy – nie mafia i jej klan, ale inni – gratulowali mi tej pracy. Bardzo się cieszyli, że mi się udało, szczególnie Apfelbaum. Powiedział: „Widzisz chłopcze, mówiłem ci, jesteś młody, będziesz żył! Ale nie zapominaj o nas”. Nie zapomniałem. Pamiętam również, że pewnego dnia przyszedłem tam z odrobiną cukru i papierosami, bo wie pan, więzienie jest jak małe miasto, ludzie się wymieniają. Nigdy nie paliłem, ale papierosy były jak pieniądze, mogłem za nie kupić trochę margaryny, chleba, gotowanego ziemniaka. Wziąłem ze sobą trochę jedzenia i poszedłem do celi. Chciałem to dać nie tylko Apfelbaumowi, ale też innym, temu gejowi z Torunia, Zbigniewowi, był tam również, nie pamiętam imienia, może Tadeusz, ale on nie był gejem, był hetero. Spytałem gdzie jest Apfelbaum, powiedzieli mi, że go nie ma. Kilka dni temu był bardzo chory, miał codziennie biegunkę, nie mógł skorzystać z toalety, zrobił do łóżka, na co mafia: „Co? On śmierdzi. My jeszcze żyjemy!”. Może go pobili, nie wiem, ktoś powiedział mi, że popełnił samobójstwo. To była dla mnie bardzo smutna wiadomość, straciłem bardzo ważną osobę, szczególnie na początku, kiedy dodawał mi otuchy, siły do życia.

Skąd on pochodził?

Wydaje mi się, że mówił, że jest z Łodzi. Wie pan, niektóre rzeczy, daty, pamiętam bardzo dokładnie, ale są rzeczy, których – nie wiem, co się stało – po prostu nie pamiętam. (...)

Nie pamiętam, jaki miał zawód, ale pamiętam, że mówił bardzo dobrze po niemiecku, lepiej ode mnie. W więzieniu mieliśmy prawo pisać raz na trzy miesiące list do rodziny, ale tylko po niemiecku, bo listy były sprawdzane przez cenzurę. Zanim ja przyjechałem, to on pisał więźniom listy, potem ja mu pomagałem, a kiedy czasami potrzebowałem jakiegoś słowa, on mówił mi, jak to po niemiecku będzie. Powiedział mi: „Rób to, bo więźniowie dadzą ci za napisanie listu po jednym gotowanym ziemniaku”. Nawet teraz

wstydę się, że brałem tego ziemniaka, ale on powtarzał: „Jeden ziemniak to jest nic. Zrobiłeś dla nich dużo więcej, niż wart jest ten kartofel, ponieważ pewnego dnia otrzymają wieści od rodziny”. Wielu z nich było w więzieniu tylko dlatego, że handlowali na czarnym rynku. Pędzili bimber, sznaps. Byli tam również świadkowie Jehowy, cyganie, zielonoświątkowcy – biedni ludzie, siedzieli w więzieniu tylko dlatego, że wierzyli w swego Boga. Teraz po długich latach mego życia myślę sobie, co też Hitler zrobił z ludźmi? Chciał tylko jednej, czystej rasy ludzkiej. Tutaj w Ameryce wszystko jest międzynarodowe, tak wielu różnych ludzi jest tu wymieszanych i są tacy mili. Mieli istnieć tylko Aryjczycy. Nie wiedziałem, co to znaczy „Aryjczycy”. Prawdopodobnie, że nie jestem Żydem, tak? Chciał, żeby wszyscy ludzie byli czystymi Niemcami.

Jak długo był pan w Koronowie?

Rok. Pewnego dnia powiedzieli mi, że mnie gdzieś przewożą, do Sztumu. Nigdy tej nazwy nie słyszałem i bałem się, że to może być obóz koncentracyjny. Okazało się, że było to więzienie dla nieletnich. Moja mama próbowała wszystkiego, żebym miał lepsze warunki w więzieniu, prawdopodobnie podpisała dokument stwierdzający, że jest Niemką, dlatego odesłali mnie do Sztumu. Pracowaliśmy w tak zwanych *szanckomando*, po 100, 200 osób. Kopaliśmy rowy obronne. Moje kontakty z innymi więźniami były bardzo ograniczone. Siedziałem w pojedynczej celi. Miała tam miejsce następująca rzecz: każdy miał kartę, na której było napisane, z jakiego powodu się tam znalazł. Te karty wisiały przy drzwiach. Na mojej karcie było napisane: „*Unzucht mit Tieren*, czyli nierząd ze zwierzętami”. Nierząd ze zwierzętami? Nigdy nie dotknąłem psa czy kota. Strasznie mnie to złościło. Dwa razy próbowałem to zmienić, tzn. musiałem oczywiście poprosić, „Panie *wachtmeister*, proszę, nigdy nie robiłem nic ze zwierzętami, a tu jest napisane, że robiłem to ze zwierzętami”. Odpowiedział mi: „*Egal*, wszystko jedno, czy ze zwierzętami, czy z ludźmi, nierząd to nierząd”. Tak powiedział, ale później to zmienili, został już tylko „nierząd”.

„Nierząd z mężczyznami” czy po prostu „nierząd”? Jak brzmiała informacja po tym, kiedy to zmienili?

Tego nie wiem, kiedyś po powrocie z *szanckomando* zobaczyłem, że było już tylko napisane nierząd, może kalifaktor, nie wiem, kto, miał pozwolenie czy rozkaz, żeby to zmienić.

Ile osób było w Sztumie?

Nie wiem, wie pan, byłem całkowicie odizolowany... Wiem jedynie, że z *szanckomando* wychodziło codziennie do pracy 200 osób. To była ciężka, bardzo

ciężka praca, ale jedzenie było lepsze, zupa – mówiliśmy – była dobra wtedy, jeśli włożona w nią łyżka stała. To znaczyło, że jest dobra. Nie było w niej oczywiście ani tłuszczu, ani mięsa, ale w każdym razie była trochę lepsza od zupy w Koronowie, nie byłem już taki głodny. Szczególnie kiedy chodziłem na *szanckomando*, to często udawało mi się znaleźć jakąś brukiew. Nauczyłem się tego od Ukraińca, razem kroiliśmy ją na kawałki i zjadali na surowo. Chciałem po prostu napelnić żołądek, jeśli żołądek jest pełny, nie czuje się głodu, ale jeśli żołądek jest pusty, człowiek ma wieczne uczucie głodu.

Dokąd został pan przeniesiony po Sztumie?

Po Sztumie wysłali całe *szanckomando* do Grudziądza. Nigdy przedtem nie słyszałem o tym więzieniu, tam były tylko baraki jak w obozie koncentracyjnym. Były otoczone drutami, ostrzegali nas, że druty są elektryczne – na wypadek gdyby ktoś próbował uciekać. W każdym rogu stała wieża, ale baraki miały ogrzewanie, dostawaliśmy drewno na opał, było nas około 25 do 30 więźniów w każdym baraku. W Grudziądzu miałem bardzo dobry kontakt z jednym Holendrem, miał na imię Hendrik, nie znam jego nazwiska, ale na imię miał Hendrik.

Nigdy go nie zapomnę, bo był dla mnie bardzo dobry. Wiedział, że byłem bardzo słaby i bardzo wrażliwy. Moim obowiązkiem było wynoszenie kubłów. Nie mieliśmy toalet, teraz w amerykańskich filmach widuję, że mają bieżącą wodę, toalety, nawet telewizję, ale my nie mieliśmy nic, tylko te małe grzejniki i kubły zamiast ubikacji. Co drugi albo trzeci dzień miałem obowiązek wynosić kubły, odrobinę je oczyścić jakimś środkiem przeciwko bakteriom. Dla mnie te kubły były bardzo ciężkie, były pełne, sam pan rozumie, pełne gówna i szczyń. Hendrik powiedział: „Ja to za ciebie zrobię, to jest dla ciebie za ciężkie”. I wyniósł te kubły za mnie. „Ale dlaczego, przecież ty też pracujesz!”. Mieliśmy bardzo dobry kontakt, mieszkaliśmy w jednym baraku, czasami sobie ze mnie żartował, oni oczywiście wiedzieli...

Powiedział pan, że w Grudziądzu były tylko baraki. Ile ich było?

Może około dziesięciu. Były nie tylko baraki do spania, była też kuchnia, magazyny, pomieszczenia dla oficerów, w niektórych barakach mieszkali *wachtmeisterzy* itd.

Czy to była część więzienia?

Po wojnie nigdy tam nie byłem, a przed wojną nigdy o tym nie słyszałem. Sądzę, że te baraki zostały przez nich specjalnie wybudowane. Może Sztum był przepełniony? Nie wiem dokładnie.

Kim byli strażnicy?

W czasach pokoju – to ma pan na myśli? Pamiętam tylko Herberta. To był miły facet – Herbert W., on był w porządku. Kiedyś z ciekawości poszedłem na naszą pocztę, zajrzałem do książki telefonicznej i było tam trzech Herbertów z nazwiskiem na W. Zastanawiałem się, czy napisać do niego, czy nie, on był oczywiście hetero, ale potem pomyślałem, może lepiej nie, może będzie się ze mnie śmiał. Był szefem w tym pokoju i był porządnym człowiekiem. Jestem nawet pewny... ach, raz było nawet tak, że rano podczas marszu powiedział do mnie: „Idę za tobą”. Po niemiecku powiedział: „Ich folge dir”. Nie rozumiałem, o czym on mówił, ale sądzę, że byłem w jego typie. W Grudziądzu jedzenie było trochę lepsze, on jako szef miał oczywiście lepiej niż my, może miał ochotę na pewne rzeczy. Nigdy tego nie zapomnę: „Idę za tobą”. No, ale on widział, że Hendrik, kiedy wracał z ubikacji, albo kiedy szliśmy do łóżka, bardzo często zamiast iść na górę przychodził do mnie na łóżko i rozmawialiśmy, żartowaliśmy, ale bardzo cicho, bo gdyby inni wiedzieli, pewnie by się naśmiewali. Ale – szczerze mówiąc – czułem, że Hendrik czerpie z tego przyjemność, bo zostawiał ślady na moim kocu, rozumie pan. Ale on był taki miły, pomagał mi z kubłami, więc byłem mu bardzo wdzięczny. Później zostałem w Grudziądzu odesłany do bardzo dobrej pracy w magazynie, z dwoma innymi. Jeden z nich był chłopakiem z Niemiec, wiem nawet dlaczego go zamknęli, kradł paczki dla żołnierzy. To było bardzo niebezpieczne, może też był głodny albo młody i głupi. Skazali go na 7 lat więzienia za kradzież, więcej niż mnie. Był bardzo ładnym chłopcem i miał dobre kontakty z kucharzem. Widziałem, że kucharz mu coś przynosił. Chciałem pomóc Hendrikowi, który chudł w oczach, może był chory. Była zima, panował wielki chaos, musieliśmy opuścić obóz, musiałem pakować magazyn, ale nie dokumenty, dokumenty zostały w Grudziądzu. Dlatego też po wojnie miałem takie kłopoty z odnalezieniem dokumentów. Usiłowałem odnaleźć wszystkie te dokumenty, chciałem zobaczyć, co zeznałem, co podpisałem, nigdy się tego nie dowiedziałem. To, co dostałem od Czerwonego Krzyża, to jest tylko część, jest tam tylko moje nazwisko, imię matki i ojca, data urodzenia i że zostałem skazany na 5 lat więzienia. Więcej nic.

W połowie stycznia 1945 roku, panował straszny mróz, czuliśmy, że w obozie szerzy się chaos, nie tylko wśród więźniów, również wśród strażników. Mieliśmy jak najszybciej opuścić obóz, podobno zbliżali się Rosjanie. Pracowałem wtedy w magazynie odzieży, kazali mi spakować wszystko do specjalnych drewnianych skrzyń, z których potem połowę i tak w drodze porzuciliśmy. Musieliśmy przekroczyć Wisłę, która była zamarznięta. Mama opowiadała mi później, że ktoś z mojej rodziny mnie tam wtedy widział, ale ja nie widziałem nikogo. Pamiętam tylko, że szliśmy przez dwa tygodnie pieszo, była ostra zima a oni ciągle ostrzegali, że zastrzelą każdego, kto będzie próbował ucieczki i żeby nie zasypiać, bo wtedy z pewnością zamrzniemy. Przerwy robiliśmy tylko

na noc, spaliśmy w opuszczonych gospodarstwach w stodołach. Pamiętam szpary między deskami i jak wiał tam wiatr, zakopywaliśmy się w sianie i spaliśmy. Za dnia szliśmy bez ustanku. Podczas marszu mieliśmy pozamarzane brwi i zarosty, wyglądaliśmy jak Dziadek Mróz, nigdy tego nie zapomnę, siebie nie widziałem, ale innych tak. Poganiali nas, że jeszcze tylko kawałek, dalej mieliśmy jechać wagonami kolejowymi. Czekają na nas w okolicach Kołobrzegu. Wpędzili nas do nich jak zwierzęta, bez jedzenia, bez picia, nie mam pojęcia jak długo trwała ta podróż, może dwa dni, nie wiem. Nie pamiętam, jak znalazłem się w więzieniu w Hahnöfersand, może dojechaliśmy tam nocą, musieli nas chyba przewieźć łodziami, bo to była wyspa, wszędzie dookoła była woda. Pamiętam tylko, że byłem w pojedynczej celi, może na drugim piętrze, nie wiem dokładnie. Pracowałem tam jako świniopas. Nigdy nie miałem styczności ze świniami, ale myślałem, że będę musiał te śwynie karmić i może zdobędę też trochę jedzenia dla siebie. Pomyliłem się. Dawali nam tylko obierki ziemniaczane, miałem je gotować dla świń. Była tam też oczywiście kantyna dla żołnierzy, oni jadali zupełnie inne posiłki niż my. Czasami podbierałem świniom trochę tych obierków, żeby zagaęścić własną zupę, nieraz miałem piasek między zębami. Nigdy nie zapomnę, jak Francuzi uczyli mnie jeść mlecz, mówili, że ma dużo witamin i że bym też go jadł. Po wojnie spróbowałem, ale wydaje mi się gorzki. *Wachtmeister* kazał mi zbierać witaminy dla świń. One były oczywiście przeznaczone do ich kuchni, nie dla nas. Musiałem rwać nie tylko trawę, ale także pokrzywy. Zna pan pokrzywy? To było okropne, codziennie miałem opuchnięte ręce. Pewnego dnia w maju, 8 maja, usłyszeliśmy, że wojna się skończyła, ale my byliśmy ciągle jeszcze więźniami. 15 albo 14 maja 1945 roku zbierałem właśnie pokrzywy, kiedy zobaczyłem trzech więźniów, jeden z nich był z Bydgoszczy, byliśmy razem w Sztumie. Powiedzieli, że uciekają, że bym szedł z nimi. „Ale jak przez wodę?”. Rzuciłem taczki przy drodze i pobiegłem z nimi. Przy brzegu stała łódź, taki prom na linach. Ja tylko siedziałem w łodzi, a oni nas na tych linach przeciągali. Musieli już przedtem robić próby, bo doskonale wiedzieli jak i szybko znaleźliśmy się po drugiej stronie. Wyskoczyliśmy na brzeg i skakaliśmy z radości. Byliśmy wolni! Byliśmy tacy szczęśliwi!

(...)

Do Polski wróciłem dopiero w czerwcu 1947 roku. Może później bywały chwile, że tego żałowałem, ale nigdy nie żałowałem, że wróciłem do mamy, że zrobiłem dla niej tyle, ile było w mojej mocy. Tak wyglądało moje życie.

Ale może chciałby pan wiedzieć, jak to się stało, że spisałem swoją historię w książce? Chorowałem, nie chodziło już o nogę, Amerykanie świetnie ją wyleczyli, nigdy nie miałem z nią później problemu, ale chorowałem na wątrobę i na serce. W Polsce mieliśmy ciężkie czasy, był stan wojenny. Musiałem zrezygnować z pracy, przeszedłem na przedwczesną emeryturę. Próbowałem pisać podania o odszkodowanie

od niemieckiego rządu. Napisałem do kanclerza Niemiec. Na pierwszy list otrzymałem bardzo uprzejmą odpowiedź, że mój list został przekazany do Ministra Finansów i że mam czekać na odpowiedź. Myślałem, że wszystko będzie w porządku. Ale od Ministerstwa Finansów dostałem 3-stronicowe pismo stwierdzające, że raz już przekazaliśmy komunistycznemu rządowi tyle a tyle milionów marek, proszę zwrócić się o odszkodowanie do polskiego rządu. Nie mogłem tego uczynić. Przede wszystkim nie mogłem im powiedzieć, że byłem w więzieniu jako homoseksualista. Nie znalazłabym pracy. Może później, jeśli będziemy mieli jeszcze na to czas, opowiem panu również o tym. Więc napisałem jeszcze raz. „Proszę dać mi nawet symboliczną jedną markę, wtedy będę widział, że żałujecie tego, co się stało – z uwagi na moją niewinność, na moje młode lata. To było pięć lat zabranych mi z życia za nic. Za co? Nikogo nie zabiłem, nic nie ukradłem, nie zrobiłem niczego złego. To Niemcy robili źle. Dajcie mi chociaż jedną markę tytułem satysfakcji, żebym mógł wam wybaczyć. Wybaczę wszystkim Niemcom”. Wie pan, dostałem taki nieprzyjemny list, mam to wszystko ze sobą. Było tam napisane: „Proszę więcej nie próbować, otrzymał pan już odpowiedź, że nie ma podstaw prawnych do wypłacenia panu odszkodowania. Jeśli będzie pan nadsyłał kolejne listy, zostaną one zniszczone i wyrzucone do kosza. Wtedy powiedziałem sobie: „O nie. Początkowo zamierzałem napisać do Narodów Zjednoczonych, ale pomyślałem, może to zbyt wysoko, mogą mnie nie zrozumieć. Potem znalazłem adres w Niemczech, w niemieckim parlamencie była organizacja, która zajmowała się sprawami homoseksualnych więźniów, ktoś o nazwisku Dworek był członkiem tej organizacji. Napisałem do niego. „Jestem w bardzo trudnej sytuacji, nie otrzymałem żadnego odszkodowania za cierpienia...”. Pokróćce mu wszystko opisałem. Otrzymałem bardzo miłą odpowiedź, pisał, że jemu również jest bardzo przykro, że zostałem w ten sposób potraktowany przez niemiecki rząd. Pytał czy zgodzę się na przeprowadzenie zbiórki, chcieli zbierać dla mnie pieniądze. Odpisałem mu, że dziękuję, że to byłaby jałmużna. Nie jestem żebrakiem i mam swoją dumę. Poradzę sobie inaczej. Czekałem i pewnego dnia otrzymałem grubą kopertę, w której była książka. Mam ją w domu. Była to książka dla młodzieży żydowskiej w Izraelu, autora o nazwisku Lutz van Dijk. Nie rozumiałem, po co ktoś przysłał mi taką książkę, ale w liście przeczytałem: „Drogi panie, przesyłam ci książkę, jestem pisarzem, słyszałem o historii Pańskiego życia, bardzo mnie zainteresowała, chciałbym napisać o panu książkę, załączam 20 marek na znaczki, bardzo proszę o wiadomość, czy zgadza się pan, żeby taka książka powstała”. Przeczytałem książkę, była w porządku, bardzo ładnie napisana w stylu dla młodych czytelników. Pomyślałem, że może to być dobry pomysł. Odpisałem mu, że się zgadzam, usiadłem do maszyny do pisania i opowiedziałem mu swoją historię. Odpisał, zadając kolejne pytania, w ten sposób współpracowaliśmy nad tekstem. Chciałem całemu światu



STEFAN KOSIŃSKI W WARSZAWIE, PO STUDIACH, OKOŁO 1960

pokazać, jak cierpiałem za nic, bez powodu i zostałem w ten sposób przez niemiecki rząd potraktowany. Dlatego napisałem tę książkę. Kiedy praca została ukończona, autor przyjechał do Warszawy, przeczytałem całą książkę jeszcze raz. To nie było łatwa lektura, ale poradziłem sobie. Podpisałem umowę z wydawnictwem. To było w grudniu, przywiózł prezenty dla mnie i dla przyjaciół. Pierwsza książka była dedykowana „Dla Dirka”. Przywiózł więc też prezent od swego przyjaciela, dał mi upominek urodzinowy.

Dostawałem później listy (...) również od osób homoseksualnych. Pisali: „Wiemy, że jest pan w potrzebie, że czeka pana operacja”. Miałem wtedy raka skóry, a w stanie wojennym nie było lekarstw, wszystko musiałem robić prywatnie, co było bardzo kosztowne. To oni za mnie zapłacili, oni zebrali te pieniądze. Bardzo mnie to wzruszyło – tak jak dla nich wzruszająca była moja historia. Dziwili się, że ja, osoba homoseksualna

i Polak, jestem zdolny zapomnieć, że wybaczam i podaję im rękę. Wybaczam, bo jestem katolikiem, to jest wpisane w naszą modlitwę, wszystkim należy wybaczać. To nie znaczy zapomnieć, szczególnie ludzi, którzy mnie bili, tego nie mogę zapomnieć.

Tak właśnie powstała książka. (...)

Mam tutaj bardzo ważny dokument, który otrzymałem dzięki pomocy Lutza van Dijka z Czerwonego Krzyża w Arolsen. Oni przechowują dokumenty wszystkich *displaced persons*. To tylko jeden z dokumentów, które posiadam. Jest tam moje imię i nazwisko, miejsce urodzenia, imiona ojca i matki, narodowość. To głupie, bo napisane jest tam „narodowość nieznana”. Jestem Polakiem, aresztowali mnie jako Polaka, a piszą „narodowość nieznana”. Jest tu też napisane: „Zbiegł 14 maja 1945”.

Na odwrocie tego dokumentu jest napisane, że zostałem skazany na pięć lat więzienia, od 3 grudnia 1942 roku do 2 grudnia 1947 roku. To znaczy, że gdybym nie uciekł, musiałbym odsiedzieć w więzieniu aż do końca kary, czyli do 2 grudnia 1947, ponieważ w Niemczech paragraf 175 nadal obowiązywał aż do 1968.

(...)

Czy wie pan coś o dalszym losie Williego?

Nie. Jestem w bardzo dobrym kontakcie z autorem książki Lutzem van Dijkiem. Bardzo mi pomógł w sprawie wszelkich dokumentów dotyczących mego pobytu w więzieniu. On prowadził poszukiwania wszędzie, gdzie tylko mógł. Szukał w Polsce, w Austrii, w Niemczech. Nic nie znalazł. Prawdopodobnie stało się tak, że to ja jestem powodem jego śmierci. Z mojego powodu został zamordowany, zastrzelony, bo dla Niemców, tych wielkich ludzi, to było niewyobrażalne, że ktoś mógł mieć seksualne kontakty z polskim mężczyzną, z polskim chłopcem.

Książka „Verdammt starke Liebe. Die wahre Geschichte von Stefan K. und Willi Götz“ ukazała się w 1991 roku w Niemczech, później m.in. w USA, Bułgarii, Japonii i na Węgrzech. Zagranicą jej bohater udzielał wywiadów i spotykał się z czytelnikami, w Polsce nigdy publicznie nie ujawnił swej orientacji seksualnej.

Stefan Kosiński zmarł w Warszawie 4 listopada 2003 roku, dokładnie 62 lata od dnia, w którym na ulicy w Toruniu poznał swą pierwszą miłość.

Część 2

Przykłady historyczne w edukacji antydyskryminacyjnej



MONIQUE ECKMANN

Przykłady historyczne w edukacji antydyskryminacyjnej

przekład z niemieckiego: Katarzyna Remin

Czy przekazywanie wiedzy historycznej jest potrzebne i skuteczne w edukacji antydyskryminacyjnej? Odpowiedź na to pytanie wymaga namysłu nad dwoma odrębnymi obszarami. Po pierwsze, należy wziąć pod uwagę specyfikę pracy w obszarze edukacji antydyskryminacyjnej. Po drugie, konieczne jest przemyślenie problematyki edukacji historycznej i politycznej. Ten drugi obszar – szczególnie w Europie – wiąże się nierozłącznie z historią nazizmu i zbrodni popełnionych przez nazistowski reżim oraz ich historycznymi i politycznymi konsekwencjami. Jest to istotne zarówno w odniesieniu do edukacji demokratycznej, jak i w szerszym kontekście praw człowieka.

Na czym polega edukacja antydyskryminacyjna? Ma ona następujące cele: nauczyć rozpoznawać dyskryminację; przekonać, że stanowi ona naruszenie praw i godności człowieka; dać umiejętność przeciwdziałania dyskryminacji. Wiele projektów i inicjatyw antyrasistowskich i antydyskryminacyjnych uwzględnia elementy historyczne. Budzi to

jednak kontrowersje, zarówno pod względem koncepcyjno-pedagogicznym, jak i teoretycznym. Dzieje się tak przede wszystkim z uwagi na wątpliwości, na ile wnioski wyciągane z wydarzeń historycznych mogą być przydatne w obecnych realiach. Nie ma także dowodów, by poznawanie przykładów łamania praw człowieka w przeszłości dawało uczestnikom szkoleń umiejętność sprzeciwiania się lub zapobiegania dyskryminacji w warunkach dzisiejszych.

Niektóre z antydyskryminacyjnych programów edukacyjnych całkowicie rezygnują ze stosowania kontekstu historycznego, podczas gdy inne na nim właśnie się opierają. Problemy i pułapki pojawiają się w obu tych przypadkach. Dlatego warto, by projekty łączące nauczanie historyczne z działaniem przeciwko obecnej dyskryminacji zadbały o stworzenie pomostu pomiędzy przeszłością a teraźniejszością. Można budować go w oparciu o obszary pamięci – poczucie przynależności do wspólnoty pamięci, przynależność do grup dyskryminowanych lub dyskryminujących w teraźniejszości lub przeszłości oraz więzi z miejscami, gdzie rozgrywały się wydarzenia z przeszłości. Jest to możliwe również wtedy, albo nawet zwłaszcza wtedy, kiedy owo poczucie niesie za sobą ambiwalentne uczucia i wymaga krytycznego zmagania się z pamięcią historyczną.

W niniejszym eseju analizuję te powiązane ze sobą zagadnienia w trzech odrębnych kontekstach: edukacji antydyskryminacyjnej i roli osobistego doświadczenia; sposobów integrowania kontekstu historycznego w działaniach edukacyjnych; oraz budowania pomostów pomiędzy nauczaniem historii a edukacją antydyskryminacyjną w oparciu o własne doświadczenie i pojęcia „pamięci”, „przynależności” i „miejsca”.

Edukacja przeciwko dyskryminacji

Edukacja przeciwko dyskryminacji należy do szerszego nurtu edukacji na rzecz demokracji i praw człowieka. Obejmuje ona obszar edukacji antyrasistowskiej oraz pokrewnych inicjatyw na rzecz praw innych mniejszości: osób z niepełnosprawnością czy lesbijek i gejów. Wilhelm Heitmeyer (2003) stosuje zbiorowe określenie „wrogości wobec grup”, nazywając tak postawy, których istotą i wspólnym mianownikiem jest odrzucenie wszelkich zachowań odbiegających od dominującej normy.

Kogo i czego dotyczy edukacja antydyskryminacyjna? Zdaniem brytyjskich specjalistów od edukacji, dyskryminacja pojawia się, kiedy grupy dominujące, mając władzę, a jednocześnie będąc pełne uprzedzeń, dążą do zachowania lub umocnienia swej pozycji. Pierre Bourdieu pisze, że dla dyskryminowanych dyskryminacja oznacza pozbawianie ich praw i władzy zarówno w sensie materialnym, jak i symbolicznym: materialnym – jako utratę dostępu do praw i zasobów, a symbolicznym – jako utratę władzy definiowania i władzy dyskursywnej w przestrzeni publicznej. Jak zauważa Axel Honneth, dyskryminacja pociąga za sobą obniżenie statusu dyskryminowanych, co z kolei staje się przyczyną walki o szacunek

dla nich. Avishai Margalit słusznie dodaje, że dyskryminacja niesie ze sobą upokorzenie, czyli ubytek na godności. Edukacja antydyskryminacyjna dąży więc nie tylko do zdobycia lub przywrócenia praw człowieka, lecz także do przywrócenia godności człowieka oraz upodmiotowienia.

Do kogo adresowana jest edukacja przeciw dyskryminacji? Jakie metody pracy antydyskryminacyjnej są najlepsze? Edukacja przeciw dyskryminacji dotyczy oczywiście całego społeczeństwa, ale możliwe jest wyłonienie różnych grup docelowych, wymagających zróżnicowanego podejścia. Rozglądając się wśród dowolnej otaczającej nas grupy osób, możemy zadać sobie cały szereg pytań: Kto był już kiedyś ofiarą, a kto sprawcą dyskryminacji? Kto był jej świadkiem? Kto przeciwstawił się dyskryminacji, której sam doświadczał lub takiej, której doświadczali inni? Grupa świadków stanowi często najliczniejszą kategorię i ważną grupę docelową edukacji przeciw dyskryminacji.

Dyskryminacja jest częścią życia codziennego, jednym z aspektów indywidualnego doświadczenia. Znamy ją z autopsji, choćby „tylko” w charakterze świadków. Według Alberta Memmi (1982), rasizm jest wspólnie przeżytym i dzielonym doświadczeniem dwóch antagonistycznych aktorów w określonym kontekście społecznym, historycznym i instytucjonalnym. Memmi opisywał subtelne interakcje zachodzące pomiędzy sprawcą a ofiarą, kolonializatorem i kolonizowanym, ciemiężcą i uciśnionym. W każdym z tych przypadków mamy do czynienia z dwoma przeciwstawnymi rodzajami doświadczenia. Takie przeciwstawienie ofiary i sprawcy nie wyczerpuje jednak złożoności zjawiska rasizmu, którego trzecim znamionym elementem jest pozycja widza, będącego mniej lub bardziej biernym świadkiem dyskryminacji.

Każda analiza rasizmu musi więc brać pod uwagę te właśnie trzy pozycje: pozycję sprawcy, ofiary oraz świadków dyskryminacji. Każda z nich reprezentuje indywidualne i zarazem kolektywne doświadczenie z rasizmem lub dyskryminacją. Ofiarom – pojedynczym osobom i całej tej grupie – brak często pewności siebie. Dzieje się tak, gdyż osoby te wielokrotnie doświadczały dyskryminacji i bywa nawet, że zaczynają się jej spodziewać. Sprawcy są przeważnie głęboko przekonani o swej racji i przedstawiają samych siebie jako ofiary. Świadkowie, chociaż pozornie w wydarzeniach nie uczestniczą, są również ważnymi aktorami. Ich postawa jest zmienna i niespójna, podlega wpływom presji zewnętrznej i otoczenia. Chociaż sami boją się ingerować, ich rola ma zasadniczy wpływ na społeczny odbiór sytuacji w zależności od tego, czy stanowczo się dyskryminacji sprzeciwiają, czy też dają na nią przyzwolenie. Z punktu widzenia ofiary to właśnie postawa świadków jest decydująca. Jak trafnie ujął to Martin Luther King: „Na koniec pamiętać będziemy nie słowa naszych wrogów, lecz milczenie naszych przyjaciół”.

Nikt nie jest jednak na stałe przypisany do żadnej z tych trzech pozycji. Ich konfiguracja jest zmienna i uzależniona od kontekstu. Określona osoba lub grupa może znaleźć się

w innej sytuacji, jeśli zmieniają się uwarunkowania społeczne i historyczne. Pozycje zajmowane w określonych sytuacjach nie stanowią sztywnych kategorii tożsamościowych. Są one raczej rodzajami doświadczenia, które wymagają pewnej refleksji. To właśnie tymi doświadczeniami różnią się grupy docelowe edukacji antydyskryminacyjnej i to pod ich kątem konieczne jest formułowanie odpowiednio zróżnicowanych celów (Eckmann & Eser Davolio 2003). Zadaniem edukacji antydyskryminacyjnej jest ułatwienie ofiarom zrozumienia własnego doświadczenia dyskryminacji, uświadomienia sobie własnych praw oraz odzyskania praw i godności. Jej zadaniem jest również pomoc sprawcom w uświadomieniu sobie charakteru swoich czynów i wzięciu na siebie odpowiedzialności za te czyny. Sprawcy uczą się poddawać refleksji własne działania i wyrażać za nie skruchę. W skrajnych przypadkach edukacja antydyskryminacyjna przedstawia im prawne konsekwencje tych działań. Świadkowie natomiast uczą się rozpoznawać dyskryminację, czynnie jej się przeciwstawiać, udzielać ofiarom wsparcia i wykazywać się odwagą cywilną.

W pracy edukacyjnej należy więc przede wszystkim skupić się na ofiarach i świadkach, a dopiero w drugiej kolejności na sprawcach dyskryminacji. Edukacja przeciw dyskryminacji jest najbardziej przydatna nie wtedy, gdy skupia się na szukaniu winnych, lecz wtedy, gdy wskazuje, że zawsze istnieje możliwość działania. Jej zadaniem jest kształtowanie kompetencji właściwego działania, do czego niezbędna jest motywacja do aktywnego zaangażowania. Ponadto edukacja antydyskryminacyjna powinna uczyć, w jaki sposób rozpoznawać dyskryminację i rozumieć jej oddziaływanie. Zbyt często bowiem dyskryminacja przechodzi niezauważona, jest bagatelizowana lub ignorowana. Dzieje się tak po części dlatego, że jej przejawy mogą być na pierwszy rzut oka niewidoczne, a po części dlatego, że ofiarom brak jest wystarczającej mocy dyskursywnej, dzięki której ich głos byłby zauważany w przestrzeni społecznej. Dyskryminacja musi stać się słyszalna i widzialna.

Podobnie jak w ogólnie pojmowanej edukacji dotyczącej praw człowieka, działania w edukacji antydyskryminacyjnej muszą odwoływać się do trzech poziomów: kognitywnego, którego celem jest umiejętność identyfikowania praw i ich naruszania; emocjonalno-etycznego, na którym rozwijamy zdolność oburzania się; oraz praktycznego, na którym uczymy się angażowania się i działania. Na każdym z tych poziomów należy bronić praw zarówno własnych, jak osób trzecich. Co więcej, należy głośno mówić o przejawach dyskryminacji, której dopuszczamy się my sami lub społeczeństwo, w którym żyjemy. Edukacja przeciwko dyskryminacji obejmuje zatem dwa obszary. Pierwszy to uczenie się o dyskryminacji. Drugi, może nawet ważniejszy, to wychowywanie do ochrony i obrony praw człowieka.

Działania edukacyjne kierowane są zazwyczaj do poszczególnych osób. Aktów dyskryminacji dopuszczają się jednak nie tylko takie osoby, lecz także organizacje oraz instytucje prywatne i publiczne. Z uwagi na rozdzźwięk pomiędzy działaniami poszczególnych osób

a oddziaływaniami instytucjonalnymi edukacja antydyskryminacyjna powinna wykraczać poza wymiar osobisty i indywidualny, obejmując również czynniki strukturalne. Dyskryminacja ma wymiar instytucjonalny i wywodzi się z relacji władzy: prawo, administracja i systemy instytucjonalne tworzą ramy, w których dochodzi do dyskryminacji. Jednym z centralnych zadań edukacji antydyskryminacyjnej jest zapobieganie nadużyciom władzy oraz demokratyzacja władzy.

Z tego właśnie powodu treści i cele edukacji antydyskryminacyjnej różnią się w zależności od tego, czy program skierowany jest do grup dzierżących władzę, czy też do grup jej pozbawionych. Dla osób dysponujących władzą, tematem edukacji powinny być dylematy związane z jej sprawowaniem. Osobom pozbawionym władzy edukacja powinna pomagać w przełamywaniu bezsilności. Obie strony stoją przed poważnymi, choć odmiennymi wyzwaniami. Zarówno grupom większościowym, jak i mniejszościowym często z trudem przychodzi przyznanie, że dyskryminacja faktycznie istnieje, podobnie jak trudność stanowi uznanie zasięgu własnych praw. Te właśnie mniejszości stanowią priorytetową grupę docelową wszystkich inicjatyw edukacji antydyskryminacyjnej i dotyczącej praw człowieka.

Upředzenia, stereotypy i zachowania

Dyskryminacja pojawia się, kiedy pewna grupa społeczna ma władzę, a jednocześnie jest pełna upředzeń. Wiele programów edukacyjnych ogranicza się do przełamywania upředzeń, uznając, że to wystarczy, aby zapobiegać tworzeniu się stereotypów i zwalczać dyskryminację. Tego rodzaju podejście opiera się na założeniu, że naszym działaniem kierują przede wszystkim pewne wyobrażenia rzeczywistości, które tkwią w naszych umysłach. Jednak psychologowie społeczni udowodnili w ostatnich dekadach, że nie zawsze zachodzi bezpośrednie przełożenie pomiędzy wyobrażeniami a działaniami. Ludzie często postępują w sposób sprzeczny ze swoimi zasadami. Na nasze zachowania mają wpływ inne czynniki, takie jak presja społeczna, konformizm, tchórzostwo, wygoda, oportunistyka itd.

Programy edukacyjne, które skupiają się na przełamywaniu upředzeń, często postrzegają dyskryminację jako rezultat trój etapowego procesu. Pierwszy etap polega według nich na powstaniu stereotypów, wywodzących się z procesów podziału ludzi na pewne kategorie; podziały takie są skutkiem działania mechanizmów społecznych i administracyjnych. Stereotypy rodzą upředzenia. Mogą one mieć pozytywne lub negatywne konotacje, a w każdym z tych przypadków prowadzą do wydawania osądów wartościujących poszczególne grupy społeczne. Te właśnie osądy stają się w końcu podstawą zachowań dyskryminacyjnych. Wiele programów edukacyjnych stawia sobie za cel przerwanie tego ciągu. Tego rodzaju interwencje nie są wprawdzie całkowicie bezzasadne, lecz nie dają też gwarancji zmiany zachowań. W wielu wypadkach ciąg przyczynowo-skutkowy w rzeczywistości przebiega w odwrotnym kierunku. To nie wyobrażenia o rzeczywistości są przyczyną pewnych

zachowań, to nowe formy zachowania skutkują zmianą postaw. Doświadczenie kodowane jako pozytywne pociąga za sobą odpowiednią zmianę postawy i perspektywy.

Należy jednak unikać sprowadzania edukacji antydyskryminacyjnej do poziomu indywidualnych, ludzkich postaw i zachowań. Oznaczałoby to niedocenywanie lub wręcz pomijanie czynnika sytuacyjnego. Jak trafnie zauważa Pierre-André Taguieff (1997), „istotnym czynnikiem rasistowskiego nastawienia czy zachowania jest sytuacja”. Jak powiada przysłowie, to wcale nie predyspozycja czy niezmienna cecha charakteru czyni złodzieja, lecz okazja, czyli sytuacja. Z tego właśnie powodu projekty antydyskryminacyjne powinny dążyć do zmiany sytuacji, a nie do zmiany jednostki. Jedną z możliwości zmiany sytuacyjnej jest zmiana sposobu postrzegania grup, które obecnie często postrzegane są negatywnie, takich jak: obcy, nielegalny, azylant czy homoseksualista. Inną skuteczną metodą zmiany sytuacji jest wysyłanie przez aktorów społecznych – szczególnie przez instytucje – dobitnych sygnałów sprzeciwu wobec dyskryminacji.

Dyskryminacja powoduje utratę władzy i mocy oraz upokorzenie; edukacja przeciwko dyskryminacji przywraca dyskryminowanym władzę i moc oraz godność. Z punktu widzenia dyskryminowanych, odzyskiwanie mocy i władzy (*empowerment*) dokonuje się przede wszystkim na skutek uświadomienia sobie kolektywnych aspektów własnego, indywidualnego doświadczenia, przepracowania i zrozumienia procesu wiktymizacji oraz wypracowania sobie nowego sposobu jego pojmowania i nowych punktów odniesienia dla tego doświadczenia. Tematem edukacji antydyskryminacyjnej powinna być także siła i wpływ grup mniejszościowych na większość. Jak pokazał Serge Moscovici (1976) w swojej teorii wpływu mniejszości, mniejszość zajmująca stanowisko w sposób ciągły i spójny jest w stanie modyfikować opinie i postawę większości oraz podważyć *status quo*. Skuteczność oddziaływania rośnie, kiedy mniejszość wchodzi w spór z większością, nie wysuwając ciągłych oskarżeń i nie wywołując poczucia winy.

Po trzecie wreszcie, edukacja przeciwko dyskryminacji powinna – jak już wspomniałam – pomagać osobom dyskryminowanym w zrozumieniu własnego doświadczenia wiktymizacji. W dążeniu tym ważne jest unikanie pułapki polegającej na kształtowaniu w takich osobach tożsamości ofiary, czyli takiego typu tożsamości, przy którym każde negatywne doświadczenie uzasadniane jest właśnie uprzednią wiktymizacją. Przyjęcie tożsamości ofiary może w sposób niszczycielski odbić się na indywidualnym i kolektywnym procesie wzmacniania poprzez odzyskiwanie władzy.

Edukacja przeciw dyskryminacji zajmuje się więc doświadczeniami o wymiarze indywidualnym, kolektywnym i instytucjonalnym. Doświadczenia z dyskryminacją mają zarówno większość, jak i mniejszość, chociaż oczywiście odbijają się one odmiennie na obrazie własnej osoby i tożsamości. Odmienność tę należy poruszać w dialogu prowadzonym w sposób otwarty, uważny i delikatny.

Uczyć się z historii? Historyczne odniesienia w zakresie edukacji antydiskryminacyjnej

Czy edukacja antydyskryminacyjna wymaga powiązania z kontekstem historycznym? Czy warunkiem skuteczności nauki na trzech omawianych tutaj poziomach – kognitywnym, emocjonalnym i praktycznym – jest odwoływanie się do historycznych przykładów? Niektóre z obserwowanych dzisiaj modeli edukacyjnych w ogóle nie zawierają elementów historycznych, inne zaś odwołują się do historii zarówno w treści, jak i w sposobie przekazu. Każdy program edukacji antydyskryminacyjnej można umiejscowić na kontinuum pomiędzy tak zarysowanymi biegunami.

Wiele ciekawych i przydatnych programów edukacji na rzecz praw człowieka funkcjonuje bez najmniejszego odniesienia do historii. Jednym z najsłynniejszych przykładów jest stworzony przez amerykańską nauczycielkę Jane Elliott program „Niebieskoocy” („Blue Eyes / Brown Eyes”), opracowany przez nią po zabójstwie Martina Luthera Kinga.¹ W ramach tego ćwiczenia uczniowie zostają podzieleni na dwie grupy według koloru oczu: powstaje grupa niebieskookich i grupa brązowookich. Każda grupa doświadcza na zmianę pozycji dominującej i otrzymuje polecenia dyskryminowania dzieci z grupy „gorszej”. Uczestnicy przydzielani są do grup w sposób całkowicie arbitralny, jedynie na mocy autorytetu nauczycielki. Ćwiczenie to nie odwołuje się do doświadczeń dyskryminacji z przeszłości. Pozwala natomiast na własnej skórze odczuć, jak to jest być członkiem mniejszości i rodzi rozumienie niszczących konsekwencji autorytaryzmu i dyskryminacji. Wspomnienia realnie doświadczonej przez uczestników dyskryminacji nabierają znaczenia, kiedy program prowadzony jest z dorosłymi. Jednak nawet wtedy odwołania do przeszłości odgrywają w tym eksperymencie pomniejszą rolę. Na podobnym modelu opierają się liczne projekty edukacji antydyskryminacyjnej w miejscu pracy: programy rzecznika praw obywatelskich, szkolenia, grupy dyskusyjne, szkolenie personelu obsługującego klienta itd. Wszystkie one obywają się bez odniesień do przeszłości. Także programy z zakresu edukacji demokratycznej opierają się na ćwiczeniach, które nie są osadzone w konkretnym kontekście historycznym.

Na drugim biegunie lokują się liczne programy zbudowane wokół centralnego tematu historycznego, w tym „Holocaust Education” i inne podobne inicjatywy skupiające się przede wszystkim na wymiarze historycznym. Wielu instruktorów próbuje łączyć historię z teraźniejszością, odwołując się do osobistych doświadczeń uczestników. Priorytetem tych programów pozostaje jednak nauczanie o historii, gdyż nie skupiają się one na bezpośredniej pracy antydyskryminacyjnej.

¹ Film i podręcznik do prowadzenia zajęć „Niebieskoocy” wydane zostały w Polsce przez Stowarzyszenie Kobiet Konsola i Fundację Autonomia

Wiele programów należałoby umiejscowić gdzieś na kontinuum pomiędzy dwoma biegunami, niektóre zaś starają się połączyć elementy obu modeli – zawsze jednak jedna z opisanych tendencji dominuje. Na obu biegunach mogą pojawiać się trudności. Z jednej strony zdarza się, że programy antydyskryminacyjne, skupiające się na wymiarze historycznym, zaniedbują rozwijanie umiejętności rozpoznawania dzisiejszych form dyskryminacji i czynnego im sprzeciwiania się. Z drugiej zaś strony, edukacja antydyskryminacyjna całkowicie pozbawiona kontekstu historycznego niesie ze sobą ryzyko pomijania głębszych powiązań historycznych. W rezultacie dyskryminacja nie jest rozpatrywana w szerszym kontekście edukacji demokratycznej i może pojawić się tendencja do nadmiernego podkreślania poziomu indywidualnego i osobistego. Nawet jeśli edukacja antydyskryminacyjna bywa skuteczna bez kontekstu historycznego, to historia może odegrać w niej rolę potężnego sojusznika, szczególnie jeśli korzysta się z jej niuansów na poziomie tworzenia scenariuszy.

Pragnę zwrócić uwagę na kilka pułapek i błędnych konkluzji, których należy się wystrzeżać. Po pierwsze, zdarza się, że zachowania poszczególnych osób i dyskryminacja stosowana przez państwo są prezentowane jako rodzaj kontinuum. Wyobraźmy sobie na przykład, że starsza osoba pochodzenia żydowskiego, która przeżyła wojnę, opowiada dzieciom o swoich przeżyciach w obozie koncentracyjnym. Następnie zachęca się dzieci do opowiedzenia o własnych przeżyciach związanych z dyskryminacją. Dzieciom nasuwa się przy tym szereg interesujących skojarzeń, z których bardzo łatwo mogą wyciągnąć wniosek, że od takich drobnych form dyskryminacji „wszystko się zaczyna”. W tego rodzaju ciągu logicznym gubi się instytucjonalny wymiar dyskryminacji. Pominięty zostaje fakt, że ludobójstwo i zbrodnie przeciwko ludzkości nie są popełniane przez jednostki, lecz przez państwa. Należy więc w edukacji antydyskryminacyjnej unikać wywoływania prostego ciągu skojarzeń wywodzącego zbrodnie popełniane przez państwa z uprzedzeń poszczególnych osób.

Inną potencjalną pułapką w programach antydyskryminacyjnych jest tendencja do nadmiernego skupiania się na powierzchownych podobieństwach między wydarzeniami i wyciągania uproszczonych wniosków na temat tego, czego „historia nas uczy” na temat dzisiejszej sytuacji. Konkretny mechanizm dyskryminacji są charakterystyczne dla określonych kontekstów historycznych. Nie można po prostu przenosić w inne miejsce i inne czasy historycznie niepowtarzalnych tożsamości prześladowców i prześladowanych. Skuteczna edukacja antydyskryminacyjna musi oprzeć się pokusie uniwersalizacji objaśnień oraz pokusie instrumentalizacji historii.

Tego rodzaju pokusy pojawiają się szczególnie często w działaniach edukacyjnych prowadzonych w miejscach pamięci. W miejscach upamiętniających zbrodnie nazizmu czy stalinizmu pojawia się ryzyko wyciągania uproszczonych wniosków na temat dzisiejszego świata. Miejsca te jednak nie są jedynie ośrodkami nauczania o prawach człowieka. To cmentarze, miejsca żałoby i zadumy. Nawet najbardziej skuteczna praca edukacyjna nie

przywróci życia tym, których zamordowano. Wykorzystywanie tych właśnie miejsc na potrzeby współczesnego moralizatorstwa deprecjonuje pamięć o cierpieniu ofiar. Właśnie w miejscach pamięci trudność włączania historii w edukację antydyskryminacyjną przejawia się szczególnie wyraziście. Praca w nich obejmuje dwa równie istotne wymiary: jeden dotyczący historii, a drugi związany z prawami człowieka. Kiedy jeden z nich wysuwa się na pierwszy plan, znaczenie drugiego może wydawać się mniej istotne.

Trzecim błędem bywa założenie, że wiedza o największych zbrodniach przeciwko ludzkości odstrasza od dyskryminujących zachowań. Shoah i historia nazizmu stanowią w Europie mocne punkty odniesienia. Historia zna też inne straszliwe zbrodnie, takie jak: handel niewolnikami, kolonizacja i dekolonizacja czy łamanie praw człowieka przez reżim sowiecki. Jednak to właśnie potężna skala tych zbrodni narzuca zasadnicze pytanie o wartość ich stosowania w edukacji antydyskryminacyjnej. Uważam, że absolutnie konieczne jest przekazywanie wiedzy na ich temat. Jednak brak nam dowodów na to, że wiedza ta przyczynia się do osiągnięcia celów edukacji antydyskryminacyjnej, czyli do ochrony i obrony praw człowieka.

Osobiste doświadczenia i pamięć jako pomost pomiędzy nauczaniem historycznym a edukacją antydyskryminacyjną

Projekty łączące nauczanie o historii z przeciwdziałaniem współczesnym formom dyskryminacji muszą tworzyć pomosty pomiędzy przeszłością a sytuacją obecną. Jak budować takie ogniwa łączące przeszłość z teraźniejszością, a zarazem niosące podpowiedzi na przyszłość? Sądzę, że pamięć – indywidualna więź człowieka z przeszłością – odgrywa główną rolę w tym procesie. Dwa aspekty pamięci wydają się tu szczególnie ważne. Pierwszy to *relacje pomiędzy pamięcią a poczuciem przynależności*, na które składa się przynależność osoby do poszczególnych grup oraz jej rodzinny, społeczny i osobisty stosunek do przeszłości, a także teraźniejszości grup, które były ofiarami bądź sprawcami dyskryminacji. Ten aspekt pamięci nacechowany jest licznymi dychotomiami „my – oni” zachodzącymi pomiędzy różnymi grupami. Drugi to *relacja pomiędzy pamięcią i miejscami*, w których rozgrywa się nasze codzienne życie i gdzie uczestniczymy w życiu społeczeństwa. Jest to terytorialny wymiar pamięci.

Osobiste więzi z przeszłością przeżywane są poprzez udział w pamięci zbiorowej; a dokładniej – posługując się pojęciem wprowadzonym przez izraelskiego filozofa Avishai Margalita – we „wspólnocie pamięci” (Margalit 2000). Margalit rozróżnia pomiędzy „cienkimi” i „gęstymi” relacjami oraz „cienką” i „gęstą” pamięcią. Gęste relacje to te, które łączą nas z rodziną, przyjaciółmi i innymi bliskimi. Według Margalita, więzi te oparte są w znacznej mierze na wspólnej pamięci. Podobnie do opisywanych przez Benedicta Andersona grup „my” – wyobrażonych wspólnot, które odwołują się do wspólnej przeszłości i przyszłości

oraz wierzą we wspólne przeznaczenie. Nawet nie znając wszystkich członków naszego kolektywu pamięci, odczuwamy z nimi więź. To poczucie pokrewieństwa definiuje wspólnotę pamięci. Odnajdujemy je przeważnie pośród wspólnot etnicznych, narodowych i religijnych. Przynależność do tego rodzaju wspólnoty może być dziedziczona z pokolenia na pokolenie lub przyjmowana w rezultacie świadomego wyboru.

„Cienkie”, luźne relacje utrzymujemy natomiast z obcymi, z którymi nie odczuwamy więzi, nie dzielimy wspomnień, a zatem nie przynależymy do tych samych wspólnot pamięci. Nie jesteśmy zobowiązani do żałoby po nich ani do kultywowania ich pamięci, gdy odchodzą. Obowiązują nas co prawda ogólne normy moralności i szacunku wobec drugiego człowieka, lecz relacjom tym brak jest ładunku emocjonalnego charakterystycznego dla wspólnot pamięci.

Wspólnoty pamięci łączy zatem obowiązek pamiętania. Z zobowiązania tego wynika etyczny nakaz pielęgnowania pamięci członków własnej wspólnoty, co z kolei tworzy poczucie spójności wewnątrz grupy. To poczucie spójności pojawia się nawet wtedy, gdy – jak to często bywa – uczucia przynależności są ambiwalentne i wymagają krytycznego zmagania się z własną pamięcią historii. Margalit rozróżnia ponadto pomiędzy pamięcią *wspólną* i pamięcią *dzieloną* (*shared memory*). Mianem pamięci wspólnej określa prostą sumę wspomnień poszczególnych osób o pewnym wydarzeniu. Pamięć dzielona wymaga natomiast porozumienia i współpracy. Pamięć dzielona łączy różne perspektywy osób pamiętających wydarzenie, po czym, jak określa to Margalit „wyrównuje” różne wersje wydarzenia w celu uzgodnienia jednej, obowiązującej wersji. Pamięć dzielona jest zatem dziełem „mnemotechnicznego podziału pracy” (Margalit 2000, str.37). Pamięć dzielona nie rodzi się więc samoczynnie, w sposób naturalny, lecz jest wynikiem skonstruowanego dialogu, toczącego się na przykład między grupami, które odmiennie postrzegają przeszłość i które kształtują ją w odmiennie narracje.

Pojedyncze wydarzenie może być przez różne grupy pamiętane odmiennie, skutkiem czego należeć będzie ono do pamięci *podzielonej*. Na przykład pamięć o zwycięstwie jednych jest pamięcią porażki drugich: temu samemu wydarzeniu różne grupy nadają różne znaczenia. Dlatego też społeczeństwa wielokulturowe muszą pomieścić wiele odmiennych od siebie wspólnot pamięci, z których każda domaga się uwzględnienia. Jeśli to się nie udaje, dzisiejsze przejawy dyskryminacji odbierane są na tle historycznych zaszłości, wciąż jeszcze budzących emocje.

Z dydaktycznego i pedagogicznego punktu widzenia, proces edukacji musi spajać w jedną całość poszczególne pamięci, by stworzyć dialektyczny pomost pomiędzy przeszłością a teraźniejszością. Różnorodność perspektyw może jednak prowadzić do tarć, kiedy różne grupy ofiar współzawodniczą o pierwszeństwo i domagają się współczucia dla swego cierpienia, czasami bez wzajemnego zrozumienia dla doświadczeń innej wiktyimizowanej

grupy. Świadomość doświadczanej na co dzień niewidzialności i wykluczenia może służyć wielu uczestnikom jako pomost do aktywnego zaangażowania się na rzecz antydyskryminacji. Z drugiej strony wplatanie wydarzeń historycznych w edukację antydyskryminacyjną może prowadzić do nadmiernego utożsamiania się niektórych uczestników z ofiarami lub do konkurencji o status ofiary. Inne osoby mogą z kolei poczuć się atakowane z powodu swej tożsamości etnicznej lub narodowej i utożsamiane z prześladowcami, których same potępiają. W pracy antydyskryminacyjnej konieczne jest odniesienie się do każdej z tych możliwych reakcji. Jest to niewątpliwie wielkie wyzwanie, ale także i szansa na stworzenie bezpiecznej przestrzeni dla każdej grupy i jej pragnienia, by zostać uznanym przez społeczeństwo.

Pamięć miejsc a przynależność terytorialna

Wiele miejsc i obszarów aż ugina się pod ciężarem historii. Są to jednak również miejsca, gdzie praktykowana jest obywatelskość (*citoyenneté*); ludzie budują poczucie przynależności terytorialnej tam, gdzie mieszkają, pracują i płacą podatki. Idea obywatelskości obejmuje trzy wymiary: ustawowy, gwarantujący równość wobec prawa; partycypacyjny, uprawniający do udziału we wspólnocie politycznej; wreszcie symboliczny, obejmujący prawo do określania własnej tożsamości kulturowej i społecznej. Ten symboliczny wymiar obywatelskości oznacza również, że do dyskursu pamięci dopuszczone i przyjęte są wszystkie osoby mieszkające na danym obszarze, nie tylko członkowie grup i narodowości większościowych.

Każda koncepcja pedagogiczna nawiązująca do konkretnego miejsca powinna uwzględnić pedagogiczny trójkąt – dynamiczną relację pomiędzy miejscem, tematem i grupą (Eckmann 1998). W naszych rozważaniach *tematem* jest historia; *miejscem* jest miejsce pamięci z uwzględnieniem jego własnej historii (kto je wybrał, dlaczego zdecydowano się stworzyć tam miejsce pamięci lub pomnik, kto się temu sprzeciwiał); *grupą* zaś są osoby angażujące się w sprawie tematu i miejsca. Grupa może być zróżnicowana pod względem społecznym i kulturowym.

Na przestrzeni ostatnich lat w miejscach pamięci prowadzona jest ożywiona debata, w której pojawiają się nowe, interesujące sposoby traktowania tematu. Pedagogika miejsc pamięci jest nierozłącznie związana z konkretnym obszarem. Do jej zadań należy zarówno upamiętnianie ofiar, jak i przekazywanie wiedzy historycznej. Ale oczekuje się od niej również prowadzenia edukacji antydyskryminacyjnej i z zakresu praw człowieka. Praca edukacyjna w miejscach pamięci powinna też uwzględniać rozmaite społeczności i ich różne narracje historyczne związane z tym miejscem.

Konkluzje

Kwestia historycznych treści i kontekstów w edukacji antydyskryminacyjnej jest złożona. Historia łamania praw człowieka stanowi źródło inspirujących przykładów oporu, odwagi cywilnej i poczucia odpowiedzialności. Nie jest ona jednak w stanie przekazać, w jaki sposób można było zbrodniom tym zapobiec. Nauka historii, rozwijająca umiejętność dostrzegania łańcucha wydarzeń prowadzących do łamania praw człowieka, z pewnością wzmacnia motywację do edukacji antydyskryminacyjnej. Treści historyczne nie decydują jednak o skuteczności edukacji i inicjatyw antydyskryminacyjnych.

Jeśli natomiast celem edukacji jest kształtowanie prawdziwej obywatelskości (*citoyenneté*), należy zawrzeć w niej wymiar historyczny. Ten z kolei powinien obejmować również odniesienia terytorialne, ponieważ demokracja i obywatelskość urzeczywistniane są w ramach konkretnego (zazwyczaj narodowego) terytorium.

Edukacja antydyskryminacyjna powinna także tworzyć pomosty pomiędzy przeszłością a życiem i doświadczeniem uczestników. Pomosty te mogą być budowane w oparciu o wspólnoty pamięci, jak również poprzez odniesienia terytorialne. Miejsmem pamięci nie musi być pomnik. Może być nim ulica, dzielnica, wioska czy granica. Innowacyjne modele edukacyjne zasadzają się na przykład na włączeniu w pracę antydyskryminacyjną zapamiętanej historii rdzennej lokalnej wspólnoty i doświadczeń osób nowo przybyłych na dany obszar. Najbardziej owocnym tematem dialogu okazuje się często podobieństwo podejścia do rozwiązania problemu, a nie podobieństwo doświadczeń wiktymizacji (Haddad, Manco & Eckmann 2009).

Aby lekcja obywatelskości była skuteczna, nieodzowne jest modelowanie jej zasad również w procesie grupowym samego treningu. Niezależnie od tego, czy będą w nim obecne odniesienia historyczne czy też nie, edukacja antydyskryminacyjna wymaga demokratycznego nastawienia ze strony osoby prowadzącej. Osoba ta musi być w stanie stworzyć przestrzeń dla zróżnicowanych kultur pamięci i dla wielorakich przynależności grupowych, bez narzucania żadnej z perspektyw poszczególnym uczestnikom lub grupom. Pamięć może stanowić punkt wyjścia dla uczenia się o historii, w którym perspektywę docelową stanowią prawa człowieka.

Monique Eckmann jest socjolożką, profesorką Fachhochschule Westschweiz, Hochschule für Soziale Arbeit w Genewie i członkinią szwajcarskiej delegacji w „Task Force for International Cooperation on Holocaust Education, Remembrance and Research”.

Tematyka, w której się specjalizuje obejmuje: perspektywy edukacji w obszarach rasizmu, antysemityzmu i ekstremizmu pravicowego; sposoby traktowania tożsamości i pamięci przez większość i mniejszość.



Bibliografia

- Eckmann M. & Eser Davolio M., *Rassismus angehen statt übergehen. Theorie und Praxisanleitungen für Schule, Jugendarbeit und Erwachsenenbildung*, Zürich 2003, Pestalozzi Verlag.
- Eckmann M., *Intensivseminare als Erlebnisprozess zu Identität und Minderheiten in Europa w: Faszination und Realität des Interkulturellen*. Wydawca F. Hamburger, Schriftenreihe des päd. Instituts J. Gutenberg Universität Mainz, str. 93 – 114, Mainz 1998.
- Haddad K: Manço A. & Eckmann M., *Antagonismes communautaires et dialogues interculturels: du constat des polarisations à la construction des cohésions*, Paris 2009, L'Harmattan.
- Heitmeyer W. (wydawca), *Deutsche Zustände 2*, Frankfurt am Main 2003, Suhrkamp Verlag.
- Margalit A., *Ethik der Erinnerung*, Max Horkheimer Vorlesungen 2000, Fischer Verlag.
- Memmi A., *Le racisme*, Paris 1982, Gallimard folio.
- Moscovici S., *Social Influence and Social Change*, London 1976
- Taguieff P.-A., *Le racisme*, Paris 1997, Flammarion.

MARTA ABRAMOWICZ

Dobre praktyki z Polski. Edukacja antydyskryminacyjna realizowana w oparciu o treści historyczne

W tym rozdziale przedstawiamy dobre praktyki – projekty, w których poznanie historii jest punktem wyjścia do refleksji nad teraźniejszością. Wiele wydarzeń historycznych powinno być dla nas lekcją, abyśmy nigdy nie dopuścili, by podobne rzeczy znów się zdarzyły. Dlatego odkrywanie historii nieznannej i zapomnianej – historii kobiet, mniejszości etnicznych, narodowych, religijnych czy też osób nieheteroseksualnych, każdej grupy, która była w przeszłości prześladowana, gorzej traktowana – jest tak ważna. Przedstawiamy więc tutaj projekty, których autorzy i autorki postawili sobie za zadanie, aby tę historię odkryć i podzielić się tym odkryciem z innymi. Niniejszy artykuł nie jest kompendium wiedzy na temat wszystkich tego typu projektów. Staraliśmy się wybrać projekty możliwie różnorodne, zajmujące się różnymi grupami, których historia jest przemilczana.

Projekty przedstawione w artykule zostały zrealizowane przez organizacje pozarządowe zajmujące się od wielu lat przeciwdziałaniem dyskryminacji. Mamy nadzieję, że staną się one dla Państwa inspiracją w Waszej pracy i że skorzystacie z materiałów, które powstały w trakcie trwania projektów. Zachęcamy też do kontaktu z organizacjami, jeśli chcą Państwo o coś dopytać lub zaprosić realizatorów i realizatorki do siebie.

„Krakowski Szlak Kobiet” Fundacja „Przestrzeń kobiet”

Kobiety w podręcznikach do historii występują rzadko, dlatego historię kobiet trzeba odzyskiwać – szperać w archiwach i bibliotekach, przeglądać stare książki i fotografie. Na szczęście powstaje w ostatnim czasie coraz więcej inicjatyw, dzięki którym dowiadujemy się, jaką drogę musiały przejść nasze przodkinie, żeby dziś kobiety miały prawo do edukacji, do pracy, do głosu w wyborach, do samostanowienia o sobie.

Jednym z najciekawszych projektów odzyskujących historię kobiet jest projekt „Krakowski Szlak Kobiet”, nagrodzony w ubiegłym roku w plebiscycie „Gazety Wyborczej” nagrodą Kulturalny Odłot.

Projekt narodził się w 2008 roku i zaczął od szkolenia dla 20 edukatorek na temat tego, jak włączać perspektywę historyczną do edukacji. W ramach warsztatów uczestniczki wybierały sobie różne postaci kobiet z niedawnej historii Krakowa – takie, o których do tej pory nic nie było wiadomo, a okazały się fascynującymi osobami, które wyprzedzały swój czas. Na przykład Jadwiga Mrozowska-Toeplitz, aktorka i podróżniczka, odkrywczyni, która między innymi wytyczyła nowe szlaki górskie w Hindukuszu (w dzisiejszym Afganistanie) i została za to uhonorowana jako pierwsza kobieta medalem Włoskiego Towarzystwa Geograficznego. Czy Marcelina Kulikowska, która wywalczyła sobie pracę jako nauczycielka, zakładając pierwsze żeńskie gimnazjum w Krakowie – a następnie została w atmosferze skandalu zwolniona, ponieważ publicznie zadeklarowała, że jest ateistką i nie zaprowadzi dzieci do kościoła.

Materiały zebrane przez uczestniczki warsztatów zostały wydane w formie publikacji „Krakowski Szlak Kobiet. Przewodniczka po Krakowie emancypantek. Tom I”, pod redakcją Ewy Furgał – można ją pobrać ze strony projektu.

„Kolejnym krokiem było odzyskiwanie miasta – przestrzeń miasta jest przestrzenią historyczną. W Krakowie jest bardzo dużo pomników, tablic, nazw ulic, które upamiętniają mężczyzn, dlatego była też potrzeba rozpoznania miejsc istotnych dla kobiet, bohaterek publikacji” – opowiada Natalia Sarata, koordynatorka projektu. Dlatego w publikacji znalazły się opisy ważnych miejsc w Krakowie z punktu widzenia emancypacji kobiet. Fundacja zaczęła więc prowadzić wycieczki szlakiem kobiet – wyspecjalizowała się w tym zawodo- wa przewodniczka po Krakowie i jednocześnie uczestniczka warsztatów, Anna Kiessel. Do tej pory krakowskim szlakiem kobiet przeszło blisko tysiąc osób. Został wydany też drugi tom publikacji, który można zamówić w Fundacji.

Obecnie trwa trzecia edycja projektu, w której przygotowano nowe trasy – między innymi poświęconą historii krakowskich Żydówek i historii kobiet niewykształconych – robotnic, które walczyły o swoje prawa. Przygotowywany jest też trzeci tom publikacji, w którym

poznamy między innymi losy urzędniczek pocztowych, które walczyły o to, aby kobiety mogły pracować także po wyjściu za mąż, co było wówczas niemożliwe, i aby miały prawo do urlopu, które przysługiwało tylko mężczyznom. W planach jest stworzenie nagrań tras w plikach audio, tak każdy mógł je przejść samodzielnie, oraz specjalna edycja nagrań dostosowana do potrzeb osób niewidzących.

Każdy, kto chce zobaczyć Kraków emancypantek, może zgłosić się do Fundacji i ustalić termin takiego spaceru. Możliwe jest również zorganizowanie wycieczek dla szkół. W zależności od przyznanych funduszy Fundacja prowadzi swoje działania bezpłatnie lub odpłatnie.

Podobne inicjatywy – odkrywanie historii kobiet i prowadzenie ich szlakiem wycieczek – organizowane były także w innych miastach, w ramach różnego rodzaju projektów, między innymi w Cieszynie, Radomiu, Poznaniu, Warszawie i Gdańsku.

Więcej informacji o projekcie znajduje się na stronie <http://www.krakowskiszlakkobiet.pl>

„Kroniki Sejneńskie” Ośrodek „Pogranicze”

Każdy, kto poszukuje inspiracji dla swojej pracy edukacyjnej, może przyjechać w odwiedziny do Ośrodka „Pogranicze” w Sejnach. W tym małym miasteczku o bogatej wielokulturowej historii od 20 lat działa założony przez Małgorzatę i Krzysztofa Czyżewskich oraz Bożenę i Wojciecha Szroeder Ośrodek „Pogranicze – sztuk, narodów, kultur”, który ma ogromny wkład w pokonywanie barier między narodami. W dzisiejszych Sejnach mieszkają Polacy, Litwini i Rosjanie staroobrzędowcy, a przed drugą wojną światową żyli tu również Żydzi, Cyganie, Niemcy, Białorusini i Tatarzy. Dlatego wykorzystywanie historii do przezwyciężania wzajemnych niechęci jest jedną z głównych metod edukacyjnych stosowanych w „Pograniczu”. W niniejszej publikacji nie wystarczy miejsca na opisanie wszystkich projektów „Pogranicza”, dlatego wybrałam tylko jeden, pokazujący, jak odkrywanie historii tworzy wspólnotę: „Kroniki Sejneńskie”.

Projekt „Kronik Sejneńskich” kształtował się przez lata. Zgłębianie historii miasteczka razem z jego mieszkańcami nie było rzeczą łatwą i dokonywało się na przestrzeni lat. Młode pokolenie nie miało ani wiedzy dotyczącej historii regionu, ani też potrzeby odkrywania historii miasta, nie miało ciekawości miejsca, w którym przyszło im i ich rodzinom – często od wielu pokoleń – żyć.

Pierwszym etapem odkrywania historii miasta, w roku 1998, była wystawa fotograficzna „Nasze stare, dobre Sejny. Poczta i fotografie z lat 1910–1960”. Dzięki współpracy szkół ekspozycja powoli się rozrastała. Jak wspominają założyciele ośrodka: „Dzieci przyprowadzały po lekcjach swoich rodziców, dziadków, a ci przynosili ze swoich zbiorów fotografie,

pocztówki, czasem pamiątki. To dało nam pewność, że historia nie jest zarezerwowana tylko dla historyków czy badaczy dziejów, ale że zwykli mieszkańcy miasta też chcą opowiadać swoją historię, rozmawiać o niej, dzielić się nią, zadawać pytania. Historia stała się czymś ważnym”.

Drugim etapem był konkurs dla dzieci i młodzieży na temat historii Sejnu. Wpłynęło na niego około stu różnorodnych plastycznie i literacko prac. Spośród uczestników Bożena Szroeder, prowadząca w ośrodku pracownię teatru dziecięcego, wyłoniła zespół i tak powstała pracownia „Kronik Sejneńskich”.

Każdego roku działania pracowni były inne, za każdym razem jednak całkowicie angażowały kolejne pokolenia młodych sejnian. Pierwsze zadanie polegało na zgromadzeniu wszystkich informacji dotyczących historii Sejnu – z bibliotek, zbiorów instytucji zajmujących się kulturą czy prywatnych archiwów. Dzięki temu młodzi Litwini mogli opowiedzieć historię Sejnu litewskich, młodzi starowiercy – historię Rosjan staroobrzędowców itd.

Wspominają założyciele ośrodka: „Ten etap pracy odbywał się w ciszy i bez pośpiechu, właściwie był to rodzaj klasztornej pracy, w skupieniu i oddaniu się zadaniu, gdyż ważne było nie tylko uczenie się wzajemnie historii, ale i osvajanie jej. Bo jak znaleźć język do pracy z młodymi nad bolesną historią 1919 roku – czasu ustalania granic i powstania sejneńskiego, kiedy to naprzeciw siebie stanęli sąsiedzi – Polacy i Litwini, a ofiary były zarówno po jednej, jak i drugiej stronie? Jak opowiadać o czasach drugiej wojny, kiedy mordowano i wywożono polską inteligencję, księży, jak opowiadać o masowo opuszczających Sejnę w czasie wojny Rosjanach staroobrzędowcach, którzy nigdy tu już nie powrócili? Czas poświęcony zebraniu materiału na temat historii miasta trwał około roku. Na tle dziejów miasteczka dzieci mogły nareszcie umiejscowić losy swoich rodzin. Opisywały historie dziadków, tworzyły drzewa genealogiczne, spisywały życiorysy rodziców. Zaczęły od dokładnego rozrysowania na wielkim płótnie planu miasta – mitycznego i prawdziwego. Na plan naniósł legendy (na przykład o sejneńskiej Madonnie do dziś cudami słynącej, o córce żydowskiego krawca Racheli i jej przedwczesnej śmierci czy o Cygance, co na drzewie siedziała, którą można było za naśladowanie głosu kukułki bezlitośnie zastrzelić) i historie zasłyszane od dziadków – czasem o wojnie, czasem o wspólnych wyprawach na targ czy o świętach i jarmarkach – a także nazwiska żyjących w Sejnach rodzin litewskich, polskich, starowierców i wreszcie swoje, dawno nikomu niepokazywane, fotografie”.

Następnie wspólnymi siłami stworzono makietę miasta wraz z wypalonymi z gliny kamienicami i świątyniami. Młodzi ludzie wiedzieli już, kto w tych kamienicach mieszkał i kto do której świątyni chodził, i zupełnie inaczej traktowali tę formę odtwarzania miasta, niż gdyby nie poprzedzały jej etap poszukiwania źródeł. Wypalone z gliny miasto zostało następnie ożywione opowieściami starszych mieszkańców – młodzież je spisywała i tak powstały piękne pamiątki życia w formie małych książeczek.

„Potem przyszedł czas na wypełnienie miasta pieśnią, muzyką i na wzajemną naukę swoich pieśni. Dzieci litewskie uczyły dzieci pieśni weselnych, sierocych i korowodowych, starowiercy – duchownych stichów, dzieci polskie – ludowych piosenek. Do tego doszły żydowskie niguny, wyśpiewywane modlitwy, i pieśni cygańskie. Do miasta wróciła pieśń – dawno już nieprzywoływana, dawno już niesłyszana i niewybrzmiewająca. Całość pracy nad projektem odbywała się bez scenariusza. To zbudowane domy wołały o opowieść, a opowieść domagała się pieśni. Tak też było z aniołami powołanymi do życia przez młodych, a że praca zanurzona była w poetyce baśni, dlatego też w ślad za pomysłem dzieci opiekunami miasta zostały anioły, stworzone z kolorowych skrawków tkanin: Anioł Miłości, Anioł Zgody, Anioł Muzyki, Anioł Opatrzności, Anioł Ogniska Domowego, Anioł Życia, Anioł Chleba i Wody. Anioły niosące ze sobą wartości najprostsze, ale bez których życie na pograniczu byłoby nieznośne, a przynajmniej trudne.”

W efekcie tej ogromnej pracy powstała książka „Kroniki Sejneńskie” – przewodnik po miasteczku, a zarazem dziennik mieszkańców.

Jednak Sejny najbardziej rozślawiła nie książka, tylko spektakl pod taką samą nazwą „Kroniki Sejneńskie”, który od czasu swojej premiery w 1999 roku do dziś jest grany – zarówno w sejneńskiej synagodze, jak i w prestiżowych salach teatralnych w Polsce i za granicą. Przedstawienie, które jest efektem pracy Bożeny Szroeder z młodymi sejnianami, zawsze różnych narodowości i wyznań, zachwyca. Zachwyca nawet tych, którzy przychodzą z poczucia obowiązku, myśląc, że czeka ich jakiś prowincjonalny spektakl, który będą musieli oklaskiwać, żeby dzieciom nie było smutno. Przedstawienie składa się krótkich scenek, opowieści, piosenek, dzięki którym mamy wrażenie, że przechadzamy się po sejneńskim targu, jesteśmy gośćmi na weselu albo potykamy się o siedzących na progu kościoła dziadków. Historia tak opowiedziana zostaje w nas jeszcze na długo po zakończeniu spektaklu.

Więcej zarówno o „Kronikach...”, jak i innych projektach można przeczytać na stronie internetowej <http://pogranicze.sejny.pl>

„Głosy z ulicy Barlickiego”

Towarzystwo Alternatywnego Kształcenia z Opola

„Pewnego dnia ktoś z nas popatrzył na ulicę, przy której stoi szkoła Towarzystwa Alternatywnego Kształcenia (TAK), i zapytał: Kto tu mieszkał? Kto zbudował te domy? Kto modlił się w synagodze, która stała po drugiej stronie ulicy, a z której nie zostało nic poza fundamentami? Jakie ludzkie dramaty się tu rozegrały? Jak zaczynali nowe życie ci, którym tu przyszło po wojnie zaczynać wszystko od początku? – z takich pytań narodził się projekt „Głosy z ulicy Barlickiego”.

Szkoła TAK to pierwsza szkoła społeczna na Opolszczyźnie, założona przez Towarzystwo Alternatywnego Kształcenia, od 20 lat mieszcząca się przy ulicy Barlickiego w Opolu. Szkoła, a obecnie Zespół Szkół im. Ireny Sendlerowej, ma na swoim koncie wiele ciekawych projektów uczących młodych ludzi historii i przeciwdziałania dyskryminacji w niebanalny sposób. Jednym z nich jest właśnie projekt „Głosy z ulicy Barlickiego”.

Praca nad nim trwała ponad rok i zostali w nią włączeni wszyscy uczniowie szkoły – analizowano wszystko, co ulicy dotyczy: architekturę, przyrodę, historię. „Chcieliśmy dać naszym uczniom szansę zbadania historii w sposób odmienny od podręcznikowego, szansę odejścia od historii, gdzie liczą się wielkie fakty i wydarzenia. Historia poznawana przez drobne zdarzenia, śledzenie, jak zmieniały się budynki, ukształtowanie terenu, lokatorzy, mieszkańcy, właściciele; poprzez studiowanie ogłoszeń, zawodów, relacji międzyludzkich, zamożności, rozrywek – to ta historia, która pokazuje swoje ludzkie oblicze, swój wymiar człowieczy” – pisze we wstępie do książki „Głosy z ulicy Barlickiego”, szczegółowo opisującej projekt, Beata Maliszkiewicz. Projekt, jak każdy dotykający bolesnej historii, tutaj polsko-niemieckiej, budził kontrowersje – że może lepiej nie wracać do przeszłości, nie przypominać sobie, że Polacy nie zawsze mieszkali na Opolszczyźnie, że wcześniej byli tu Niemcy. Autorzy projektu uważają jednak odwrotnie, że trzeba odsłaniać przeszłość, żeby zrozumieć teraźniejszość i znaleźć w niej swoje miejsce.

Uczniowie i uczennice zbadali przeszłość, sięgając tak daleko, jak było to możliwe – przeglądali stare dokumenty, rozmawiali z żyjącymi jeszcze świadkami dawnych wydarzeń. Dowiedzieli się między innymi, że w szkole mieścił się wcześniej słynny salon meblowy, poznali historię synagogi, która została spalona podczas nocy kryształowej, i jej rabina Leo Baecka, który był potem naczelnym rabinem Berlina, a jego najważniejsza praca „O istocie judaizmu” powstała właśnie w Opolu. Odkryli, że w 1932 roku na tej właśnie ulicy zatrzymał się na kilka godzin Adolf Hitler, a na pobliskim stawku występowała podczas mistrzostw Niemiec późniejsza złota medalistka olimpijska Maxi Herber. Odkrycia te zostały potem wykorzystane podczas lekcji historii omawiających dzieje Śląska Opolskiego. Zwieńczeniem projektu był przygotowany przez uczniów i uczennice spektakl pokazujący losy trzech rodzin – niemieckiej, żydowskiej i polskiej. Dodatkową korzyścią z projektu było poznanie przez uczniów i uczennice okolicznych mieszkańców i przygotowanie razem wielkiego święta ulicy Barlickiego.

Wykorzystanie ulicy jako punktu wyjścia do działań artystycznych i edukacyjnych zostało szczegółowo opisane w książce „Głosy z ulicy Barlickiego” pod redakcją Beaty Maliszkiewicz i Joanny Biskup.

Więcej informacji o projekcie można znaleźć na stronie <http://towarzystwo.tak.opole.pl>

„Powstanie w bluzce w kwiatki.
 Życie codzienne kobiet w czasie Powstania Warszawskiego”
 Fundacja „Feminoteka”
 Muzeum Historii Kobiet

O swoim projekcie autorki napisały: „Pomników jest wiele, my nie chcemy budować następnego. Chcemy wiedzieć, jak żyły nasze babcie, kiedy miały tyle lat, co my teraz”. To zdanie doskonale oddaje ideę projektu: o Powstaniu Warszawskim napisano bardzo wiele, do dziś toczą się spory o jego wydźwięk. Znamy opowieści o walkach o każdy dom, bohaterach, werblach bojowych, barykadach, małych powstańcach – w przeważającej części przypadków są to historie mężczyzn o kolegach, dowódcach, o sobie. Kobiety w powstaniu są w tle – na zdjęciach widać ładne sanitariuszki, uśmiechnięte łączniczki albo nieśmiałe harcerki. O ich świecie, przeżyciach, myślach niewiele wiemy. Dlatego warto zobaczyć powstanie oczami kobiet, oddać im głos, usłyszeć ich historię.

„Mniej niż na datach, nazwach, topografii zależało nam na odtworzeniu emocji, uczuć, myśli, które towarzyszyły dziewczętom: ukrywającym się w piwnicach, łączniczkom, sanitariuszkom, szyfrantom, matkom i ich córkom – piszą o swoim projekcie autorki (Olga Borkowska, Anna Czerwińska i Jolanta Gawęda) – Przedstawiamy Wam świadectwa kobiet, zarówno tych, które uczestniczyły w akcjach dywersyjno-sabotażowych, pracowały w szpitalach, dołączały się do budowania barykad i walki, jak i tych, które siedziały w schronach, rodziły dzieci, opiekowały się starszymi, były dziećmi.”

W wirtualnym Muzeum Historii Kobiet na stronach Fundacji „Feminoteka” znajduje się 10 wywiadów z powstankami i 20-minutowy film dokumentalny, w którym bohaterki odpowiadały na pytania o to, jak wyglądało ich życie codzienne w powstaniu, jakie miały marzenia, co jadły, co miały w chlebakach i jak radziły sobie z miesiączką.

Film warto pokazać na lekcjach historii lub wiedzy o społeczeństwie, ponieważ dzięki tym relacjom uczniom i uczennicom łatwiej wyobrazić sobie życie w czasie wojny i łatwiej też zidentyfikować się z bohaterkami filmu – wiele z nich w trakcie powstania miało po nascie lat. Jak wspomina jedna z powstaniek, sanitariuszka i łączniczka, wówczas 18-latką, Wanda Piklikiewicz: „...stoimy, czekamy, podprowadzili nas pod dworek. I wychodzi wódz von dem Bach. Wyszedł na ganek, chciał zobaczyć widocznie, z kim on walczył te dwa miesiące, a tu stoją dziewczynki w białych skarpetkach. Wyprostowałyśmy się tak na baczność, że takie już jesteśmy duże i silne. I tak patrzył przez te swoje binokle. Nie powiedział słowa. On widział, z kim walczył, myśmy zobaczyły bardzo okrutnego człowieka”.

Jest to też bardzo dobra okazja do pokazania tego, że kobiety nie są tłem wielkich wydarzeń historycznych, tylko ich aktywnymi uczestniczkami. Warto podyskutować z uczniami i uczennicami o miejscu kobiet w historii i przyczynach, dlaczego tak mało o nich wiemy.

Film i wywiady na są zamieszczone stronie internetowej projektu:

http://www.feminoteka.pl/muzeum/readarticle.php?article_id=38

Na tej samej stronie można też znaleźć informacje na temat całego ogromnego projektu Feminoteki „Muzeum Historii Kobiet”. Jego celem jest zachowanie pamięci o Polkach, które wniosły swój wkład w bieg historii, zarówno powszechnej, jak i lokalnej.

Jak piszą autorki na stronie internetowej: „Nie ma znaczenia, czym się zajmowały i w której z dziedzin były nowatorkami. Mamy tu więc literatki, działaczki społeczne, polityczki i filantropki. Są też bohaterki życia codziennego, tancerki kabaretowe czy sportsmenki. Wszystkie te kobiety łączą takie cechy charakteru, jak niezależność myślenia, odwaga i przełamywanie schematów. Niestety, ich wspólną cechą jest także zapomnienie i nieobecność na kartach historii”.

W muzeum znajdziemy informacje o pokoleniach kobiet walczących o niepodległość Polski i o prawa kobiet do nauki, prawo głosu i do samostanowienia o sobie, a także biografie najważniejszych postaci wśród emancypantek, takich jak Narcyza Żmichowska, Eliza Orzeszkowa czy Maria Konopnicka. Jest też scenariusz lekcji „Kobiety dawniej i dziś” pokazujący jak wprowadzić do nauczania wątki dotyczące przeciwdziałania dyskryminacji kobiet.

„Bug” 2010 i 2011

Stowarzyszenie Homo Faber z Lublina

Stowarzyszenie Homo Faber z Lublina jest znane z tego, że w każdym roku przygotowuje nowy projekt działań edukacyjno-antydykryminacyjnych. Jednymi z najciekawszych projektów były: „wagon.lublin.pl”, zrealizowany wraz z ośrodkiem Brama Grodzka – Teatr NN, oraz „13.12 rówieśnicy” i „Śladami Singera”. Zarówno „wagon.lublin.pl”, jak i „13.12 rówieśnicy” dotyczył najnowszej historii: pierwszy odkrywania historii „Solidarność”, w specjalnie do tego celu przygotowanej podróży pociągiem po Polsce, a drugi – poznania historii stanu wojennego z relacji ówczesnych nastolatków – za młodych na prawdziwą konspirację, ale na tyle dorosłych, by w zaistniałej rzeczywistości próbować działać. „Śladami Singera” jest natomiast odkrywaniem Lubelszczyzny z opowiadań Singera i historii polsko-żydowskiej, po której często obecnie nie zostały żadne ślady.

Najnowszy projekt „Bug” dotyczy przemilczanej nawet w podręcznikach do historii akcji burzenia cerkwi na Lubelszczyźnie i skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich. Idea projektu, jak zresztą wszystkich projektów Homo Faber, powstała z konfrontacji historii z obecną rzeczywistością – kiedyś coś było, coś się wydarzyło, zostało zapomniane i dziś nikt o tym nie mówi i nie chce mówić. Młodzi ludzie na Lubelszczyźnie, niegdyś regionie

wielokulturowym, dziś nie mają prawie żadnej wiedzy na temat mniejszości narodowych, które tu kiedyś mieszkały.

Akcja burzenia prawosławnych cerkwi, kaplic i domów modlitewnych na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie została przeprowadzona w 1938 roku przez II Rzeczpospolitą. Była to akcja polonizacyjna, w której uznano prawosławnych mieszkańców terenów pogranicza za zruszczonych Polaków, którzy przez ucisk zaborów odpadli od polskości, i te działania miały ich do tej polskości przybliżyć. Prawosławnych zmuszono do przejścia na katolicyzm, rozebrano 120 świątyń, ikony zniszczono, cegły sprzedano, drewno poszło na opał. Taka polityka względem prawosławia miała konsekwencje w konflikcie pomiędzy Polakami a Ukraińcami, który w latach 40. eskalował i w wyniku którego wielu Ukraińców i Polaków zostało zamordowanych. Po wojnie wielu Ukraińców z tych terenów zostało wysiedlonych w głąb ZSRR i w ramach akcji „Wisła” na tereny Ziemi Odzyskanych.

Aby odkryć tę kartę historii stowarzyszenie Homo Faber stworzyło projekt „Bug”: „Chcemy przyrzeć się tym miejscom po ponad 60 latach po ostatnich wysiedleniach – co, a przede wszystkim jak pamiętają tamte wydarzenia obecni mieszkańcy, co wiedzą na ten temat ich dzieci i wnuki, na ile ostatnie widoczne w przestrzeni ślady po ukraińskich sąsiadach są naszym, własnym dziedzictwem, a na ile obcym: wysiedlonych ONYCH? Nie chcemy rozstrzygać, która strona konfliktu była bardziej lub mniej winna, która więcej lub mniej ucierpiała. Nie uzurpujemy sobie też prawa do stworzenia pełnego obrazu tamtej wojny i jej skutków. Interesują nas losy jednostkowe, pojedyncze historie – często tak bardzo niejednoznaczne, że jakakolwiek generalizacja z naszej strony byłaby zwyczajnym brakiem pokory”.

W pierwszym roku prowadzenia projektu zostały zebrane wspomnienia, tzw. historie mówione, mieszkańców wiosek położonych wzdłuż Bugu, od Terespoła po Dołhobyczów, a w roku 2011 uczestnicy ruszyli dalej na południe, na tereny Podkarpacia.

Wywiady zebrane w pierwszym roku pokazały, że choć temat burzenia cerkwi jest zupełnie nieznanym opinii publicznej, to dla mieszkańców wiosek, w których się przed 70 laty odbywały, stanowią ciągle jeszcze centralny punkt odniesienia lokalnie przeżywanej historii. Podobnie jest w roku 2011, kiedy głównym motywem wywiadów jest wysiedlenie mieszkańców wsi. Cała wyprawa jest szczegółowo opisywana na bieżąco w formie pamiętnika-bloga prowadzonego przez uczestników projektu. Można tam znaleźć bardzo interesujące historie obrazujące też, na czym dokładnie polega realizacja projektu.

„Ola, Ania, Stasia i Piotr S. rozmawiali z pięcioma osobami o okołowojskich losach miejscowości i mieszkańców. Przed wojną Zahorów był prawosławny, w 1938 roku przyjechało wojsko i cerkiew została rozciągnięta – rozcięta piłami i za pomocą lin przymocowanych do samochodów, zburzona. Ludzie opowiadają, że kobiety płakały, starały się zapobiec burzeniu świątyni, policja i wojsko odpowiadały siłą. Mężczyźni, w obawie przed represjami, ukrywali się w obejściach. Ponieważ mieszkańcy już wcześniej spodziewali się, że cerkiew

zostanie zburzona, więc część wyposażenia zdążyli wywieźć do niedalekiego Zabłocia, a resztę ukryli w domach. Po zburzeniu budynku drewno zostało wywiezione ze wsi. Prawdopodobnie zbudowano później z niego most i szkołę.”

„Na spotkanie z panią Michaliną Pawluk poszliśmy całą gromadą. Czekala już na nas i bardzo ciepło przyjęła w swoim malutkim ogródku pełnym jabłoni. Kiedy usiedliśmy wokół stolika, poczęstowała nas świeżo zebranymi papierówkami, które chrupaliśmy przez kolejne dwie godziny, słuchając historii jej życia związanej z Werchracie i wysiedleniem na Ziemi Odzyskane. Tak mówi o dniu, w którym z rodziną musiała opuścić dom: „Miałam 17 rok, kiedy po nas przyjechali. Mieliśmy dwie godziny na zabranie rzeczy. Co można było w dwie godziny... Jechaliśmy w wagonach towarowych, staliśmy w drodze czasem dwa dni. Wszystkiego trwało 17 dni. Rozładowali nas w Lidzbarku Warmińskim i rozwożono po wioskach, gdzie mieszkałam do 54. roku”. Pani Pawluk pisze też wiersze, które nam recytuje w języku ukraińskim. Opowiada o swojej rodzinie i obecnym życiu. Czas leci bardzo szybko i mamy jeszcze wiele pytań, jednak musimy się pożegnać.”

W planach jest wydanie historii mówionych w formie publikacji, która będzie jednocześnie podręcznikiem dla nauczycieli, pokazującym, jak wykorzystać w trakcie lekcji zebrane relacje. Jak mówią inicjatorki projektu Ania Dąbrowska i Ola Gulińska: „Wysiedlenia są motywem, który się stale powtarza w historii, jest to ten moment, w którym sąsiedzi przestają być swojakami, w którym niezwykle mocno zarysowuje się podział na swoich i obcych. Dlatego uważamy, że jest to temat uniwersalny, który nie dotyczy tylko Lubelszczyzny, ale można go poruszać podczas każdego zajęć dotyczących praw człowieka”.

Więcej informacji o tych projektach znajduje się na następujących stronach internetowych:

„Bug 2011”: http://hf.org.pl/ao/1638-bug_2011.html

„Bug 2010”: http://hf.org.pl/ao/1530-bug_2010.html

„Wagon.lublin.pl”: <http://www.wagon.lublin.pl>

„13.12 rówieśnicy”: <http://hf.org.pl/ao/1312>

„Śladami Singera”: <http://hf.org.pl/singer> i <http://singer.teatrnn.pl>

„Pamiętnik Dawida Rubinowicza” Stowarzyszenie na Rzecz Odnowy Wsi „Odnowica” z Dąbrowy Dolnej

Pod tą nazwą kryją się dwa projekty zrealizowane w kolejnych dwóch latach w okolicach Bodzentyna – pierwszy „Pamiętnik” i drugi „Dawid Rubinowicz”. Obecnie z projektów wyrosły cykliczne kilkudniowe wydarzenia skupione wokół historii regionu.

Dawid Rubinowicz to chłopiec z podkieleckiego Krajna, który opisał swoje życie podczas wojny, dokumentując w ten sposób prześladowania Żydów w czasie II wojny światowej. Został zamordowany przez Niemców w wieku 15 lat. Podczas okupacji hitlerowskiej rodzina Dawida została przesiedlona do getta w Bodzentynie, a stamtąd we wrześniu 1942 roku zostali wywiezieni do niemieckiego obozu zagłady w Treblince. Dzienniki Rubinowicza odnaleziono po wojnie. Pierwszy raz w Polsce opublikowano je w 1960 roku.

Obydwa projekty skierowane były do młodzieży gimnazjalnej. W pierwszej części autorzy projektu chcieli prześledzić losy Dawida Rubinowicza, odszukać opisane przez niego miejsca i ludzi, którzy pamiętają czasy wojny. Historia Dawida miała być pretekstem do poznania kultury żydowskiej i znalezienia wpływów żydowskich na historię i rozwój Bodzentyna.

W ramach tego projektu młodzież z Dąbrowy Dolnej koło Bodzentyna zilustrowała „Pamiętnik” Dawida Rubinowicza, fotografując zainscenizowane fragmenty książki dotyczące głównie życia codziennego, między innymi nauki jazdy na rowerze czy wycieczki do lasu. Młodzi ludzie odegrali scenki zaaranżowane na podstawie książki, a następnie sfotografowali je metodą fotografii otworkowej. Polega ona na wykonywaniu zdjęć przy pomocy aparatu typu camera obscura – zamkniętego, poczernionego od wewnątrz pudełka. Dzięki zastosowaniu tej techniki uzyskano efekt starej fotografii.

Jednym z elementów projektu było także zwiedzanie cmentarza żydowskiego (kirkutu) w Bodzentynie, który okazał się tak zaniedbany i zarośnięty, że młodzi ludzie, aby odnaleźć nagrobki, musieli go najpierw posprzątać. W kolejnych latach cmentarz został całkowicie uporządkowany i przygotowany do zwiedzania. Symbole na macewach zostały objaśnione przez specjalistkę od kultury żydowskiej, która prowadziła również warsztaty z kaligrafii i wycinanki żydowskiej. W ramach projektu dzieci pojechały też na wycieczkę do Łodzi, gdzie zwiedziły największy w Europie kirkut.

Zwieńczeniem projektu była wystawa zdjęć i wycinanek, która od czasu zakończenia projektu była już pokazywana w wielu miejscach. Gościem uczniów był też prezes Towarzystwa Przyjaciół Bodzentyna Stefan Rachtan, który znał Dawida i był świadkiem znalezienia jego pamiętników.

W kolejnym roku młodzież przygotowała spektakl teatralny oparty na tekstach z „Pamiętnika” Dawida, po to także, aby dotrzeć do dorosłej części społeczności Bodzentyna.

Spektakl przygotowywany był metodą dramy, która daje aktorom wpływ na jego kształt. Przy okazji przygotowań spektaklu autorzy projektu chcieli przybliżyć młodzieży muzykę, tańce i obrzędy żydowskie poprzez warsztaty i koncert.

Dzięki pracy autorów projektu i młodzieży gimnazjalnej we współpracy z Towarzystwem Dawida Rubinowicza co roku na przełomie sierpnia i września odbywają się Dni Dawida Rubinowicza – poświęcone pamięci o narodzie żydowskim, podczas których prezentowane są niezwykle ciekawe spektakle i refleksje nad kwestiami edukacji antydyskryminacyjnej poświęca się wiele uwagi. Istnieje też możliwość zaproszenia spektakli do innych miejscowości, a także udostępnienia różnego rodzaju materiałów wykorzystywanych w Bodzentynie do nauczania o Holokauście. Ciekawy może być też sam przyjazd do Bodzentyna, spacer śladami Dawida i zwiedzanie cmentarza.

Więcej informacji na stronach: <http://tdr.org.pl/pl/szlak-ladami-dawida-rubinowicza>

oraz: <http://www.odnowica.milaparila.pl>

„Szafa Gdańska. Trójmiejska queeropowieść”
Kampania Przeciw Homofobii Trójmiasto
„HomoWarszawa”
Abiekt.pl, Stowarzyszenie „Otwarte Forum”,
Stowarzyszenie „Lambda Warszawa”
„Our Story Liverpool. Memories of gay Liverpool”
Unity Theatre, Liverpool

Prezentujemy tutaj trzy projekty stawiające sobie za cel przywrócenie historii osób LGBT poprzez odkrycie historii miasta związanej z osobami bi- i homoseksualnymi oraz transpłciowymi. Historia Polaków i Polek, którzy urodzili się gejami lub lesbijkami, praktycznie nie istnieje. Prawie nic nie wiadomo o osobach homoseksualnych czy transpłciowych żyjących 30, 50, 100 lat temu. Co dopiero zastanawiać się nad wiekiem XIX czy wcześniejszymi. A przecież ci ludzie byli, a ich orientacja seksualna czy tożsamość płciowa miała ogromny wpływ na ich życie. Nic nie wiemy o tym, jak sobie radzili: najpierw z poczuciem, że są sami jedyni na świecie, a potem z pierwszymi miłościami, nie wiemy, jak i gdzie poznawali swoich partnerów i partnerki. Nie wiemy, kim byli, co robili, w co wierzyli. Nie wiemy, którzy i które ze znanych postaci historycznych miały homoseksualną orientację. Istnieje też ogromna dysproporcja pomiędzy historycznymi informacjami o mężczyznach a informacjami o kobietach – o ile geje w przeszłości istnieli, o tyle ma się wrażenie, że lesbijki zupełnie nie.

Młody chłopak czy młoda dziewczyna, dorastając, zastanawia się, jak by chciał/ chciała, żeby wyglądało jego/ jej życie, jak stworzyć związek, jak poradzić sobie z rozstaniem, jak

coś osiągnąć i być przez innych podziwianą, szanowanym. Osoby heteroseksualne mają wokół siebie dużo wzorców, które mogą naśladować – rodzinę, przyjaciół bohaterów/ bohaterki książek, filmów, postaci historyczne. Oczywiście rzeczą jest dla nich, jak wygląda ślub, bo widzieli go wiele razy na żywo lub w telewizji. Dla młodych gejów i lesbijek do niedawna były to pytania bez odpowiedzi. Teraz, na szczęście, się to zmienia i dzięki społecznym akcjom, filmom, książkom, relacjom w mediach osoby homoseksualne mogą zobaczyć, jak inni geje i lesbijki radzą sobie z życiem i jakich wyborów dokonują. Osoby heteroseksualne natomiast w ten sposób mogą zweryfikować swoje sądy o gejach i lesbijkach. Że jest wciąż ogromna społeczna potrzeba pokazywania tego, kim są i jakie są osoby homoseksualne, pokazuje chociażby to, jaką sensację wzbudził artykuł w „Gazecie Wyborczej” o pierwszym jawnym sołtysie geju („Sołtys ma chłopaka” GW 9.8.2011).

Istnieje też potrzeba poznawania historii osób LGBT. W ostatnim czasie pojawiły się dwa projekty, które odkrywają historię miast przez pryzmat żyjących w nich w przeszłości gejów i lesbijek.

Pierwszy projekt to „HomoWarszawa”, zrealizowany przez Lambdę Warszawa we współpracy ze Stowarzyszeniem „Otwarte Forum” i Abiekt.pl. W jego ramach został wydany w wersji polskiej i angielskiej historyczny i kulturalny przewodnik po Warszawie, a także zorganizowano spacer po mieście śladami zapomnianej historii gejów i lesbijek. Jak piszą autorzy przewodnika: „HomoWarszawa” ma ambicje wskazania ważnych punktów w polityce, kulturze, życiu społecznym i prywatnym. Ślady naszej obecności są wszędzie: począwszy od miejsc mało chwalebnych – parkowych pikiet (coraz mniej uczęszczanych), a skończywszy na najmodniejszych klubach, w których lansują się „też „heterocy”. Nasze losy zostały zapisane w murach kamienic, uniwersyteckich budynków, kościołów czy nowoczesnych wieżowców. Postanowiliśmy je odkryć, opisać, wykorzystać być może ostatni moment, by utrwalić najdawniejsze wspomnienia i zaprosić Was do spaceru ulicami stolicy po śladach osób LGBTQ”. Ostatnio, w ramach Dni Równości zostały wytyczone nowe szlaki spacerów, związanych między innymi z historią XX-lecia międzywojennego.

Drugim projektem dotyczącym odkrywania zapomnianej historii jest „Szafa Gdańska. Trójmiejska queeropowieść”. Pomysł powstał podczas wizyty w Schwules Museum, w Berlinie. „Zobaczyłam tam wtedy wystawę dotyczącą życia lesbijek w latach 70. w Berlinie, które wówczas były pierwszymi aktywistkami walczącymi o swoje prawa – mówi Agnieszka Szyk, inicjatorka projektu. – Pomyślałam, że w Polsce nie ma czegoś takiego i że chciałabym dowiedzieć się, jak wyglądało życie lesbijek i gejów w Trójmieście. To ważne, bo historia buduje naszą tożsamość i daje poczucie przynależności do grupy.”

Do tej pory udało się zebrać bardzo bogaty materiał faktograficzny z okresu od lat 80. do dzisiaj. W maju w gdańskiej galerii Łaźnia grupa KPH Trójmiasto zaprezentowała zebrane materiały – pokazano archiwalne numery pierwszych, wydawanych jeszcze na powielaczach,

czasopism dla osób LGBT, artykuły z gazet, zdjęcia pokazujące miejsca związane z osobami LGBT. Została też wydana specjalna mapa z informacjami na temat historycznych miejsc w Trójmieście związanych z osobami LGBT. W planach jest książka zbierająca historie mówione – wspomnienia osób, które urodziły się nawet na początku XX wieku i zgodziły się opowiedzieć o tym, jak wyglądało ich życie. Ostatnio realizatorzy projektu wpadli na trop nieżyjącej już Charlotte Wolff, która urodziła się w Prabutach i wychowywała w Wolnym Mieście Gdańsk, a po wojnie mieszkała w Niemczech, i jest autorką pionierskiego opracowania na temat życia lesbijek „Love between women” (1971) i biografii Magnusa Hirschfelda. Jest nadzieja, że uda się dotrzeć do jej wspomnień.

Do tej części projektu jedną z inspiracji był podobny projekt zrealizowany w Liverpoolu – „Our Story Liverpool. Memories of Gay Liverpool” przez Unity Theatre. W jego ramach w Liverpoolu kilkanaście osób zgodziło się podzielić z innymi historiami swojego życia, w tym Yankiel urodzony w roku 1920 czy Sheila urodzona w 1930 roku. Zostały one wydane w formie książki i można ich posłuchać na dołączonej do niej płycie, a także są zamieszczone na stronie internetowej projektu (www.ourstoryliverpool.co.uk/research.htm). Była to inicjatywa dotarcia do innych żyjących świadków i świadki historii, którzy byli zachęceni do opisywania swoich wspomnień właśnie na tej stronie internetowej. Aby ułatwić gejom i lesbijkom dzielenie się historiami, zorganizowano serię warsztatów, gdzie uczono, w jaki sposób opowiadać swoje historie. Więcej informacji o projekcie można znaleźć na www.ourstoryliverpool.co.uk.

Tym, co łączy wszystkie te projekty, to detektywistyczne zacięcie ich realizatorów i realizatorek, ponieważ historia osób LGBT składa się ze strzępków informacji ukrytych w prywatnych archiwach osób, które nie mają świadomości, że ktoś na tę historię, na ich opowieść czeka, oraz że może ona być bardzo wartościowa i potrzebna.

„Berlin – Yogyakarta” Kampania Przeciw Homofobii

Nie ma chyba w Polsce osoby, która nie uczyłaby się już w szkole podstawowej o II wojnie światowej, Hitlerze i prześladowaniach Polaków i Żydów. Mało kto natomiast wie, że prócz tych dwóch grup, również i inne grupy były prześladowane i zsyłane do obozów koncentracyjnych. Byli wśród nich m.in. mężczyźni homoseksualni.

Niedługo po dojściu do władzy Hitler zaczął prześladować w III Rzeszy mężczyzn homoseksualnych. Zaostrzono i zaczęto egzekwować wprowadzony jeszcze za czasów Bismarcka paragraf 175, który zakazywał utrzymywania kontaktów seksualnych pomiędzy dwoma mężczyznami. Jego złamanie groziło zesłaniem do obozu koncentracyjnego. Lesbijki nie

były poddane takim prześladowaniom (z wyjątkiem Austrii), z uwagi na generalnie inną – gorszą – pozycję kobiet w społeczeństwie niemieckim – w pewnym momencie wykluczono je zupełnie z zajmowania wysokich stanowisk w partii Hitlera. W ideologii narodowosocjalistycznego „państwa mężczyzn” kobiecie nie przysługiwała żadna rola w życiu publicznym, jedynym jej zadaniem było rodzenie aryjskich dzieci.

W obozach koncentracyjnych mężczyźni homoseksualni stanowili odrębną kategorię więźniów, oznakowanych różowym trójkątem. Znajdowali się na samym dole więźniarskiej drabiny społecznej. Byli na ogół potępiani nie tylko przez SS, ale i przez współwięźniów. Izolowano ich, a każda próba nawiązania kontaktów ściągała na nich podejrzenie o inicjowanie stosunków seksualnych.

Projekt „Berlin – Yogyakarta” opowiada mało w Polsce mało w Polsce znaną historię gejów, lesbijek, osób biseksualnych i transpłciowych, którzy byli prześladowani przez nazistów podczas ich panowania w Europie. Refleksja nad tym, co się wydarzyło w czasie II wojny światowej sprawiła, że świat chciał już nigdy nie dopuścić do tego, by „ludzie ludziom przygotowali taki los”. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat wydano szereg dokumentów międzynarodowych odnoszących się do ochrony praw człowieka, a wśród nich najbardziej znaną Powszechną Deklarację Praw Człowieka ONZ. Aktem, do którego odwołuje się tytuł projektu, są tzw. „Zasady Yogyakarta” – deklaracja Międzynarodowej Komisji Prawników, w której zebrane zostały międzynarodowe standardy stosowania praw człowieka w odniesieniu do orientacji seksualnej oraz tożsamości płciowej. Dokument został opublikowany w 2006 roku w indonezyjskim mieście Yogyakarta.

W ramach projektu została przygotowana specjalna wystawa – pokazująca m.in. unikatowe zdjęcia odkopane w niemieckich archiwach, zdjęcia bohaterów i bohaterek wydarzeń sprzed ponad 70 lat. Zdjęcia są ilustracją szczegółowo omówionych wydarzeń historycznych i współczesnych. Koordynatorka projektu Katarzyna Remin tak mówi o idei połączenia ze sobą tak różnych wydarzeń: „Na tytuł wystawy składają się nazwy dwóch miast z dwóch kontynentów, podkreślając globalną skalę zarówno zjawiska wykluczania jak i obowiązywania praw człowieka. Z nazwą Yogyakarta łączy się aktualna część wystawy, Berlinowi przypisany jest jej aspekt historyczny.”

I tak wystawa zaczyna się od opisu Berlina lat 20stych i sylwetki Magnusa Hirschfelda – lekarza, seksuologa, pioniera ruchu na rzecz równouprawnienia osób homoseksualnych. W 1897 roku założył on w swoim prywatnym mieszkaniu w Berlinie pierwszą na świecie organizację zajmującą się homoseksualnością, która 8 lat później liczyła już 5000 członków – kobiet i mężczyzn. W 1919 roku Hirschfeld utworzył w Berlinie pierwszy na świecie Instytut Seksuologii, placówkę naukową cieszącą się światową renomą, która prowadziła obszerne archiwum i bibliotekę. Instytut został przez nazistów zdewastowany a wszystkie jego zbiory zniszczone już w 3 miesiące po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku.



Następnie przechodzimy do tego, dlaczego „ci, którzy myślą o miłości męsko-męskiej” stali się wrogami nazistów. Kolejne plansze przedstawiają informacje, jakie udało się zebrać na temat prześladowania homoseksualnych kobiet, jakie było dokładne kalendarium terroru i co działo się z więźniami z różowym trójkątem w obozach koncentracyjnych.

Druga część wystawy przedstawia Zasady Yogyakarty odnosząc je do współczesnych polskich i europejskich wydarzeń, takich jak marsze równości, przyznanie praw rodzicielskich osobom homoseksualnym, prawa osób transpłciowych. Wystawie towarzyszyło wydanie publikacji – przetłumaczonych na język polski Zasad Yogyakarty.

Wystawa została pokazana w 10 miastach w Polsce m.in. Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Gdańsku. Cieszy się też wielkim zainteresowaniem na Zachodzie – została przetłumaczona na angielski, słowacki, niemiecki i portugalski, w związku z jej prezentowaniem w Bratysławie, Liverpoolu, Gent i Lizabonie. Będzie pokazywana w Terezynie (były obóz koncentracyjny Teresienstadt), Oświęcimiu i Dachau. W Polsce towarzyszyły jej projekcje filmów i warsztaty antydyskryminacyjne.

Wystawa to znakomita lekcja historii. Warto zabrać na nią uczniów, a potem porozmawiać o ich refleksji nad tamtymi wydarzeniami i nad tym, jak obecnie w szkołach traktowani są młodzi geje i lesbijki.

Wystawę można wypożyczyć i pokazać w swoim mieście. Na stronie internetowej projektu znajdują się reprodukcje wszystkich plansz oraz katalog wystawy i inne materiały edukacyjne:

<http://www.kph.org.pl/pl/edukacja/berlin-yogyakarta>

Marta Abramowicz – ekspertka od zagadnień związanych z przeciwdziałaniem dyskryminacji i równością kobiet i mężczyzn, trenerka i psycholożka. Autorka wielu publikacji z tej dziedziny, w tym raportów badawczych. Przez wiele lat współkierowała ogólnopolską organizacją pozarządową – Kampanią Przeciw Homofobii, obecnie jest prezeską Fundacji „Dla Odmiany”. Zarządza kilkudziesięcioma projektami równościowymi i antydyskryminacyjnymi – polskimi i międzynarodowymi (za najważniejsze uważa kampanię społeczną Niech Nas Zobaczą i portal MultiKulti). Prowadzi szkolenia antydyskryminacyjne i przygotowuje ekspertyzy związane z wdrażaniem zarządzania różnorodnością, polityki równości płci i strategii zarządzania wiekiem w firmach i instytucjach. Prowadzi coaching dla organizacji pozarządowych mający za zadanie pomóc organizacjom w rozwoju. Jest członkinią Towarzystwa Edukacji Antydyskryminacyjnej.

KATARZYNA REMIN

NATA – Spektakl Teatru Forum Kampanii Przeciw Homofobii. Projekt edukacji antydiskryminacyjnej bez kontekstu historycznego

Wprowadzenie

„NATA” to tytuł spektaklu Teatru Forum, stworzonego w ramach działań Kampanii Przeciw Homofobii, pod kierunkiem Michała Pozdała i Katarzyny Remin. Niniejszy artykuł przedstawia relację z przebiegu pracy nad spektaklem z punktu widzenia trenerki oraz własne motywacje i doświadczenia spisane przez kilka osób w nim występujących.

Omówiliśmy niektóre procedury i ćwiczenia dość szczegółowo, chcąc wykazać, że jest to ogólnie dostępna metoda pracy edukacyjnej, która nie wymaga ani od osób prowadzących, ani uczestniczących szczególnych talentów czy doświadczeń artystycznych.

Każdy może robić teatr – nawet aktorzy.

(Augusto Boal)

Idea utworzenia grupy Teatru Forum (TF) wyrosła z doświadczeń wyniesionych z dwudniowych warsztatów antydiskryminacyjnych, prowadzonych w polskich miastach w ramach projektu „Berlin-Yogyakarta” (por. artykuł M. Abramowicz). Program zajęć łączył powszechnie znane ćwiczenia warsztatowe z metodami dramy, co dało nam okazję do ciekawych obserwacji. Widzieliśmy, jak bardzo drama angażuje uczestniczki i uczestników,

pogłębia poziom, na którym prowadzone są dyskusje oraz dostarcza – również osobom heteroseksualnym – okazji do odniesienia odgrywanej sytuacji opresji wobec geja lub lesbijki do własnych doświadczeń.

Postanowiliśmy więc poprowadzić grupę, która spotykać się będzie przez 3 miesiące, by stworzyć spektakl o homofobii doświadczanej przez nastoletniego geja lub nastoletnią lesbijkę, z którym będziemy mogli odwiedzać szkoły i wciągać uczniów i nauczycieli do gry i dyskusji.

Czym jest Teatr Forum?

Jest to metoda pracy edukacyjnej stworzona na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przez brazylijskiego reżysera, dramaturga i polityka Augusto Boala, jedna z form jego Teatru Uciśnionych. Wykorzystuje naturalną umiejętność człowieka do wchodzenia w rolę, jako że biorąc udział w niezliczonych spektaklach dnia codziennego, wszyscy na co dzień wchodzimy w rozmaite role.

Jedną z głównych funkcji naszej sztuki jest uwrażliwianie ludzi na „spektakle” dnia codziennego, w których aktorzy są swoimi własnymi widzami, a scena i widownia się przenikają. Wszyscy jesteśmy artystami. Poprzez robienie teatru, uczymy się dostrzegać to, co oczywiste, ale czego zazwyczaj nie widzimy, ponieważ jesteśmy przyzwyczajeni tylko do patrzenia. To, co dla nas znajome, staje się niedostrzegalne: robienie teatru rzuca światło na scenę życia codziennego (Augusto Boal, Przesłanie z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru 2009).

Specyfika Teatru Forum polega na wciąganiu publiczności do współdziałania. Spektakl prezentowany jest dwukrotnie. Za pierwszym razem publiczność zapoznaje się z historią i jej zazwyczaj dramatycznym, nieszczęśliwym finałem. Podczas drugiej prezentacji widzowie proszeni są o przerywanie akcji i proponowanie innych sposobów zachowania się głównej postaci. Celem jest zmiana rozwoju wypadków, poprawienie sytuacji bohatera lub bohaterki, bardziej skuteczne radzenie sobie z opresją, z którą zawsze mamy w Teatrze Uciśnionych do czynienia. Przelamany zostaje podział na aktywnych aktorów i bierną publiczność. „Widzowie” wchodzą na scenę i zmieniają przebieg akcji, „aktorzy” obserwują ich poczynania i reagują na nie, improwizując. Jak w życiu – kiedy my działamy, ktoś na nas reaguje a my z kolei reagujemy na jego działanie. Gramy, ktoś odpowiada, my kontynuujemy. Ideę tę znakomicie oddaje wprowadzone przez Boala pojęcie spect-actor (spectator to widz po angielsku). Jesteśmy tymi, którzy oglądają i grają równocześnie. Tymi, którzy podlegają normom i zarazem je tworzą. Mamy wpływ.



Teatr Forum jest więc instrumentem oddolnej zmiany społecznej, polem treningu dla odpowiedzialnego obywatela, który na co dzień uważnie spogląda na dziejącą się w jego zasięgu społeczną rzeczywistość i w razie potrzeby ingeruje..

W konwencjonalnym teatrze przywykliśmy do wyobrażenia, że naczelnym celem skupiającym wszelkie działania jest premiera, prezentacja w obliczu zebranej publiczności. W Teatrze Forum proporcje te są nieco przesunięte. Ogromną korzyść wynosi z niego również grupa warsztatowa już podczas samej pracy nad tworzeniem spektaklu. Opowiadana historia jest zbiorowym przekazem doświadczanej przez poszczególnych członków opresji, wykluczenia, depriwacji. Indywidualna historia przestaje być sprawą prywatną, wstydliwie skrywanym osobistym defektem. Umieszczona zostaje w kontekście społecznym, wpisana w panujący podział władzy, z którym dyskryminacja jest nierozłącznie związana. Poczucie wspólnoty, którą daje grupa wzmacnia i rozwija, proces powstawania spektaklu dostarcza poczucia sprawczości, ćwiczenia przygotowujące rozwijają kreatywność, spontaniczność i uważność.

Założenia projektowe

Założyliśmy, że praca w grupie potrwa 3 miesiące i obejmie 12 cotygodniowych, trzygodzinnych spotkań – w sumie 36 godzin zegarowych.

Daliśmy grupie dużo przestrzeni na integrację i budowanie poczucia bezpieczeństwa. Liczyliśmy, że czas płynący pomiędzy spotkaniami oraz czas trwania całego projektu będzie w tym względzie naszym sojusznikiem. Do udziału zaprosiliśmy osoby homoseksualne i heteroseksualne, obie te orientacje były także reprezentowane w osobach prowadzących: kobiecie i mężczyźnie. Zaproszenie do udziału ogłosiliśmy na stronach internetowych pod hasłem: „Homofobia w Tobie i we mnie”, podkreślając, że po trosze może ją nosić w sobie każdy, kto dorastał w naszym homofobicznym społeczeństwie. Zamierzaliśmy stworzyć uczestnikom i uczestniczkom okazję do docierania do granic własnej akceptacji i poszerzenia ich obszaru. Uznaliśmy, że obecność i współpraca przedstawicieli różnych orientacji jest w tym celu niezbędna. Zamierzaliśmy zbudować mikrokoalicję ludzi angażujących się na rzecz równych praw, niezależnie od orientacji seksualnej.

Główną postacią przedstawienia miała być osoba homoseksualna w wieku szkolnym, ponieważ, spektakl miał być adresowany do uczennic i uczniów oraz do ich rodziców i nauczycieli. Wydaliśmy w związku z tym specjalną broszurę pt. „My, rodzice. Pytania i odpowiedzi rodziców lesbijek i gejów”. W efekcie rozdawaliśmy ją jednak młodzieży i nauczycielom, ponieważ zorganizowanie spotkań z uczniami i rodzicami okazało się w szkolnej rzeczywistości zbyt trudne.

Program projektu obejmował przeprowadzenie pięciu spektakli z udziałem publiczności.

Skład grupy

Otwartą rekrutację przeprowadziliśmy poprzez ogłoszenie zamieszczone na stronach internetowych. Ostatecznie do pracy przystąpiło 18 osób; w rok po rozpoczęciu projektu grupa liczy ciągle 14 osób i ciągle jeszcze występuje ze spektaklem. Spójność grupy przekracza nasze najśmielsze oczekiwania, nie dotknął nas dobrze znany proces wykruszania się uczestników.

Na warsztat przyszły osoby w wieku 20–30 lat, w tym czterech mężczyzn. Od początku stało się jasne, jak wielki potencjał posiada ta grupa. Są wśród nas edukatorki seksualne, działaczki i działacze organizacji pozarządowych, trenerki, fizyk, germanista, biolog, specjalistka sprzedaży, socjolożka, pedagogka, arteterapeutka tańcem, socjoterapeutka, niania, frontwoman grupy heavy metalowej – barwne i silne osobowości. Jedną z uczestniczek jest Polką, która wychowywała się na Litwie, inna co tydzień po pracy przyjeżdżała na spotkania z Łodzi do Warszawy.

Program

Przed przystąpieniem do pracy z grupą nakreśliśmy tylko szkielet działań. Ustaliliśmy, co i na jakim etapie powinno się wydarzyć. Zaplanowaliśmy, kiedy chcemy przystąpić do pracy nad scenariuszem (odbyło się to dopiero po półmetku spotkań), kiedy będziemy obsadzać role oraz kiedy ma odbyć się próba generalna, tzn. pierwszy spektakl dla zaprzyjaźnionej publiczności. Aż połowę czasu postanowiliśmy poświęcić na integrację i przygotowanie do działań aktorskich, gdyż większość osób w grupie nie posiadało doświadczeń teatralnych. Sięgnęliśmy więc po ćwiczenia z ciałem i głosem, wyrażania własnych emocji, tworzenia tzw. stop-klatek oraz scenek improwizacyjnych – szerokie spektrum dynamicznych ćwiczeń otwierających i ośmielających, budujących stopniowo poczucie, że „potrafię grać”. Równolegle zapraszaliśmy na każdym spotkaniu do rozmów – do dzielenia się własnymi przeżyciami dotyczącymi odmienności, bycia kobietą lub mężczyzną, przejawów homofobii na różnych płaszczyznach. Skonstruowaliśmy zestaw kluczowych ćwiczeń i tematów, które miały koniecznie zaistnieć, jednak o ich układzie w kalendarzu i programie poszczególnych spotkań decydowaliśmy z tygodnia na tydzień, podążając za grupowym procesem.

Przebieg

Każde spotkanie rozpoczynaliśmy od tradycyjnej rundy „Z czym przychodzę?”, podczas której uczestniczki i uczestnicy opowiadali o tym, co im się przydarzyło, o emocjach oraz z jakim nastawieniem przystępują do zajęć. Szybko zaczęła ona zabierać coraz więcej czasu, gdyż potrzeba opowiedzenia o sobie była bardzo wyraźna. Poruszane były kwestie osobiste, opowiadaliśmy sobie o rzeczach ważnych, ktoś się zakochał lub rozstał, komuś urodziła się siostrzenica, komuś innemu zmarł ojciec. Kwestie związków służyły często

do opowiedzenia o swej orientacji seksualnej (homo, bi lub hetero), co nawet w tej grupie nie wszystkim przychodziło łatwo. W miarę jak rósł poziom zaufania i bezpieczeństwa, wypowiadały się kolejne osoby, chociaż pytanie o orientację nigdy nie padło. Z biegiem czasu okazało się, że osoby heteroseksualne są w tej grupie mniejszością i bywało, że wyrażały w związku z tym pewien dyskomfort, który grupa po prostu przyjmowała do wiadomości. Jeden z uczestników założył warsztatową grupę na Facebooku i szybko nastąpiła tradycja WOW – Wtorkowych Obiadów Warsztatowych, o czym prowadzący dowiedzieli się dopiero po jakimś czasie. Część grupy przeniosła procesy integracyjne na teren prywatny, trzy godziny w tygodniu spędzane na ćwiczeniach nie były już w stanie zaspokoić potrzeby przebywania ze sobą. Grupa stała się dla części osób kręgiem przyjaciół i grupą wsparcia. Nadal nią pozostaje, choć pracę warsztatową zakończyliśmy już osiem miesięcy temu.

Jednym z kluczowych momentów, w których więź ta się budowała, była praca dotycząca poczucia własnej odmienności, odstawania od otoczenia. Opowieści dotyczyły głównie okresu szkolnego i dotyczyły przeróżnych form wyróżniania się z grupy rówieśniczej. Wydaje się, że był to moment, w którym kwestia orientacji seksualnej zeszła na dalszy plan, pojawiło się braterstwo albo siostrzeństwo ludzi niemieszczących się w zbyt wąskich schematach i zmagających się z tego powodu z presją. Theater of the Oppressed, tak brzmi angielska nazwa Teatru Uciśnionych..

Rosnące zaufanie w grupie miało swoje odzwierciedlenie w coraz większej swobodzie w wykonywaniu zadań aktorskich. Coraz łatwiej przychodziło wszystkim układanie swych ciał w rzeźby obrazujące wywoływane hasła, odgrywanie zadanych emocji, improwizowanie dialogów, budowanie improwizowanych scenek. Znamienne dla obaw związanych z graniami było zadanie jednej z uczestniczek z początkowego okresu zajęć: „Ja bym chciała grać drzewo”. Osoba ta zagrała później jedną z głównych ról, swobodnie podczas spektakli improwizując. Podobnie jak w obszarze rozmów, również w działaniach scenicznych jedno pamiętne ćwiczenie zdawało się mieć szczególne znaczenie dla procesu grupowego: członkowie grupy powtarzali kolejno, w łańcuszku, ruchy jednej osoby, potem następnej i kolejnej. Poziom skupienia oraz uważności w tym pozornie błahym ćwiczeniu, delikatne wsłuchanie się w sąsiada i „oddech” całej grupy, był poruszający i uwidocznił, jak dalece staliśmy się grupowym organizmem.

W końcu przeszliśmy do zadań aktorskich. Po wylosowaniu w czteroosobowych grupach jednej z przygotowanych fotografii, uczestnicy otrzymali zadanie odegrania wymyślonej na poczekaniu historii osób ze zdjęcia. Miały one przybrać formę trzech niemych, zatrzymanych jak na zdjęciu sytuacji, tzw. stop-klatek: konfiguracja postaci z fotografii jako punkt kulminacyjny i po jednej scenie na określony czas przed i po wykonaniu zdjęcia. Każda czwórka prezentowała swoje stop-klatki reszcie grupy, która z kolei tworzyła historię, odczytując przedstawiony jej materiał. Następnie każda podgrupa opracowała jedną ze swoich

trzech stop-klatek w formie improwizowanej scenki z dialogami. Bogactwo pomysłów, trafność odczytu historii przez resztę grupy, potwierdzająca własną umiejętność wyrażenia gestem zamierzonych treści oraz lekkość, z jaką zadanie to zostało wykonane, utwierdziły chyba wszystkich w wierze, że rzeczywiście będziemy w stanie stworzyć nasz autorski spektakl.

Wspomnieć należy też o czynniku zewnętrznym, który bardzo sprzyjał naszej pracy - mianowicie o wspaniałej sali, użyczonej nam przez Studium Teatralne w Centrum Kultury Lubelska. Jest to ogromna przestrzeń teatralna ze wspaniale ręcznie malowaną podłogą, na którą przeniesiono kolorowe motywy z przedwojennej synagogi. Mieliśmy świadomość, że poruszamy się po scenie, na której pracują profesjonalni aktorzy. Odgłos pociągów wjeżdżających na Dworzec Wschodni dodawał temu postindustrialnemu wnętrzu niepowtarzalnej atmosfery. Łatwiej było w tej przestrzeni biegać, krzyczeć, cieszyć się zabawami i wyzwalaną wspólnie twórczą energią. Pracowaliśmy wprawdzie nad trudnym tematem, ale w zdecydowanie radosnej atmosferze.

Teatr Forum dysponuje dość szczegółową procedurą w tworzeniu scenariusza spektaklu. Przystępując do tego etapu poprosiliśmy wszystkie osoby uczestniczące o przypomnienie sobie historii przeżytej, zasłyszanej, bądź wymyślonej, a dotyczącej homofobii. W wylosowanych parach opowiadali ją sobie nawzajem, następnie w czwórkach osoba B opowiadała historię zasłyszaną od A. Jest to ważny szczegół, ponieważ A oddaje tym samym historię grupie, godzi się na to, że zostanie ona zmieniona, stanie się materiałem do pracy. Z czterech opowieści podgrupa wybrała dwie najciekawsze, po kolejnym połączeniu w większe podgrupy ponownie odpadały mniej intrygujące historie, aż w końcu na forum usłyszeliśmy cztery najbardziej poruszające. W kilku kolejnych etapach pracy w podgrupach, grupa stworzyła autorską opowieść o młodym geju, do której zacerpnęła elementy z usłyszanych czterech historii.

Trenerzy poddali pod dyskusję pytanie, czy w naszym spektaklu chcemy opowiadać o geju czy o lesbijce. Był to jeden z trudnych momentów w procesie twórczym, niektóre osoby miały wyraźne preferencje, z którymi trudno im się było rozstać. Podjęta większością głosów decyzja na korzyść lesbijki, doprowadziła nawet do wycofania się jednego z uczestników. Głównym argumentem przemawiającym za opowiadaniem o młodej dziewczynie była wyraźna dominacja gejów w publicznym dyskursie i niejako pomijanie w nim istnienia miłości lesbijskiej.

Kolejnym etapem było doprecyzowanie poszczególnych postaci. Dla każdej roli stworzyliśmy szczegółowy profil: imię, wiek, miejsce zamieszkania, szkoła i klasa lub zawód i miejsce pracy, sposób ubierania się, zainteresowania, hobby, rodzaj łączących ją z innymi postaciami relacji. Większość tych informacji nie dotrze nigdy do świadomości widza, ale są one ważne dla aktorów, osadzających w ten sposób swe postaci w konkretach oraz uławiające wczucie się w odgrywaną postać.

Kolejnym zadaniem było obsadzenie ról, gdyż mieliśmy role pierwszo- i drugoplanowe, ponadto należało wejść w skórę matki albo córki, homofobicznie odgrażającego się ojca lub heteroseksualnego adoratora. Wcielanie się w te postaci oznaczało przeżywanie ich emocji, co jest dla aktorów Teatru Forum czynnikiem bardzo rozwijającym i zarazem wrażliwym. Grupa zdecydowała, że to trenerzy powinni role obsadzić. Niektóre nasze propozycje spotkały się z niechęcią i zostały zmodyfikowane, większość jednak została uznana za trafione. Zgłosiły się cztery osoby, które wybrały dla siebie rolę „Jokerów”, czyli facilitatorów podczas spotkań z publicznością.

Od tego momentu praca koncentrowała się na improwizacjach, w których poszczególne scenki zostały obleczone w słowa, gesty i ruch sceniczny. Czas zaczął nam się kurczyć i uczestnicy spotykali się w podgrupach poza naszymi sesjami, samodzielnie dopracowując scenki i rozpisując dialogi. Poziom spójności, zaangażowania i skuteczności grupy był zadziwiający. W mniemaniu trenerów był on między innymi efektem wysiłku i czasu zainwestowanego w fazę integracji, świadczył też o wysokim poziomie motywacji oraz kompetencji uczestniczek i uczestników.

Nadszedł czas na pierwszą prezentację przed zaprzyjaźnioną publicznością. Życzliwi goście bardzo nam pomogli. Wchodzili w interakcje, niektóre interwencje diametralnie zmieniły dynamikę scenek i aktorzy mieli okazję do trenowania spontanicznych reakcji na nieprzewidziane kwestie. Przeszliśmy chrzest bojowy, a spektakl utrzymywał zarówno publiczność, jak i nas samych w napięciu. Szczególnie trudne zadanie mieli tzw. jokerzy, odpowiedzialni za dialog z publicznością. Dla nich nie byliśmy w stanie przeprowadzić prób, gdyż do „jokerowania” niezbędna jest obecność publiczności. Stało się jasne, że konieczna jest jeszcze jedna próba generalna. Ten drugi pokaz spektaklu odbył się w klasie szkolnej, w warunkach zbliżonych do tych, w których mieliśmy występować w szkołach. Z zaproszonych gości stawilo się zaledwie kilka osób. Pierwsze nieśmiałe interwencje publiczności pojawiły się dopiero w czwartej scenie, wszyscy drżeliśmy, czy zdołamy dobrać do końca. W końcu udało się jednak przełamać lody i wciągnąć widzów do dyskusji. Skorzystaliśmy też z alternatywnej formy pracy z publicznością, a mianowicie z „gorącego krzesła”, które polega na tym, że wybrana postać odpowiada z poziomu roli na pytania publiczności. Po tym zabiegu kolejne interwencje wprowadzały dość wyraźne zmiany w sytuacji naszej bohaterki. Przetrwaliśmy bardzo trudny pokaz i poczuliśmy się na siłach do spotkania z uczniami w szkole.

Kwestia dostępu do szkół stanowi poważną trudność. Wielokrotnie słyszeliśmy od dyrekcji szkół, że jest to temat, którego lepiej w szkole nie poruszać. Chociażby z uwagi na ewentualną negatywną reakcję rodziców. Pani pedagog w Liceum im. Żmichowskiej przyjęła nas z otwartymi ramionami, polecając nawet do zaprzyjaźnionego społecznego gimnazjum przy ul. Startowej. Ponadto odwiedziliśmy m.in. Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapeutyczny SOS

w Łodzi, Społeczne Liceum nr 7 im. B. Geremka i publiczne Liceum im. Żeromskiego w Warszawie.

Każdy pokaz jest inny od pozostałych, wszystko zależy od naszego poziomu mobilizacji i reakcji publiczności, a dynamika tej korelacji jest w dużej mierze nieprzewidywalna, ekscytująca i zarazem motywująca. Pomimo naszych obaw, czy znajdą się osoby, które odważą się wejść na scenę, zawsze znajduje się 3–4 liderów i liderek, którzy aktywnie podejmują dyskusję, a potem wychodzą z interwencjami. Pierwsze wybuchy śmiechu rozładują zwykle napięcie i pomagają obu stronom na większą otwartość. Piękne są momenty, kiedy ktoś, kto długo się nie odzywał, zabiera głos cicho i spokojnie a wychodząc na scenę ukazuje nowe spojrzenie na nasze postaci. Siła oddziaływania Teatru Forum płynie z tego, że poszczególne sceny toczą się nie tylko wokół aspektów dotyczących homoseksualności, lecz również na płaszczyźnie uniwersalnej, np. trudnych rozmów z rodzicami czy relacji z rówieśnikami. Każdy młody człowiek ma za sobą tego rodzaju doświadczenie, potrafi wczuć się w sytuację naszej bohaterki. Bywa, że czujemy, że „rozmawia” na scenie z własnymi rodzicami o swoim, choć przecież zupełnie innym problemie. Doświadcza w ten sposób, jak wiele wspólnego mają ze sobą dylematy lesbijki i jego własne. Zmniejsza się, a być może na krótko niknie dystans pomiędzy „nimi” a „nami”. Nie jest to już teoretyczna rozmowa, lecz bezpośrednie, osobiste doświadczenie umożliwiające zmianę w nastawieniu.

Przeżyliśmy taką poruszającą interwencję w jednym z liceów. Cały spektakl był tam zdominowany przez trójkę kolegów o mocno satyrycznym zacięciu, jak się później dowiedzieliśmy, autorów i wykonawców szkolnego kabaretu. Każdy z nich wchodził w rolę Natalii w scenie, w której jej młodszy brat pyta ją, czy to, co usłyszał w szkole jest prawdą, mianowicie, że Nata jest lesbijką. W naszej wersji Nata reaguje obcesowo, odprawiając go z kwitkiem. Chłopcy szukali kolejno lepszego sposobu na przeprowadzenie tej rozmowy, ślizgając się nieco po powierzchni i rozśmieszając publiczność. Joker wyraził uznanie dla ich talentów komicznych, połączone z prośbą o potraktowanie scenki poważnie. Ostatni z nich odpowiadał „bratu” z ociąganiem, długo milczał, upewnił się, czy ten zachowa rozmowę dla siebie. W końcu ujął swe wyznanie w słowach: „A co by było, gdyby...”. Chłopak powiedział i nie powiedział, był absolutnie wiarygodny i przejmujący, a co najważniejsze – zyskał w młodszym bracie oddanego sojusznika, tak potrzebnego przed nieuchronną rozmową z rodzicami. Publiczność wstrzymała oddech, niejedno oko zaszkliło się ze wzruszenia, wydawało się, że zebrani uczniowie i uczennice identyfikują się z postacią graną przez ich kolegę. Wymowne były późniejsze komentarze, dotyczące wpływu, jaki na dalszy przebieg historii Natty musiałyby mieć tak poprowadzony dialog.

Mówiąc o dokonującej się zmianie nastawienia wśród „spect-actorów”, mamy na myśli osoby początkowo w miarę ambiwalentne podchodzące do zagadnienia homoseksualności. Osoby zdecydowanie uprzedzone wobec gejów i lesbijek, radykalnie reagujące z poziomu

afektywnego, nie pozbędą się pewnie wrogiego nastawienia pod wpływem naszego spektaklu. Mogą natomiast stracić moc oddziaływania na grupę, moc kreowania dynamiki uczucia, budującą ich własną pozycję w grupie. Byliśmy świadkami takiego rozwoju wydarzeń w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapeutycznym w Łodzi, w którym jedna z naszych uczestniczek pracuje jako wychowawczynie. Było to dotychczas najtrudniejsze doświadczenie naszej grupy teatralnej, jako że powitani zostaliśmy wrogimi i obraźliwymi, formułowanymi wprost wypowiedziami na temat „pedałów” i ich „obrzydliwości”. Wydarzenie to relacjonuje poniżej Magda Antosiak, na co dzień wychowawczynie w tym właśnie Ośrodku.

Kolejnym źródłem mocy oddziaływania Teatru Forum jest fakt, że dostarcza on publiczności bardzo silnych pozytywnych emocji: podniecenia, radości, dumy z podjętego wyzwania, a w konsekwencji poczucia sprawczości, przyjemności z bycia w centrum uwagi etc. Wszystkie te intensywne doznania są znakomitą nośnikiem procesu uczenia się, a więc zmiany.

Za przykład niech posłuży pewien znamieny szczegół z przedstawienia w łódzkim Ośrodku Socjoterapeutycznym. W trakcie wstępnej dyskusji na temat „obrzydliwości” (wśród wychowanków znalazły się na szczęście także osoby odmiennego zdania) publiczność rzuciła się nagle z krzeseł twarzą na podłogę. Wychowawczynie objaśniła nam panujący w ośrodku zwyczaj, że na hasło „Granat!”, do użycia którego każdy ma raz dziennie prawo, należy szukać na ziemi schronienia przed „wybuchem”. Joker – tym razem przejęta swoją misją trenerka – obwieściła grzecznie, że to bardzo miła gra, ale my przyjechalśmy tutaj z inną i chcielibyśmy bardzo, aby zechcieli zagrać w naszą. Po chwili hasło „Granat!” zostało rzucone ponownie, tym razem na podłodze leżały grupa łódzka i grupa warszawska, stały tylko wychowawczynie i trenerka, obie w roli Jokerów – grupa teatralna okazała się bystrzejsza, a Łódź z uznaniem pokazywała sobie leżącą pokotem Warszawę. Przy następnych wybuchach, których jeszcze później – po sprawdzeniu nas, przyjezdnych – można było zaniechać, wszyscy zgodnie przerywali wszelką aktywność, posłuszni miejscowym regułom. Na koniec, kiedy część wychowanków odprowadzała nas do samochodu i robiliśmy sobie z nimi pamiątkowe zdjęcia, nie obyło się bez pożegnalnej detonacji na chodniku. Fakt, że przyjęliśmy ich reguły i świetnie się przy tym wspólnie bawiliśmy sprawił, że również ci najbardziej wrogo nastawieni słuchali nas uważnie do samego końca. Mimo początkowych trudności był to dla nas najbardziej satysfakcjonujący i motywujący do dalszej pracy występ.

Śmiech jest jednak obosieczną bronią, czego doświadczyliśmy w trakcie kolejnego spektaklu, który rozwijał się dość opornie, przed niemalże bierną publicznością, w dużo za dużej sali gimnastycznej. Uczeń, który wydawał się być klasowym kłownem, zagrał Natę, naśladując „przejęte” ruchy i gesty stereotypowego geja. Sala wybuchła śmiechem rozładowującym napięcie. Czuliśmy jednak, że weszliśmy na grząski grunt. Śmialiśmy się niestety

podobnie jak śmieją się szydercy i dręczyciele, jak okazało się w rozmowach po spektaklu, dla wielu osób na scenie ich osobiste granice zostały naruszone. Jednak w obawie przed atakowaniem osoby, która „odważyła się” wejść na scenę, raniący i dyskryminujący aspekt zastosowanych przez nią „środków aktorskich” nie został przez nas dostatecznie jasno poruszony. Dotknęliśmy granic naszej własnej umiejętności reagowania na krzywdzące żarty. Doznaliśmy niemocy wynikającej z niechęci do burzenia „dobrej atmosfery”. Doświadczenie bliskie temu, co oferowaliśmy uczestnikom, ogłaszając nabór do grupy teatralnej KPH pod hasłem „Homofobia w Tobie i we mnie” – wbrew deklarowanym celom naszego przedstawienia, wtopiliśmy się w wykreowaną przez jednego ucznia dynamikę, o której wiemy, że może prowadzić do przemocy psychicznej. Bardzo cenna lekcja dla edukatorów przeciwko dyskryminacji, którzy również ciągle się uczą. Przed nami kolejne spektakle, kolejne okazje do rozważenia, na jakie i przez kogo ponoszone koszty jesteśmy skłonni w trakcie naszych warsztatów przystawać.

Katarzyna Remin – absolwentka Szkoły Filmowej w Łodzi oraz Studium Terapii i Warsztatu Grupowego UW i Akademii Działaczy i Trenerów Antydyskryminacyjnych. Jest trenerką antydyskryminacyjną i tłumaczką. W Stowarzyszeniu Wiedza i Rozwój prowadzi warsztaty z seniorami. W Kampanii Przeciw Homofobii, zrealizowała projekt „Berlin-Yogyakarta” i stworzyła Akademię Zaangażowanego Rodzica, dla matek i ojców osób LGBT.

Projekt widziany z perspektywy uczestniczek/ów

PRZEMYSŁAW „NATTAN” JÓŹWIK

Życie, zupełnie przypadkiem, uczyniło mnie fizykiem. A mimo to jest we mnie pierwiastek tęskniący za sztuką. W przeszłości zdarzało mi się recytować poezję, a nawet grywać w przedstawieniach poruszających w zasadzie dość poważne tematy jak religia, aborcja czy eutanazja. Brakowało mi tych doświadczeń. Dlatego gdy Kasia – poznałem ją też przez zupełny przypadek – szukała chętnych do wzięcia udziału w warsztatach teatralnych, zgłosiłem się bez zastanowienia. Nie była moją motywacją walka z homofobią – a taki miał być temat przewodni warsztatów. Chciałem przede wszystkim zaspokoić potrzebę obcowania ze sztuką.

Warsztaty Teatru Forum okazały się czymś zupełnie innym, niż oczekiwałem. Nie było scenariusza, nie było uczenia się roli na pamięć. Zamiast tego dużo rozmów, zabaw, ale i pracy w kilkunastoosobowej grupie, opowieści o homofobii, jakiej niektórzy z nas doświadczyli. Przez kilka pierwszych spotkań poznawaliśmy siebie i nauczyliśmy się opowiadać historie usłyszane od innych. Czasem to, co zapamiętaliśmy musieliśmy przekazać słowami, innym razem – mową ciała. Wtedy też rozmawialiśmy nie tylko o homofobii, ale o dyskryminacji w ogóle, szukaliśmy w pamięci sytuacji, w których czuliśmy się inni i staraliśmy się przywołać emocje, które zazwyczaj wtedy nam towarzyszą. Odmienność niestety zazwyczaj kojarzyła mi się z negatywnymi odczuciami.

Raz dobraliśmy się w pary, pokazaliśmy drugiej osobie kilka rzeczy kojarzących się z nami i na tej podstawie opowiadaliśmy o swoim hobby, pracy, życiu. Później osoba z pary miała opowiedzieć grupie to, co usłyszała. Pamiętam, że pokazałem wówczas m.in. telefon, na którego ekranie mam zdjęcie Britney Spears, ponieważ jestem nią zauroczony. Gdy potem słuchałem opowieści o sobie, koleżanka wspomniała o telefonie, ale powiedziała tylko, że mam w nim zdjęcie ulubionego wykonawcy, po czym kontynuowała wypowiedź.

Zrobiło mi się smutno, jak za każdym razem, gdy ktoś dowiaduje się, że słucham Britney – tak wiele osób uważa, że to wstyd się do tego przyznać. Ta sytuacja uzmysłowiła mi, że dyskryminacja może dotyczyć wielu obszarów naszego życia, od tych banalnych związanych z naszym hobby do naprawdę poważnych dotyczących niepełnosprawności, koloru skóry czy orientacji seksualnej. Co więcej, także osoby uważające się za tolerancyjne mogą zadawać drobne rany – zapewne nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Dzięki temu sam staram się



GRUPA TEATRU FORUM WRAZ Z KILKOMA WYCHOWANKAMI MŁODZIEŻOWEGO OŚRODKA SOCJOTERAPEUTYCZNEGO W ŁODZI, ŁÓDŹ 2011

teraz zwracać większą uwagę na to, co mówię, kogo i jak krytykuję – bo czasem bezcelowa obraza czegoś, co dla kogoś jest niewypowiedzianą radością, nie ma po prostu sensu.

Na kolejnych spotkaniach warsztatowych pracowaliśmy również nad zachowaniem się w sytuacjach opresji; nauczyliśmy się, jak wzmacniać poczucie własnej wartości i wtedy zrozumiałem, że w rzeczywistości to nie ja mam problem, słuchając muzyki, której inni mogą nie akceptować. Teraz, gdy ktoś krzywi się na wieść, że lubię Britney, pytam go, co jest w tym złego i co jest lepszego w muzyce Lady Gagi czy Madonny? Nikt nie potrafi odpowiedzieć, a ja po prostu czuję się lepiej.

Z naszą grupą spotykaliśmy się co tydzień, później prywatnie także częściej. W ciągu kilku tygodni bardzo się zżyliśmy, a efektem naszej pracy było przedstawienie. Opowieść, która nie wydarzyła się naprawdę, ale oparta na epizodach związanych z homofobią, których ktoś spośród nas doświadczył. Jest też moja historia, gdy miałem samobójcze myśli po wyznaniu swojej orientacji koledze ze szkoły – jednak w przedstawieniu główna bohaterka decyduje się pójść o krok dalej; za daleko...

Za każdym razem gramy nieco inaczej, budzimy w sobie różne emocje, czasem walczyliśmy ze łzami na scenie. Wszystko zależy od publiczności. Zdarzają się osoby bardzo tolerancyjne,

a bywa, że jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia słyszymy mnóstwo wyzwisk. Wtedy mobilizacja jest pełna, a emocje wewnątrz nas sprawiają, że jeszcze lepiej wczuwamy się w nasze role. Tak było, gdy wystąpiliśmy przed gimnazjalistami z łódzkiego Ośrodka Socjoterapii. Na początku wiele agresji, a potem nieoczekiwana przemiana. Jakby ta homofobia, którą nas zaatakowali, nie była ich; jakby wygłaszali poglądy rodziców, kolegów z podwórka czy też te zasłyszane w telewizji. Może nie stali się od razu wzorem tolerancji, ale wierzę, że w przyszłości pomyślą dwa razy, zanim tę „lesbę” czy tego „pedała” postanowią obrazić. To była publiczność, która najpierw zraniła mnie do bólu, lecz w efekcie pozostawiła z nadzieją, że kiedyś jednak będę mógł iść przez miasto z moim ukochanym i nie doświadczyć przemocy tylko dlatego, że ktoś inny preferuje w łóżku kobiety, a ja mężczyzn.

Za każdym razem, gdy przedstawiamy historię lesbijki, która nie znajduje akceptacji nawet w rodzinie, pozwalamy osobom z publiczności wcielić się w jej postać, by spróbowali poprzez zmianę własnego zachowania wpłynąć na postępowanie otoczenia. Stwarzamy możliwość, by sami poczuli, jak to jest usłyszeć, że własny ojciec nie tknąłby nas kijem, a znajomi w szkole wyzywają od ladacznic. Jeśli słowa tak boją, to można sobie łatwo wyobrazić, jak bardzo boją obelgi usłyszane od obcych ludzi, które wywołują w nas strach, a często są tylko wstępem do przemocy fizycznej, której wielu z nas też doświadczyło.

Dzięki udziałowi w warsztatach Teatru Forum „Homofobia w Tobie i we mnie” stałem się silniejszy. Bo na nowo przepełnia mnie wiara, że młode pokolenie jednak jest tolerancyjne; że homofobia, z którą wychodzą z domów, wynika wyłącznie z niewiedzy, że przecież można myśleć inaczej, że można przejść obojętnie bez wnikania, czy pocałunek po powrocie z pracy dostanę od dziewczyny czy od chłopaka.

Nie od razu Rzym zbudowano i nie od razu zmienimy mentalność wszystkich Polaków. Jeśli jednak w każdej szkole sprawimy, że choć jedna osoba agresywnie do osób homoseksualnych nastawiona przestanie zaciskać pięści na słowo „gej” czy „lesbijka” – to będzie to nasz sukces.

MAŁGORZATA PYRCZAK

Kiedy przeczytałam o projekcie KPH „Homofobia w Tobie i we mnie”, nie wyobrażałam sobie, żebym mogła nie współtworzyć spektaklu Teatru Forum opowiadającego o homofobii.

Po pierwsze uwielbiam teatr, udzielałam się przez kilka lat w zespole teatralnym i bardzo mi tego brakowało. A po drugie marzyłam o takiej inicjatywie, dokładnie w czymś takim chciałam uczestniczyć. Pamiętałam przyjezdne spektakle, które odbywały się w moim gimnazjum, później liceum. Traktowały o różnych problemach, z jakimi mogła zmagać się

młodzież. Bardzo mnie to wzruszało. Mnie oraz moich kolegów i koleżanki. Ale nigdy nie spotkałam się z projektem, który traktowałby o homofobii w szkołach. A bardzo chciałam, żeby coś takiego powstało.

Gdy tylko zobaczyłam taką możliwość, nie wahałam się ani chwili. Sama myśl o tym, że mogę w czymś takim uczestniczyć, pokazywać w szkołach, edukować młodych, powodowała moją radość. Czułam, nadal czuję, że to mała cegiełka w budowaniu lepszego świata.

Poruszając temat orientacji psychoseksualnej sprawiamy, że w szkołach, nie tylko wśród młodzieży, ale i wśród nauczycieli czy rodziców, podejmuje się temat homofobii. Co według mnie jest pierwszym krokiem ku lepszemu. I ogromnie mnie to cieszy.

Z moich obserwacji wynika, że dzieciaki po postu są niedoedukowane, dysponują szczątkową wiedzą, reszta to stereotypy, fobie społeczne, lęki i niewiedza rodziców, opiekunów.

Doświadczam tego podczas naszych spektakli. Szczególnie wtedy, gdy przedstawiamy problem bycia osobą homoseksualną homofobicznej młodzieży.

Najpiękniejsze jest to, że nasz spektakl trafia do tych młodych ludzi. Kiedy widzę, że młodzież, która przed spektaklem recytuje hasła homofobiczne, a po spektaklu zaczyna bronić i wczuwać się w sytuację naszej głównej bohaterki, wtedy budzi się we mnie wiara w lepszy świat. W takich momentach wierzę, że możemy coś zmienić, że możemy wpłynąć na tych młodych ludzi i powiedzieć im, że my, osoby homoseksualne, biseksualne, jesteśmy ludźmi tak samo, jak oni, i że to nic więcej, jak tylko miłość. Też kochamy i chcemy być kochani.

To, w jakim stopniu naszym spektaklem budzimy młodzież do myślenia, do refleksji nad drugim człowiekiem, przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Jestem bardzo miło zaskoczona i uważam, że projekty traktujące o homofobii powinny być wiecznie żywe.

AGNIESZKA STREŁA

„Warsztaty antyhomofobiczne... Czemu by nie spróbować?” – pomyślałam sobie przed przygotowaniem aplikacji. Idealna forma na powrót do działalności społecznej.

Początek warsztatu niby standardowy: poznawanie uczestniczek i uczestników, zajęcia, przemyślenia, późne powroty. Dopiero po dłuższym czasie przysłała świadomość, że stały się swoistym rytuałem, który stopniowo zmienił się w punkt docelowy tygodnia.

Charakterystyczny huk drzwi wejściowych zostawiał za murami na tamten czas trudną rutynę i otwierał Burnettowską, szklarnię różnorodności”, w której większość z nas powoli zaczynała usuwać najbardziej zakorzenione chwasty. Ciekawa sprawa; z pozoru zwyczajny warsztat pokazał, że pod wieloma względami kardynalnie różni od siebie ludzie, zrzeszeni ze sobą tworzą siłę opierającą się na różnorodności.

Kolejnym etapem, który zaczął się w momencie tworzenia spektaklu i zapewne będzie trwał jeszcze długo, było uzewnętrznienie własnego „bagażu doświadczeń”. Niektóre przykre zdarzenia, doświadczenia opuszczają nas dopiero w momencie wypowiedzenia ich na głos. Próbuję sobie tylko wyobrazić, jak czuli się inni uczestnicy i uczestniczki w momencie powtarzania swoich własnych przeżyć raz po raz. Wypowiedzenie czegoś na głos raz, a przerabianie sytuacji, którą wolałoby się zaryć głęboko w sobie – to dwie różne rzeczy. Nie istotne jest to, czy słowa padły z moich ust, czy były wypowiedziane przez innego aktora lub aktorkę, albo osobę wchodzącą na scenę z sali. Każda odmiana sytuacji, z którymi identyfikuję się uwolniła to, o czym już dawno trzeba było zacząć mówić.

Owszem, Teatr Forum posłużył wielu odbiorczyniom i odbiorcom, ale jak wielkiej przemiany dokonał we mnie, jestem w stanie sobie uświadomić tylko w momentach, kiedy za każdym razem zaczynam coraz szerzej uśmiechać się na widok habitu.

MAGDALENA ANTOSIAK

W lutym roku 2011 na portalu ngo.pl, zobaczyłam ogłoszenie o warsztatach z teatru forum organizowanych przez ludzi z KPH. Wysłałam mail.

Witam!

Nazywam się Magdalena Antosiak. Od czterech lat pracuję w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii nr 1 w Łodzi. Temat dyskryminacji jest bardzo żywy wśród naszych dzieci, dlatego bardzo zainteresowała mnie państwa oferta. W zeszłym roku brałam udział w warsztacie Teatru Forum organizowanym przez Teatr z Węgajt k. Olsztyna i zainteresowała mnie ta forma pracy. Moją motywacją jest m.in. fascynacja teatrem. Pracuję z młodzieżą gimnazjalną, która często spotyka się z dyskryminacją, sama często dyskryminuje i jest dyskryminowana. Żywy jest zarówno temat dyskryminowania ze względu na seksualność, klub sportowy, jakiemu kibicują, jak i rasę. Być może uda mi się ich zachęcić do podejmowania i mierzenia się z tymi tematami, właśnie przez teatr. Mam nadzieję, że te warsztaty mi w tym pomogą.

Właśnie tak to się zaczęło. Pierwsze spotkanie odbyło się 21 lutego o 17.30, w budynku Studium Teatralnego przy ul. Lubelskiej. Warsztaty trwały przez 12 tygodni.

Homofobia we mnie?

Nasze warsztaty nosiły nazwę „Homofobia w Tobie i we mnie”. Prowadzący mówili, że będzie to czas na obejrzenie uprzedzeń i schematów nami kierujących w stosunku do osób homoseksualnych. Część uczestników zadeklarowała się jako osoby homoseksualne. Okazało się, że ja i dwie koleżanki jesteśmy hetero. W głowie pojawiła się myśl – no to mamy swoją mniejszość. Koleżanki i koledzy homo nie okazywali nam nawet cienia dyskryminacji. Wręcz przeciwnie, wspólnie śmialiśmy się, że to my zmienimy orientację po zakończeniu warsztatów.

Ze względu na to, że mam wielu znajomych i przyjaciół, które są osobami homoseksualnymi, nigdy bym nie przypuszczała, że choć odrobina homofobii we mnie się znajduje. A jednak... Po jednym z warsztatów piszę mail do przyjaciela:

Podczas ostatniego warsztatu odgrywaliśmy krótkie scenki, kontynuację krótkich tekstów, które dostawaliśmy na kartkach. Grałam tam lesbijkę i w momencie, kiedy jedna z dziewczyn, odgrywając ową scenkę oblizła sobie usta, patrząc na mnie wymownie... poczułam ZGROZĘ!!! Oj! Jak bardzo utwierdziłam się w przekonaniu, że jestem HETERO!!! Nie zapędzając się w fobię, ani zachowania prześladowcze... pojawił mi się w głowie ALARM! Nie wiem, może jest to wynikało z generalnego dystansu wobec każdego, kto w natarczywy sposób przekracza moje granice? Czy być może moja granica, właśnie wtedy została przekroczona?

Było to dla mnie o tyle trudne doświadczenie, że nigdy o sobie nie myślałam, że mogę być homofobiczna. Nie ma przecież wśród kobiet jakiegoś „mitu prawdziwej kobiety”, z którego nagle ona się wyłamała? – jak to mogliby odebrać mężczyźni tak potraktowani. Przyznaję więc z pokorą, że ja sama łatwo w tej kwestii nie miałam i mimo całego zrozumienia i szacunku dla drugiego człowieka, wielu znajomych innej orientacji, warsztaty przełamywały również we mnie pewne opory.

Z odmiennością orientacji wiąże się też wiele historii, które przy okazji warsztatów zostały przytoczone. Usłyszałam historię dziewczyny, która po wielu latach małżeństwa i odchowaniu trójki dzieci, zostawia męża z kartką na poduszce – „Obudziłam się dziś i patrząc na Ciebie, nie czułam nic. Nie kocham cię już”. Kobieta wyzwoliła się ze związku, który ją ograniczał (mąż nie był też bez winy), ale... zostawiła dzieci. Moja znajoma powiedziała, że opowieść o lesbijce zostawiającej troje dzieci dla miłości wywołuje w niej homofobię, mimo wszystko... a we mnie? Nie rozumiem tylko, dlaczego kobieta, która czuje się homoseksualna angażuje się w związek z mężczyzną? Być może była zbyt mało pewna siebie, żeby pójść swoją drogą? Być może bała się samotności? Być może czuła się zbyt osaczona w naszym (polskim) społeczeństwie, w rodzinie, wśród znajomych, a przede wszystkim w sobie, by móc się ujawnić wcześniej? Jest wiele pytań, na które nie znalazłam odpowiedzi i mogę się tylko domyślać tych najbardziej prawdopodobnych.

Z tygodnia na tydzień dowiadywałam się o coraz to nowych przejawach homofobii, których doświadczali członkowie naszej grupy. Uświadomiłam sobie, jak trudny jest temat COMING OUTU przed rodzicami, znajomymi i przyjaciółmi. Przecież ja nie musiałam swoich rodziców przekonywać, że jestem heteroseksualna. Zawsze te zagadnienia krążyły gdzieś w świecie, ale nigdy nie były, aż tak namacalne. Spotkanie po spotkaniu, historia po historii, scena po scenie i z godziny na godzinę stawałam się coraz bardziej świadoma... a nasza grupa tworzyła spektakl.

Homofobia w tobie...

Fakt mojego uczestnictwa w warsztatach rozniósł się szybko wśród moich znajomych i przyjaciół. Sama byłam nie tylko bardziej wyczulona na homofobię, ale wprost o nią pytałam. Często spotykałam się z opiniami, że geje rodziny nie założą, że homoseksualiści mają o wiele częściej zaburzenia emocjonalne niż hetero, że nie tego uczono ich na studiach psychologicznych...

Poraził mnie nie tyle sam fakt homofobii (choć to samo w sobie szokuje), ale kwestia tego, że wypowiedzi takie słyszałam od osób wykształconych, o otwartych umysłach, uważających się za tolerancyjnych, którzy pełnią ważne funkcje dla kształtowania postaw wśród młodzieży i różnych warstw społecznych – nauczycieli, pedagogów, duchownych. Swoje poglądy tłumaczyli sposobem wychowania, dawnymi przekonaniem i stereotypami funkcjonującymi w naszym społeczeństwie. Coraz mocniej utwierdzałam się w przekonaniu, że nasz spektakl ma sens. Myślałam sobie, niech nas zobaczą! Im częściej spotykałam się z homofobią, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że spektakl będzie wzbudzał wiele emocji, często tych niezbyt przyjemnych. Mieliśmy nawet taki moment, że zastanawialiśmy się, czy damy radę. Problemem był nie tyle kontrowersyjny temat, co właśnie owa dyskryminacja, pogarda, niechęć, złość, których mieliśmy doświadczyć na żywo. Sama dobrze wiedziałam, że zawsze dla mnie WAŻNY JEST CZŁOWIEK, a nie to, z kim i jak sypia, a my robimy dobrą robotę. W grupie siła, więc... ruszyliśmy do dzieła!

Spektakl

Jednym z najważniejszych momentów w toku naszych działań było zaprezentowanie spektaklu w Ośrodku, w którym pracuję. Jest to Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii nr 1 w Łodzi. Trafiają do nas dzieciaki z różnych środowisk. Najczęściej są to jednak środowiska dysfunkcyjne, często przemocowe. Przed spektaklem rozmawiałam o tym z moimi dziećmi. Niektórzy wykazali dużą niechęć do osób homoseksualnych, wiedza jednak opierała się na stereotypowym myśleniu, bez realnej wiedzy o temacie. Bardzo mocno jest w nich ugruntowany stereotyp, silnego, tzw. „prawdziwego mężczyzny”. Pojęcie homoseksualizmu funkcjonuje jakby żywcem wyjęte z grypsery więziennej. Chłopak – gej jest postrzegany

jako „cwel”, „pedał”, „pipa”. Często były stwierdzenia, że na lesbijki fajnie jest popatrzeć, geje budzą jednak odrzucenie. Miałam dużo obaw przed występem, czy podczas spektaklu nie dojdzie do eskalacji postaw homofobicznych. Początek nie był łatwy. Z publiczności, od jednego z chłopców padło zdanie – „Magda! Kogo nam ty tu przyprowadziłaś... pedałów?”. Wiele padało obraźliwych i wyśmiewających temat stwierdzeń, mimo to zaczęliśmy. Po kilku scenach stała się rzecz magiczna. Moi podopieczni z uwagą zaczęli słuchać i obserwować, co dzieje się na scenie. Po paru chwilach sami zaczęli się wzajemnie uciszać. Okazało się, że aktorzy mówią podobnym językiem co oni. Nasz spektakl nie był sztuczny, nie dotykał tematów im odległych. Zobaczyli, że główna bohaterka Nata, tylko dlatego, że jest odmiennej orientacji seksualnej, może być zdradzona przez swoją przyjaciółkę, wyśmiana przez kolegów i koleżanki ze szkoły. Może również być niesprawiedliwie potraktowana przez swoich rodziców, którzy dla jej dobra wysyłają ją do „Ośrodka Leczenia z Orientacji Seksualnej”. Nagle zobaczyli, że dotykają ją podobne problemy, które kiedyś ich dotknęły lub mogą dotknąć. W drugiej części spektaklu główną rolę odgrywa publiczność – ktoś z publiki może wejść na scenę i zmieniać zachowanie głównej bohaterki Naty. Młodzież bardzo chętnie zgłaszała się do wystąpień. Na scenie w kolejnych scenkach pojawiło się pięć osób. Niektórzy chłopcy nie traktowali poważnie tego, co dzieje się na scenie, jednak jednym z nich, którego zachowanie warte jest przytoczenia był Marcin¹. Scena rozgrywała się w dyskotecce, Nata ma zatańczyć z kolegą, który podoba się jej przyjaciółce. Na pytanie: czy jest możliwość zmiany jej zachowania, Marcin (odgrywając Natę) w pewnym momencie ze spokojem i dystansem odmawia rzeczzonego tańca. Gdy wraca na miejsce koledzy szturchając go, mówią – „A miałeś zagrać inaczej?! Dlaczego tego nie zrobiłeś?”, na co Marcin odpowiada: „Jak jesteś taki mądry, to sam wyjdź i to zagraj!”. W tym młodym człowieku zadziałała się rzecz bardzo ważna. Mimo namowy kolegów do obśmiania całej sceny, on zrobił coś po swojemu, pod prąd, choć wiadomo, że w tak młodym wieku bardzo trudno przeciwstawić się opinii kolegów z grupy rówieśniczej. Kolejnym z chłopców, który wszedł na scenę był Krzysiek. Ten z kolei występował w scenie z rodzicami, gdzie jako główna bohaterka wszedł z aktorami w ostrą wymianę zdań. Wystąpienie to było ważne dla samego chłopca. Miałam wrażenie, jakby na scenie miał możliwość wypowiedzenia się, wręcz odreagowania negatywnych emocji związanych z przeżyciami związanymi z własną matką. Po spektaklu podszedł do mnie i powiedział – „Magda, ty wiesz, że ta pani od tego teatru złapała mnie za rękę i powiedziała, że super mi poszło?! Czujesz?..”. Poczułam, jak wiele to dla niego znaczyło. Spektakl był ważny szczególnie dla moich dzieciaków, gdyż to właśnie oni postrzegani są w społeczeństwie jako ci inni, odmieńcy. Nagle okazało się, że przyjechali do nich ludzie, którzy nie tylko głoszą słuszną sprawę, ale również słuchają, co mają do powiedzenia ci młodzi

¹ Imiona uczestników zostały zmienione

ludzie. W środowisku, z którego się wywodzą, dorośli bardzo rzadko pytają ich o zdanie. Teatr Forum pyta. Mało tego – słucha odpowiedzi! Spektakl skłonił też tych młodych ludzi do zastanowienia nad konkretnymi problemami dotyczącymi tysięcy nastolatków w Polsce – tematem homofobii. Młodzież w tym wieku często sama eksperymentuje i jest to dla nich czas kształtowania swojej tożsamości, również w sferze seksualnej. Spektakl był także sporą lekcją akceptacji i tolerancji dla innej orientacji seksualnej. Zobaczyli, z jakimi problemami borykają się młodzi ludzie homoseksualni, sami mieli możliwość w praktyczny sposób (na scenie) nauczyć się je rozwiązywać.

Młodzież z mojego Ośrodka była zachwycona spektaklem. Całość trwała ponad dwie godziny, a podopieczni nie chcieli wypuścić aktorów do domu. Wiele osób pytało, czy wrócimy tu jeszcze ze spektaklem. Dorośli obserwujący występ również nie mogli wyjść z podziwu. Jeden z moich współpracowników powiedział, że nie spodziewał się takiego wystąpienia. Stwierdził: „Ten spektakl był bardzo ważny dla naszych dzieci”. Na koniec każdego spektaklu mówimy taką formułkę:

„W teatrze jak i w życiu nie ma idealnych rozwiązań”... Kontynuując myśl, uważam, że nasz Teatr nie uczyni nagle ze świata opanowanego przez homofobię, świata pełnego miłości i tolerancji dla każdego. Pozwoli jednak na wytworzenie w młodych ludziach otwartości na inność, na DRUGIEGO CZŁOWIEKA – KIMKOLWIEK BY ON NIE BYŁ: GEJEM, LESBIJKĄ CZY OSOBĄ HETEROSEKSUALNĄ.

W projekcie Teatru Forum uczestniczyły i uczestniczyli:

**Tomasz Adamczyk, Magdalena Antosiak, Patrycja Bartoszak, Anna Bielecka,
Marta Czerwiec, Przemysław „Nattan” Józwiak, Ewelina Nyckowska, Małgorzata Pyrczak,
Andrzej Sosnowski, Agnieszka Streła, Alina Synakiewicz, Marcin Szczepkowski,
Anna Wieczorek, Anna Znój**

Osobom zainteresowanym włączeniem Teatru Forum do swego warsztatu pracy polecamy książki:

Augusto Boal, *Theatre of the Oppressed*, New York 1985.

Augusto Boal *Games for Actors and Non-Actors*, London and New York 2002 (bogaty zbiór gier i ćwiczeń).

Drama w STOP-KLATCE, Stowarzyszenie Praktyków Dramy STOP-KLATKA, Warszawa 2010.

TeatrForum. Krótki przewodnik po metodzie, e-publicacja Fundacji Dobra Wola.

<http://issuu.com/teatrforum/docs/teatrforumprzewodnik>

Szkolenia prowadzone przez Stowarzyszenie STOP-KLATKA, www.stop-klatka.org.pl

Podziękowania

Serdeczne podziękowania składamy paniom Jolancie Kazimierczak z Liceum im. N. Żmichowskiej i Elżbiecie Kiedysz z Liceum im. S. Żeromskiego w Warszawie, panu Piotrowi Kostrzyńskiemu ze Społecznego Liceum im. B. Gieremka w Warszawie oraz paniom Magdalenie Antosiak i Joannie Kamińskiej z Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii nr 1 w Łodzi, którzy zaprosili nasz spektakl do swoich placówek.



Źródła ikonograficzne

- Str. 5 Tablica z oznaczeniami kategorii więźniów obozów koncentracyjnych, 1936/1944.
Bundesarchiv Bild 146-1993-051-07
- Str. 15 Magnus Hirschfeld i Li Shiu Tong, jego ostatni partner życiowy, Nicea 1934.
Magnus-Hirschfeld-Gesellschaft
- Str. 16 Lotte Hahm na ogłoszeniu o balu maskowym klubu Damenklub Violetta 9 listopada 1931.
Kreuzberg-Museum
- Str. 16 Okładka magazynu „Die Tante” („Ciotka”). *Schwules Museum Berlin, Sammlung Sternweiler*
- Str. 16 Marlena Dietrich wraca do Europy, maj 1930. *Bundesarchiv Bild 102-14627*
- Str. 17 Gimnastyka na odkrytym basenie, Berlin ok. 1925. *Schwules Museum Berlin, Sammlung Sternweiler*
- Str. 17 „PRECZ Z PARAGRAFEM 175!”. Karykatura ukazała się w „Lustige Blätter”, 26 listopada 1907.
Schwules Museum Berlin, Sammlung Sternweiler
- Str. 18 Willi Pape, pseudonim artystyczny Voo-Doo, ok. 1920. *Kreuzberg-Museum*
- Str. 19 Voo-Doo w kręgu przyjaciół. *Własność prywatna Gisela Köppen*
- Str. 19 Akwarela autorstwa Voo-Doo. *Kreuzberg-Museum*
- Str. 21 „Völkischer Beobachter”, 2 sierpnia 1930. *Landesarchiv Berlin*
- Str. 22 Popiersie Magnusa Hirschfelda podczas palenia książek 10 maja 1933. *Źródło nieznane*

- Str. 22 Palenie książek, Berlin 10 maja 1933. „Deutsche Illustrierte”, 16 maja 1933.
Magnus Hirschfeld Gesellschaft
- Str. 22 Dewastacja Instytutu Seksuologii, Berlin 6 maja 1933. *Schwules Museum Berlin, Sammlung Sternweiler*
- Str. 22 Tablica z nazwą promenady Magnus-Hirschfeld-Ufer w Berlinie. *Foto: KPH*
- Str. 23 Klub „El Dorado” w Berlinie, 1932. *Bundesarchiv Bild 183-1983-0121-500*
- Str. 23 Klub „El Dorado” po zamknięciu, 5 marca 1933. *Landesarchiv Berlin*
- Str. 24 „To są wrogowie publiczni”. „Das Schwarze Korps”, organ prasowy SS, 4 marca 1937.
Schwules Museum Berlin, Sammlung Sternweiler
- Str. 25 Ernst Röhm, szef sztabu SA w swoim gabinecie, ok. 1933/34.
Bundesarchiv Bild 183-B0527-0001-298
- Str. 26 Adolf Hitler i Ernst Röhm na zjeździe NSDAP, Norymberga 1933.
Bundesarchiv Bild 146-1982-159-22A
- Str. 28 Heinrich Himmler, Ernst Röhm, sierpień 1933. *Bundesarchiv Bild 102-15282*
- Str. 29 Joseph Goebbels, Minister Edukacji Narodu i Propagandy III Rzeszy.
Bundesarchiv Bild 102-01888A
- Str. 31 Heinrich Himmler, Reichsführer SS podczas wizytacji KZ Dachau, 8 maja 1936.
Zdjęcie propagandowe SS. Bundesarchiv Bild 152-11-12
- Str. 33 Renee Sintenis (od lewej), rzeźbiarka z przyjaciółką na jednej z głównych ulic Berlina – Kurfürstendamm, 1931. *ullsteinbild*
- Str. 34 Lilly Wust i Felice Schragenheim (od lewej), 21 sierpnia 1944.
Foto: konserwacja, opracowanie i reprodukcja Christel Becker-Rau, Köln
- Str. 34 Lilly Wust. *Foto: Robin Holland*
- Str. 34 Felice Rachel Schragenheim. *źródło nieznanne*
- Str. 36 Fritz Kitzling, zdjęcia policyjne, 1936. *Landesarchiv Berlin*
- Str. 37 Fritz Kitzling, zdjęcia policyjne, 1936. *Landesarchiv Berlin*
- Str. 37 Wniosek Stapo (Policja Państwowa) o objęcie Fritza Kitzlinga aresztem „prewencyjnym” z 4 marca 1936. *Landesarchiv Berlin*
- Str. 39 „Wymarsz na «klinkiernię». Komendant obozu bawi się”, Stefan Horski, rysunek z cyklu „KZ-Sachsenhausen”, 1941. *Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen / Stiftung brandenburgische Gedenkstätten*
- Str. 39 „«Klinkiernia» przy pracy”, Stefan Horski, rysunek z cyklu „KZ-Sachsenhausen”, 1941.
Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen / Stiftung brandenburgische Gedenkstätten
- Str. 42 Robert Odeman i Olga Rinnebach w latach 50. XX wieku w Berlinie. *Schwules Museum Berlin, Sammlung Sternweiler*
- Str. 42 Wiersz Odemana pisany w Sachsenhausen dla Ernsta Haasego z okazji jego urodzin, 16 lutego 1944. *Schwules Museum Berlin, Sammlung Sternweiler*

- Str. 43 Koperta z pieczętką cenzury adresowana do Odemana, więźnia obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. *Schwules Museum Berlin, Sammlung Sternweiler*
- Str. 43 Zdjęcie z automatu: Robert T. Odeman ze swoim przyjacielem, Martinem Eppendorffem, ok. 1931. *Schwules Museum Berlin, Sammlung Sternweiler*
- Str. 44 Zdjęcia policyjne: Werner Gluszewski, ur. 20.01.1904, zm. 26.06.1942 w Sachsenhausen. *Landesarchiv Berlin*
- Str. 44 Zdjęcia policyjne: Willy Hadrosseck, ur. 21.02.1894, zm. 4.7.1942 w Sachsenhausen. *Landesarchiv Berlin*
- Str. 44 Zdjęcia policyjne: Reinhold Domann, ur. 15.09.1902, więzień obozów Sachsenhausen, Neuengamme, Dachau, Flossenbürg; data zgonu nieznana. *Landesarchiv Berlin*
- Str. 44 Zdjęcia policyjne: Herbert Fiss, ur. 17.09.1901, zm. 11.07.1942 w Sachsenhausen. *Landesarchiv Berlin*
- Str. 45 „Egzekucja na placu apelowym”, Walter Timm, rysunek z cyklu „Sachsenhausen”, 1945. *Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen / Stiftung brandenburgische Gedenkstätten*
- Str. 46 Kolumna murarzy podczas pracy w „klinkierni” przy KZ Sachsenhausen, ok. 1939. *Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen / Stiftung brandenburgische Gedenkstätten*
- Str. 47 Więźniowie przy prasie do produkcji cegły w „klinkierni” przy KZ Sachsenhausen, ok. 1940. *Gedenkstätte und Museum Sachsenhausen / Stiftung brandenburgische Gedenkstätten*
- Str. 48 „Wieszanie na słupie”, Richard Grune, litografia z cyklu „Pasja XX wieku”, 1947. *Schwules Museum Berlin, Sammlung Sternweiler*
- Str. 55 Stefan Kosiński w Los Angeles, listopad 1995. *USC Shoah Foundation Institute*
- Str. 59 Stefan Kosiński nad Wisłą, czerwiec 1941. *USC Shoah Foundation Institute*
- Str. 63 Stefan Kosiński w garderobie Teatru w Toruniu, 1942. *USC Shoah Foundation Institute*
- Str. 79 Stefan Kosiński w Warszawie, po studiach, około 1960. *USC Shoah Foundation Institute*
- Str. 113 Plakat do spektaklu NATA. *KPH*
- Str. 123 Grupa Teatru Forum KPH wraz z kilkoma wychowankami Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapeutycznego w Łodzi, Łódź 2011. *KPH*
- Str. 139 Eleanor Roosevelt, Lake Success, USA, 1948. *ONZ*
- Str. 140 Mapa „Prawa Gejów i Lesbijek na Świecie, maj 2009”. *ILGA, polskie opracowanie KPH*
- Str. 141 Fannyann Eddy. *ILGA*
- Str. 141 Nocne czuwanie po zamordowaniu Fannyann Eddy, Genewa 2004. *ILGA*
- Str. 142 Ryszard Giersz, Szczecin 2009. *Agencja Gazeta/ fot. Cezary Aszkielowicz*
- Str. 143 Ania i Greta (po prawej), Warszawa 2009. *fot. i © Jarosław Dudziński*
- Str. 143 Greta i Ania (po prawej), Warszawa 2009. *fot. i © Jarosław Dudziński*
- Str. 144 Marsz Tolerancji, Kraków 2008. *Agencja Gazeta/ fot. Adam Golec*
- Str. 145 Carla Boni i Marie-Laure Picard z córkami. *Agencja Gazeta/ fot. Anna Bedyńska*

- Str. 146 Klaus Wowereit, burmistrz Berlina, na krótko przed wyborami w 2001 roku oświadczył publicznie: „Jestem gejem – i dobrze”. Zwyciężył, a 5 lat później został wybrany na drugą kadencję. Na zdjęciu: Klaus Wowereit i jego wieloletni partner Joern Kubicki na krótko po ogłoszeniu szacunkowych wyników wyborów do berlińskiego parlamentu, Berlin, 17 września 2006. *ullstein bild – ddp*
- Str. 146 Jóhanna Sigurdardóttir od lutego 2009 roku jest premierem Islandii. Pierwsza w nowożytnym świecie osoba otwarcie homoseksualna na stanowisku szefa rządu. Matka dwóch synów, od 2002 roku żyje w formalnym związku partnerskim z kobietą. *Ministerstwo Polityki Społecznej Islandii*
- Str. 146 Gene Robinson, pierwszy homoseksualny biskup Kościoła Episkopalnego w Stanach Zjednoczonych, wybrany na urząd w 2003 roku. Rok wcześniej zawarł formalny związek ze swoim partnerem zgodnie z prawem stanu New Hampshire. Wystąpił z modlitwą podczas uroczystości inauguracyjnej kadencji prezydenta USA Baracka Obamy w styczniu 2009 roku. *AP Photo/Jacquelyn Martin*



Podziękowania

Szczególne podziękowania składamy

dr. Andreasowi Sternweilerowi ze Schwules Museum Berlin (Muzeum Gejowskie w Berlinie).

Za udzielone nam wsparcie dziękujemy również następującym osobom i instytucjom:

- Christel Becker-Rau, Kolonia
- Jens Dobler
- Jarosław Dudziński
- Anna Konieczna-Purchała
- Ulrike Treziak
- Raimund Wolfert
- Agencja Gazeta
- Bezirksmuseum Friedrichshain-Kreuzberg von Berlin
(Muzeum Dzielnicowe Frierichshain-Kreuzberg w Berlinie)
- Bundesarchiv (Archiwum Federalne)
- „Gazeta Wyborcza“
- Hirschfeld-Eddy-Stiftung (Fundacja Hirschfeld-Eddy)
- ILGA (Międzynarodowe Stowarzyszenie Lesbijek i Gejów)
- Landesarchiv Berlin (Archiwum Landu Berlin)
- Magnus-Hirschfeld-Gesellschaft (Stowarzyszenie imienia Magnusa Hirschfelda)
- Schwules Museum Berlin (Muzeum Gejowskie w Berlinie)
- Stiftung Brandenburgische Gedenkstätten – Sachsenhausen
(Fundacja Brandenburskie Miejsca Pamięci – Sachsenhausen)

Aneks

Reprodukcje tablic wystawy Berlin-Yogyakarta prezentujących Zasady Yogyakarta



Rok 1948 POWSZECHNA DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA

„Zważywszy, że nieposzanowanie i nieprzestrzeganie praw człowieka doprowadziło do aktów barbarzyństwa, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości, i że ogłoszono uroczyste jako najwznioślejszy cel ludzkości dążenie do zbudowania takiego świata, w którym ludzie korzystać będą z wolności słowa i przekonań oraz z wolności od strachu i nędzy (...)

Zgromadzenie Ogólne ogłasza uroczyste niniejszą
POWSZECHNĄ DEKLARACJĘ PRAW CZŁOWIEKA (...)

Artykuł 1

Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem, i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa”.



Eleanor Roosevelt trzymająca wydruk Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, której była współautorką. Lake Success, USA, 1948.
Fot. ONZ

Rok 2006 ZASADY YOGYAKARTA

Po konferencji zorganizowanej przez Międzynarodową Komisję Prawników oraz International Service for Human Rights, która odbyła się w 2006 roku na Uniwersytecie Gadjah Mada w Yogyakarcie (Indonezja), grupa wybitnych ekspertów z 25 państw jednogłośnie przyjęła deklarację „Zasady Yogyakarty”. Zawiera ona 29 zasad nawiązujących do artykułów Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Każdej zasadzie towarzyszą szczegółowe zalecenia pod adresem państw. Sprawozdawca spotkania prof. Michael O'Flaherty jest członkiem Komitetu Praw Człowieka ONZ. Jednym ze współautorów i sygnatariuszy jest prof. Roman Wieruszewski, dyrektor Poznańskiego Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych PAN.

Zasada 1.

Prawo do powszechnego korzystania z praw człowieka



Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi w godności i prawach. Ludzie o różnej orientacji seksualnej i tożsamości płciowej mają prawo do pełnego korzystania z praw człowieka.

Zasada 4. Prawo do życia



PRAWA GEJÓW I LESBIJEK NA ŚWIECIE

ILGA, Międzynarodowe Stowarzyszenie Gejów, Lesbijek, Biseksualistów, Trans- i Interseksualistów.

MAJ 2009

PRZEŚLADOWANIA

Kara śmierci
5 krajów i niektóre regiony Nigerii i Somalii
Kara więzienia
72 kraje i 3 regiony administracyjne*

OCHRONA

Prawa antidyskryminacyjne
52 kraje i 38 regionów administracyjnych*

REGULACJE

Regulacje prawne związków osób tej samej płci
23 kraje i 26 jednostek administracyjnych

* odnośnie części federacji, stanu, prowincji, dzielnicy federalnej oraz innych jednostek administracyjnych i/lub terytorialnych



Prześladowanie – kara śmierci lub kara więzienia za utrzymywanie stosunków seksualnych z osobą tej samej płci.

Regulacje prawne związków jedнопłciowych – kraje, które za utrzymywanie stosunków uznają związki tej samej płci i prowadzą systemy ich rejestrowania*.

malżeństwo

równy (prawie równy) substytut małżeństwa

ważniejsze gorszy substytut małżeństwa

Ochrona – kraje, które wprowadziły prawa zakazujące dyskryminacji osób ze względu na ich orientację seksualną (w niektórych krajach te prawa zawarte są w konstytucji, w innych gwarantowane przez inne akty prawne; obszary ochrony przed dyskryminacją różnią się).

Brak konkretnego ustawodawstwa

* Ta kategoria dotyczy również Izraela i Portugalii, jak również pewnych regionów administracyjnych w Australii, które nie posiadają systemów rejestracji.

Powstanie prawa do życia lesbijek, gejów i biseksualistów oraz relacji pomiędzy osobami tej samej płci i związków jedнопłciowych. Czasem, odnosi się także do osób trans i interseksualnych. Koordynatorami przy tworzeniu mapy świata w tej edycji (maj 2009) byli: Ruben Alonzo Sanchez oraz Stephen Barthe (ILGA) Projekt: Laurence Colson i Christian Högli. Dane prezentowane na mapie powstały w oparciu o raport "State-Sponsored Homophobia: a world survey of laws prohibiting same-sex activity between consenting adults - 2009", przygotowany dla ILGA przez Dianka Ottosson a (dostępny w internecie na stronie: www.ilga.org w języku angielskim, hiszpańskim i francuskim). ILGA pragnie podziękować wszystkim, którzy pomogli przy aktualizowaniu danych w tym roku.

W 7 państwach świata stosunki homoseksualne nadal karane są śmiercią.

Każdy ma prawo do życia. Nikt nie powinien być arbitralnie pozbawiony życia, także ze względu na orientację seksualną lub tożsamość płciową. Kara śmierci nie może być nakładana na osoby z powodu ich dobrowolnej aktywności seksualnej między osobami powyżej wieku przyzwolenia na stosunki płciowe bądź z powodu ich orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej.

Zasada 5. Prawo do bezpieczeństwa osobistego

FANNYANN EDDY (1974-2004).



Założyła w swojej ojczyźnie, afrykańskim kraju Sierra Leone, organizację gejowsko-lesbijską.

W kwietniu 2004 roku wygłosiła przed Komisją Praw Człowieka ONZ w Genewie płomienne przemówienie „Strach jest naszym ciągłym towarzyszem”, zarczując władzom swojego kraju niekaranie sprawców przemocy wobec osób homoseksualnych.

Mówiła: „Milczenie sprawia, że łatwo nas zranić. Wy, członkowie Komisji Praw Człowieka, możecie to milczenie przełamać. Możecie uznać, że istniejemy we wszystkich częściach Afryki, na wszystkich kontynentach, że każdego dnia łamane są nasze prawa człowieka”.

Kilka miesięcy później, we wrześniu 2004 roku, Fannyann Eddy zamordowano. Została napadnięta w biurze swojej organizacji, po czym wielokrotnie zgwałcona, okaleczono jej twarz i złamano kark. Fannyann Eddy pozostawiła partnerkę Esther oraz osierociła dziewięcioletniego syna.



W Genewie zorganizowano nocne czuwanie na wieść o tragicznej śmierci Fannyann Eddy.
Fot. ILGA

Każdy, bez względu na orientację seksualną lub tożsamość płciową, ma prawo do bezpieczeństwa osobistego oraz ochrony państwa przed przemocą lub uszkodzeniem ciała, które jest spowodowane przez funkcjonariuszy państwa bądź jednostkę czy grupę.

Zasada 6. Prawo do prywatności

Każdy, bez względu na orientację seksualną lub tożsamość płciową, ma prawo do korzystania z prywatności bez arbitralnej lub bezprawnej ingerencji, włączając w to ochronę własnej rodziny, mieszkania i korespondencji, a także ochronę przed bezprawnymi atakami na cześć i reputację.

Kraj www.wyborcza.pl wychodzi 24 godziny na dobę

www.wyborcza.pl • Gazeta Wyborcza • Środa 5 sierpnia 2009

3

15 tys. zł za „pedał”

Homoseksualisty nie można nazwać pedałem – orzekł szczeciński sąd.
44-letnia mieszkanka Wolina, która tak obraziła sąsiada, musi mu teraz zapłacić

ANNA ŁUKASZUK, SZCZECIN

Każdy ma prawo do ochrony swojej godności i życia prywatnego - mówiła wczoraj, uzasadniając wyrok, sędzia Urszula Chmielewska. - Ma prawo do normalnego życia w społeczeństwie i tego, by nie wytykano mu jego orientacji. Słowo „pedał” jest określeniem obraźliwym, a kontekst, w którym Anna S. go używała, służył temu, by ubliżyć sąsiadowi.



Sąd zakazał wczoraj dalszego naruszania wolności, godności, życia intymnego i dobrego imienia Ryszarda Giersza

Gazeta Wyborcza, 5 sierpnia 2009.
Fot. Cezary Aszkietowicz/Agencja Gazeta.

Prawo do prywatności zawiera zazwyczaj również prawo do decydowania o ujawnieniu lub nieujawnieniu informacji o własnej orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej, jak też prawo do decydowania i dokonywania wyborów dotyczących własnego ciała i dobrowolnych związków seksualnych i innych relacji z innymi osobami.

Zasada 19. Prawo do wolności opinii i wypowiedzi



Greta (po prawej) i Ania, Warszawa, wrzesień 2009.
Od ponad roku są parą.
Fot. Jarosław Dudziński



Greta i Ania (po prawej), Warszawa, wrzesień 2009.
Fot. Jarosław Dudziński

„Nie wymyślono jeszcze takiej kategorii, by można było nas nazwać”.

GRETA:

„Przez całe życie myślałam, że jestem lesbijką, i nie mogłam uwierzyć, iż podoba mi się Ania. Piękna kobieta, ale ciałem to facet. Jednak teraz nie wyobrażam już sobie innego związku”.

ANIA:

„Biologicznie przynależę do płci męskiej, psychicznie to coś pomiędzy, a tak w ogóle to chciałabym być kobietą”.

„Staramy się ułożyć sobie życie w zgodzie z uczuciami, nie bacząc na płeć biologiczną i otaczające nas standardy”.

Każdy ma prawo do wolności opinii i wypowiedzi, niezależnie od orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej. Prawo to obejmuje (...) wyrażanie tożsamości czy osobowości poprzez wypowiedzi, zachowanie, ubiór, cechy fizyczne, wybór nazwiska, lub każdy inny środek (...).

Zasada 20.**Prawo
do wolności
pokojoych
zgrupadzeń
i stowarzyszania się**

Każdy ma prawo do wolności pokojowych zgromadzeń i stowarzyszania się, również w celu pokojowych demonstracji, niezależnie od orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej. Wszyscy mogą zakładać i rejestrować, bez dyskryminacji, stowarzyszenia oparte na orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej (...).



Marsz Tolerancji, Kraków 2008.
Fot. Adam Golec/Agencja Gazeta.

Zasada 24. Prawo do założenia rodziny

Każdy ma prawo do założenia rodziny, niezależnie od orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej. Istnieją różnorodne formy rodziny. Żadna rodzina nie może być przedmiotem dyskryminacji ze względu na orientację seksualną lub tożsamość płciową któregokolwiek z jej członków.

Francuzki Carla Boni i Marie-Laure Picard (w okularach) z dziećmi urodzonymi przez Marie-Laure – Guliettą, Luaną i Zeliną – które przyszły na świat dzięki belgijskiemu bankowi nasienia. Związek Carli i Marie-Laure trwa od ponad 30 lat. W 2004 roku francuski sąd przyznał im – jako pierwszej lesbijskiej parze we Francji – równe prawa rodzicielskie do trzech córek.





ullstein bild - ddp.

KLAUS WOWEREIT, burmistrz Berlina, na krótko przed wyborami w 2001 roku oświadczył publicznie: „Jestem gejem – i dobrze”. Zwyciężył, a 5 lat później został wybrany na drugą kadencję. Na zdj. Klaus Wowereit i jego wieloletni partner Joern Kubicki na krótko po ogłoszeniu szacunkowych wyników wyborów do berlińskiego parlamentu, Berlin, 17 września 2006 .

Zasada 25.

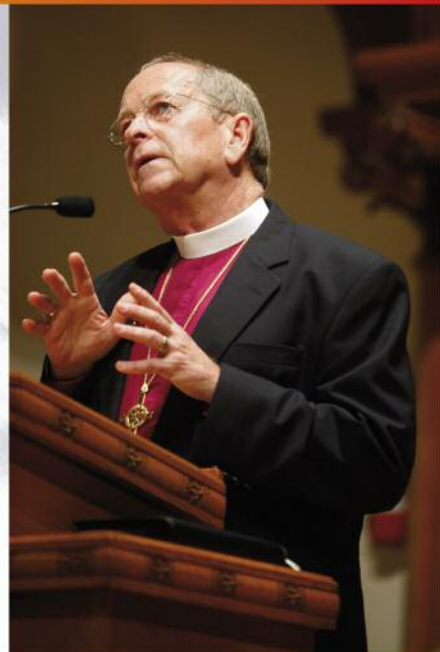
Prawo do uczestnictwa w życiu publicznym

JÓHANNA SIGURDARDÓTTIR

od lutego 2009 roku jest premierem Islandii. Pierwsza w nowożytnym świecie osoba otwarcie homoseksualna na stanowisku szefa rządu. Matka dwóch synów z rozwiedzionego małżeństwa, od 2002 roku żyje w formalnym związku partnerskim z kobietą.



Fot. Ministerstwo Polityki Społecznej Islandii.



AP Photo/Jacquelyn Martin.

GENE ROBINSON, pierwszy homoseksualny biskup Kościoła Episkopalnego w Stanach Zjednoczonych, wybrany na urząd w 2003 roku. Rok wcześniej zawarł formalny związek ze swoim partnerem, zgodnie z prawem stanu New Hampshire. Wystąpił z modlitwą podczas uroczystości inauguracyjnej kadencji prezydenta USA Baracka Obamy w styczniu 2009 roku.

Każdy obywatel ma prawo do uczestnictwa w życiu publicznym, w tym również prawo do ubiegania się o stanowiska obsadzone w drodze wyborów, do udziału w formułowaniu programów wywierających wpływ na jego sytuację, oraz do równego dostępu do wszystkich poziomów służby publicznej i zatrudnienia na stanowiskach publicznych, w tym również w policji i siłach zbrojnych, bez dyskryminacji ze względu na orientację seksualną lub tożsamość płciową.

„Gdzie tak naprawdę zaczynają się prawa człowieka?”

W małych miejscach nieopodal domu – tak małych, że nie znajdują się na żadnej mapie świata. A jednak są światem pojedynczego człowieka: sąsiedztwo, w którym mieszka; szkoła lub uniwersytet, gdzie się uczy; fabryka, gospodarstwo rolne lub biuro, w którym pracuje. To są miejsca, w których każdy mężczyzna, kobieta czy dziecko dąży do sprawiedliwości, równych szans oraz równej godności i wolności od dyskryminacji. Jeśli prawa te nie nabiorą znaczenia właśnie tam, niewiele będą znaczyć gdziekolwiek indziej. Bez działań konkretnego obywatela na rzecz przestrzegania praw człowieka w najbliższym otoczeniu na próżno będziemy wyglądać postępu w wielkim świecie”.

Eleanor Roosevelt

Nigdy nie zapomnę jednego dnia, było to dokładnie 4 listopada 1941 roku. Wszedłem z teatru, miałem trochę czasu, nie musiałem od razu wracać do domu, więc spacerowałem po ulicach, kupiłem słoik marmolady. Poczuję, że ktoś mi się przygląda. Było dość ciemno, wtedy w Toruniu były tylko lampy gazowe, ale czułem wyraźnie, że ktoś na mnie patrzy. Kto to może być? Z początku czułem się bardzo nieswojo, obawiałem się, że to może żandarmeria wojskowa, potem dostrzegłem żołnierza. Przeszedł obok mnie i się uśmiechnął. Żaden żołnierz nigdy się do mnie nie uśmiechał. Miał szary mundur – bardzo ładny, dużo ładniejszy niż te zielone mundury, przy boku mały sztylet, ale tylko dla ozdoby. Przeszedł obok i uśmiechnął się do mnie.

ze wspomnień Stefana Kosińskiego,
opowiadającego z perspektywy siedemdziesięciolatka o swej pierwszej miłości. Willi był żołnierzem Wehrmachtu